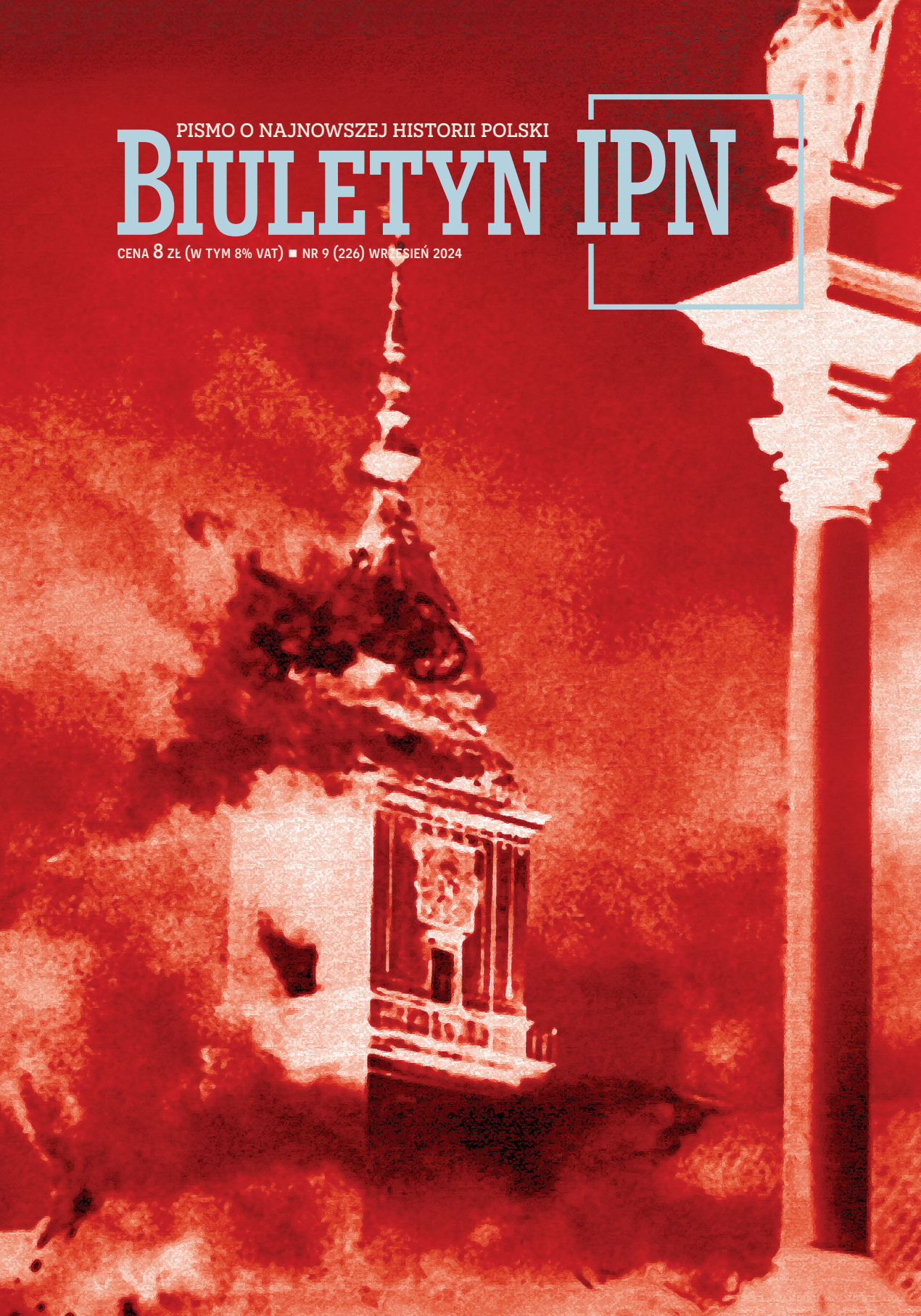


PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

BIULETYN IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 9 (226) WRZESIEŃ 2024





SPIS TREŚCI

ZBRODNIĘ, STRATY, REPARACJE

Jak opowiadać o II wojnie światowej.

Z dr. Tomaszem Szturo rozmawia Kinga Hałacińska 3

Bogusław Tracz – Nieudana operacja pod fałszywą flagą.

Kulisy i przebieg prowokacji gliwickiej 31 sierpnia 1939 roku 13

Remigiusz Ławniczak – Materialne straty wojenne na Pomorzu

i Kujawach (1939–1945) 24

Monika Tomkiewicz – Wyniszczenie polskiej inteligencji z powiatu morskiego 36

Kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej, w trakcie przygotowań planów podboju Polski przez III Rzeszę, rozpatrywano również możliwości całkowitego wyniszczenia polskiej inteligencji. Adolf Hitler często podkreślał, że to właśnie ta grupa społeczna może stanowić w przyszłości istotną przeszkodę do podporządkowania, a potem asymilacji narodu polskiego z Rzeszą Niemiecką.

Rafał Drabik – Kampania wrześniowa na terenie pow. biłgorajskiego. Straty

ludzkie i materialne 46

Tomasz Panfil – Zniszczenie Frampola 56

Wojna zawsze niesie ze sobą okrucieństwo. Czy jednak możliwe jest zniszczenie miasta w celach szkoleniowych? Przypadek bombardowania Frampola 13 września 1939 r. dowodzi, że tak.

Karolina Trzeskowska-Kubasik – Zbrodnie Wehrmachtu w powiatach pińczowskim i stopnickim we wrześniu 1939 roku 64

Mariusz Filipowicz – Sowieckie zbrodnie na obrońcach Grodna w 1939 roku 76

Konrad Graczyk – Sądy specjalne
w Generalnym Gubernatorstwie 92

Po utworzeniu 26 października 1939 r. Generalnego Gubernatorstwa władze niemieckie zdecydowały się wprowadzić na jego obszarze specyficzny, dualny system sądownictwa. Początkowo obowiązywał podział na sądownictwo niemieckie i polskie, a po utworzeniu 1 sierpnia 1941 r. dystryktu Galicja – na sądownictwo niemieckie i nieniemieckie. System funkcjonował z pewnymi zmianami do kresu okupacji niemieckiej. Istotnym jego elementem były sądy specjalne GG. Elementem, dodajmy, słabo znanym...

Soraya Kuklińska – Zbrodnie niemieckie
i sowieckie na Nowogródzczyźnie
w latach 1942–1944 102

Piotr Majewski – Niemieccy raubritterzy
i grabież polskich dóbr kultury 112

Aneta Barcik – Niemowlęta skazane
na śmierć 122

KOMENTARZE HISTORYCZNE

Szymon Nowak – Walka o ostatni dom.
Czeraniaków 1944 132

OPOWIEDZIANE HISTORIE

Bitwa nad Bzurą.
Relacja Jerzego Pertkiewicza 142

KSIĄŻKI

Tomasz Szturo – Ponad otchłanią
historii 151

(rec. książki Krystyny Heski-Kwaśniewicz i Zdzisławy Mokranowskiej *Ja i moje książki. Rozważania o pisarstwie Zofii Kossak*, Warszawa 2024, 728 s.)

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr Piotr Grzelczak, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska (maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny, projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

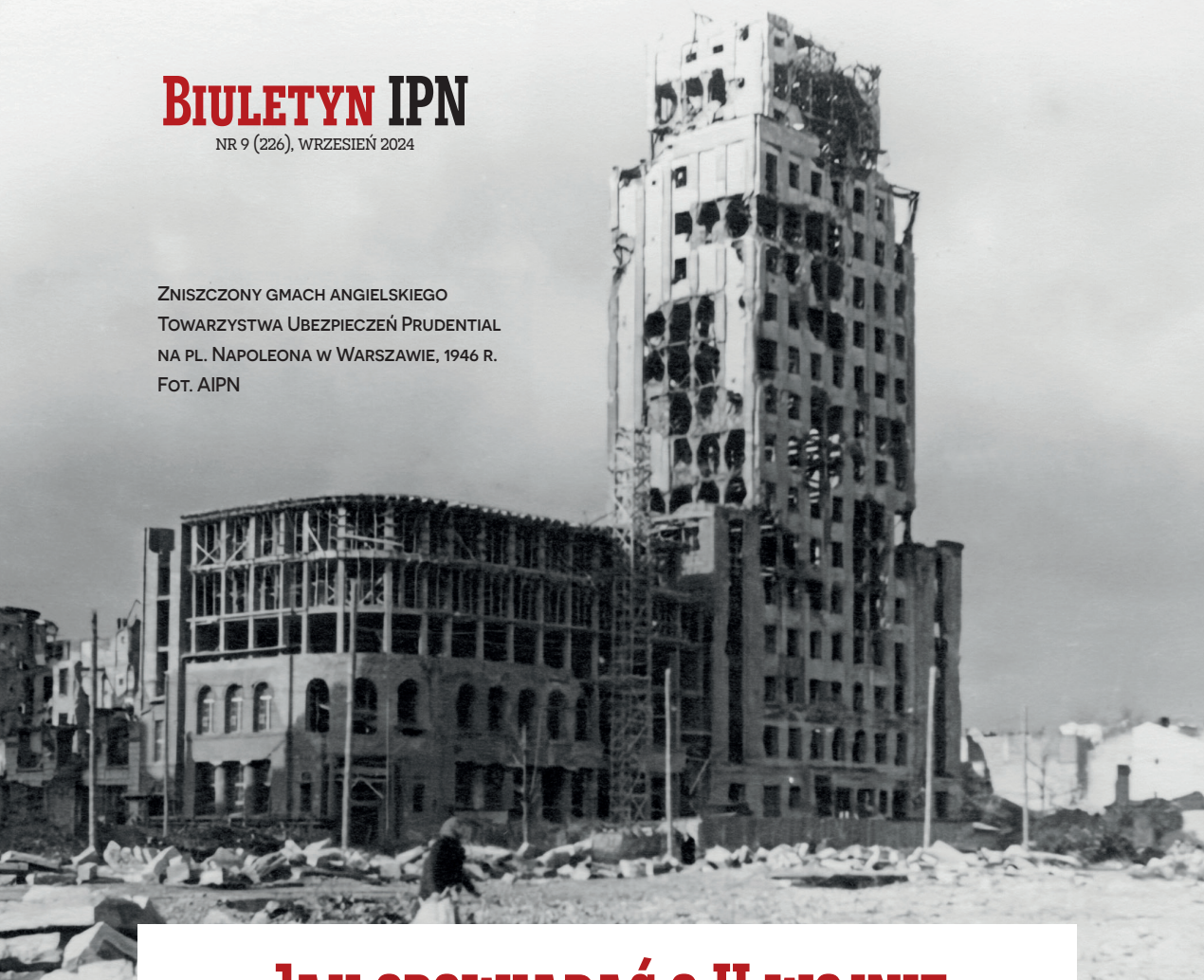
Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca S.A.
ul. Nad Drwiną 10, 30-741 Kraków

Na okładce:

Zamek Królewski i kolumna Zygmunta,
17 września 1939 r. Stopklatka z materiałów
nakręconych przez ekipę filmową Stefana
Starzyńskiego „Zaczęło się w Polsce”.
FilMOTEKA Narodowa



ZNISZCZONY GMACH ANGIELSKIEGO
TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ PRUDENTIAL
NA PL. NAPOLEONA W WARSZAWIE, 1946 R.
FOT. AIPN



JAK OPOWIADAĆ O II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Z DR. TOMASZEM SZTURO ROZMAWIA KINGA HAŁACIŃSKA

Wiedza o bombardowaniach Wielunia, o zbrodniach niemieckich na Zamojszczyźnie czy zaplanowanej podczas Powstania Warszawskiego akcji eksterminacyjnej na Woli i Ochocie jest wciąż znikoma. Podobnie sprawa wygląda ze zbrodniami sowieckimi w czasie wojny i po jej zakończeniu, dlaczego?

To jest skutek nie tyle zaniechań, co celowej polityki wyrugowania, wyeliminowania zdarzeń z przeszłości, aby w ich miejsce zaimplementować coś innego – jakąś historię zmitologizowaną. Dlatego przez tyle lat nie mówiono o tak straszliwych, bestialskich

zbrodniach i ich ofiarach, a co gorsze, utrudniano działanie tym, którzy o zbrodniach opowiedzieć chcieli. Nasza edukacja historyczna w dobie PRL, jako państwa niesuwerennego, musiała być certyfikowana przez historiografię sowiecką – ale jak wytłumaczyć sytuację III RP i edukację Polaków po roku 1989? Trudno nie dostrzec tu jakiejś przemyślanej strategii kulturowej, za pomocą której skutecznie odebrano młodym pokoleniom historyczną ciekawość i chęć poznania, przekonano je, że historia jest balastem, który przeszkadza w rozwoju. Właśnie temu celowi służyły hasła: „Wyberzmy przyszłość!”, nie bądźmy więźniami naszej historii, naszych mitów. Było to robione w sposób świadomy, celowy i w konsekwencji ogromna większość z nas nie zna wydarzeń ostatniego wieku, przez to nie pojmuje polskiej tożsamości.

Po 1990 roku miał powstać w Europie i za naszą wschodnią granicą świat zgody i pokoju.

Otóż to, inżynieria społeczna miała stworzyć nową wizję świata – taką, gdzie nie będziemy uwikłani w resentymenty, w jakąś trudną przeszłość. Bo jak mieliśmy mówić o zbrodniach niemieckich i potwornym ludobójstwie na kobietach i dzieciach na Woli i Ochocie, o ludziach rozstrzeliwanych, palonych żywcem, rozszarpywanych granatami, jak można było mówić o mordowanych jeńcach, pacjentach szpitali, kiedy Niemcy byli przedstawiani jako awangarda nowoczesnego świata. Są to dziś nasi partnerzy, dojrzałsi, starsi bracia w demokracji. Obecnie Niemcy są tymi, którzy wskazują nam drogę do nowoczesnych postaw, dyscyplinują nas, chcą korygować naszą praworządność. A jednocześnie warto wspomnieć o przypadku Heinza Reinefartha, odpowiedzialnego za wymordowanie w Warszawie w 1944 r. kilkudziesięciu tysięcy cywilów, który dożył spokojnej starości. Co więcej, pobierał rentę generalską, został wybrany na burmistrza Westerland na wyspie Sylt. Przy czym nie był to bynajmniej odosobniony przypadek nieukaranych zbrodni wojennych na polskich obywatelach. Wyciąganie Niemcom takich rzeczy z przeszłości kłóciło się z tą nowo przyjętą narracją. Zamiast tego rozwija się tam przecież kult Clausa Schenka von Stauffenberga, oficera niemieckiego należącego do grupy spiskowców, którzy zaplanowali i zrealizowali nieudany zamach na życie Hitlera. Tworzy się mit sprawiedliwego Niemca walczącego z jakimś pozanarodowym nazizmem. Inna sprawa, że Stauffenberg to postać niejednoznaczna – gardził Polakami, był zapiekłym antysemitą, a zabicie Hitlera miało być próbą ocalenia wielkich Niemiec.



■ OPRAWA STADIONOWA MECZU LEGII WARSZAWA Z ASTANĄ KAZACHSTAN, 2017 R. FOT. YOUTUBE

Często w dyskusjach o przeszłości pada argument, by historię pozostawić historykom, a politycy powinni trzymać się od niej z daleka. Tyle że nie ma bieżącej polityki bez spoglądania wstecz. Co więcej, po 1990 r. społeczeństwo zaczęło się domagać od elity władzy uhonorowania żołnierzy podziemia niepodległościowego, ofiar Obławy Augustowskiej, ofiar Zbrodni Wołyńskiej. Te wątki trafiły do publicznego dyskursu dzięki rodzinom ofiar i organizacjom społecznym.

Powiem przekornie, cytując amerykańskiego pisarza, o rosyjskich korzeniach Edgara L. Doctorowa, który twierdził: „że historia jest zbyt poważną rzeczą, by ją zostawiać politykom i historykom”. W tym, co się stało po 1990 r., widzę socjotechnikę, która miała na celu wyeliminowanie pewnych historycznych wątków ze świadomości społecznej. Tymczasem bez historii nie zrozumiemy świata. Bez znajomości pewnych mechanizmów nie zrozumiemy geopolitycznych strategii, społecznych relacji, które nas otaczają. Historia nie jest czasem przeszłym i zamkniętym, tylko procesem ciągłym, to nieustanne kreowanie, tworzenie rzeczywistości. Dzięki temu, że wiele osób pielęgnowało pamięć i nie zgadzało się na zakłamywanie przeszłości – nie udało się stworzyć alternatywnej wersji historii. Dzięki oddolnie przecho-



wywanym wspomnieniom wiemy obecnie o ofiarach Obławy Augustowskiej. Co prawda do dzisiaj trudno ustalić, gdzie zginęły i gdzie są pochowane, ale przynajmniej pamiętamy o nich, zdajemy sobie sprawę z tego, jak potworna była to zbrodnia i w jak nieludzkich warunkach tych ludzi przetrzymywano. Mamy też jasność, że nominalny koniec II wojny światowej nie był końcem wojny dla Polaków. Polska trafiła pod kolejną okupację i nie zgadzała się na nią.

Narody tworzą własne narracje historyczne, czasami sprzeczne z tym, co podkreślają inne narody. Kłóć się

co do faktów, a nie tylko co do ich interpretacji. Otwiera to drogę do manipulacji przeszłością, w imię osiągania teraźniejszych celów.

Stoję na stanowisku, że istnieje coś takiego jak prawda obiektywna, jest ona wartością nadrzędną i my musimy do niej dążyć, aby edukować kolejne pokolenia. Przykładowo: obiektywną prawdą jest to, że II wojnę światową wywołali razem Niemcy i Sowieci. Kolejną prawdą jest fakt, że do wojny doprowadziły dwie ideologie, a właściwie jedna ludobójcza ideologia, która rozgałęziła się na narodowy socjalizm i komunizm sowiecki. Jeśli chodzi o ten czas, jasno są rozdzielone role agresorów i ofiar.

Państwa, zwłaszcza te silne, mocarstwowe, pielęgnują swoją przeszłość, która zazwyczaj jest mocno zmitologizowana. Narody wypierają tematy niewygodne, a wyolbrzymiają rzeczy im sprzyjające. Spójrzmy na Rosję, która zupełnie eliminuje ze swojej historii ludobójczą przeszłość Związku Sowieckiego. Rosja próbuje się przedstawiać jako kraj wyłącznie bohaterów, walczący z faszyzmem i wyzwalający od niego Europę. Nie chce pamiętać o ludobójstwach, łagrach, o operacji antypolskiej NKWD, o pakcie Ribbentrop-Mołotow, o Katyniu. Niemcy z kolei bardzo chętnie próbują wynarodowić nazizm i scedować zbrodnie wojenne na jakąś ponadnarodową politykę. Wielka Brytania albo Francja przedstawiają II wojnę światową wyłącznie z korzystnej dla siebie perspektywy. Francuzi jakoś niechętnie przypominają La France de Vichy, nie chcą pamiętać o współpracy z nazistami, nie mówią o swojej roli w eliminowaniu społeczności żydowskiej. To jest tym bardziej gorszące, że odpowiedzialność za współsprawstwo w Holokauście próbuje się przypisywać Polakom. Tymczasem to Pola-

■ POMNIK OFIAR OBLAWY AUGUSTOWSKIEJ
W SUWAŁKACH AUTORSTWA ALEKSANDRY
CWILEWICZ. FOT. KAMIL KORBIK / WIKIMEDIA
COMMONS

cy ponieśli największą ofiarę, starając się ratować Żydów, to Polska, jako jedyne państwo, próbowała zaalarmować świat o Holokauście, to tu powstała „Żegota”, jedyna tego rodzaju organizacja na świecie, która w systemowy sposób niosła pomoc Żydom. Oczywiście nasza historia też jest polifoniczna – są w niej również cienie, są w niej zdrajcy, renegaci, kolaboranci i szmalcownicy. Ale trudno byłoby znaleźć inny naród, który ma tak piękną okupacyjną kartę. Dlatego w Muzeum II Wojny Światowej nie mogło zabraknąć takich postaci, jak rtm. Witold Pilecki, o. Maksymilian Kolbe czy rodzina Ulmów. Te postaci przeciwstawiły się najbardziej zbrodniczej ideologii w dziejach. Były wzorem nie tylko postaw patriotycznych, ale przede wszystkim człowieczeństwa, humanizmu. Ich historia powinna być opowiedziana światu przede wszystkim dlatego, że przywraca wiarę w człowieka i człowieczeństwo.

Bywa, że przyznajemy innym prawo do przedstawiania swojej wersji historii, a jednocześnie są środowiska, które odmawiają Polakom prawa do bohaterskiej narracji.

To konsekwencja polityki historyczno-edukacyjnej, która jest świadomie praktykowana przez niektóre kręgi. Polacy nie dopuszczali się ludobójstw, nie znajdziemy na naszych kartach momentów eksterminacji innych społeczności. Mamy oczywiście pojedyncze sytuacje wstydlive, co jest rzeczą



OBLAWA
UGUSTOWSKA
†
LPIEC 1945

**ZBRODNIĘ, STRATY,
REPARACJE**

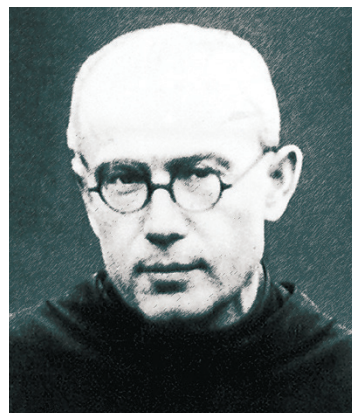
nieuchronną, bo te zdarzają się w każdej wspólnocie. Ale możemy być dumni z naszej historii – z polityki naszego Państwa Podziemnego, z polityki naszych elit. Jednak nie z polityki elit po roku 1989. Zaszczepiono nam poczucie wstydu, przypisywano cudze winy. Opisywał to m.in. Gustaw Herling-Grudziński, który w swoich *Dziennikach* notował „że cały świat bije się w piersi za zagładę Żydów, ale wybrał sobie piersi Polaków”.

Jak opowiadać kolejnym pokoleniom o II wojnie światowej i totalitaryzmie? Pewnie musimy edukować własne społeczeństwo, a jednocześnie mówić o polskim doświadczeniu czasów wojny na Zachodzie. Przecież terror, jaki panował u nas, był nieporównywalny z tym, co się działo w innych krajach.

Elity zachodnie wołałyby o nim nie wiedzieć, bo ta wiedza jest dla nich niewygodna i niekomfortowa. Po pierwsze każdy naród chce chodzić w glorii bohatera, który sprzeciwiał się złemu systemowi. A Francuzi i Anglicy nie wywiązali się ze swoich umów sojuszniczych. Prawdą jest też, że spora część Francuzów partycypowała w Holokauście, uczestnicząc we wskazywaniu obywateli żydowskiego pochodzenia i wysyłaniu ich do obozów koncentracyjnych. Polska nie kolaborowała, walczyła z Niemcami, i ten fakt może kłuć w oczy. Żaden inny kraj nie był w takim stopniu ofiarą systemowej eksterminacji ze strony dwóch totalitaryzmów. Zwłaszcza że Polacy byli jedną z pierwszych ofiar sowieckiego ludobójstwa – chodzi o operację antypolską NKWD w 1937 r. Z kolei Niemcy okupację roku 1939 rozpoczęli od mordowania polskich elit, od masowych egzekucji naszych naukowców, nauczycieli, ludzi kultury i duchowieństwa. Mieliśmy doraźnie być narodem niewolników, potem byliśmy przeznaczeni do eksterminacji. Tymczasem naród dotknięty taką skalą przemocy wyłonił spośród siebie Państwo Podziemne, „Żegotę”, rodziny takie jak Ulmów, i ta prawda nie jest innym narodom potrzebna.

Mimo braku woli politycznej elit, społeczeństwo się o swoją przeszłość upomniało. Pamiętam, jak w latach 90. w końcu publicznie poruszono sprawę Katynia, potem kwestię wywózek na Sybir, następnie temat Żołnierzy Niezłomnych, w końcu i Wołyn. Mimo lat tzw. polityki wstydu, Polacy uważają się za naród ofiar, a nie za oprawców i prawie 60 proc. z nas twierdzi, że należy się nam odszkodowanie za niemieckie zbrodnie z czasów okupacji.

Dzięki uporowi ludzi, a nie instytucji, no, może też dzięki uporowi pewnych jednostek w instytucjach – wiele się zmieniło. Udało się wprowadzić do świadomości Polaków takie postaci, jak Danuta Siedzikówna „Inka” czy Witold Pilecki, upominamy się o ofiary Obławy Augustowskiej. Zobaczmy, co się dzieje na opravach meczów piłkarskich.



Można się zżymać na środowisko kibiców, ale potrafi się ono upomnieć o bohaterów polskiej historii, o ofiary mordów na Woli i Ochocie. Działają środowiska związane z harcerstwem, z IPN-em, muzeami, są grupy rekonstrukcyjne, ale przyjrzyjmy się też, jak postąpiła część badaczy. Jan Tomasz Gross, który jest autorem publikacji na temat wywózek na Syberię, kiedy zobaczył, że ta tematyka nie przynosi profitów, zaczął tworzyć historyczną karykaturę, która szła w sukurs polityce wstydu. Zaczął tworzyć mitologię, która wpisuje się w polskie współsprawstwo Holokaustu.

Powstało Muzeum II Wojny Światowej, ale jego też nie ominęły spory...

Spór dotyczył tego, że według autorów pierwszej wersji wystawy jest ona zamkniętym tekstem kultury, zamkniętym dziełem i nikt nie ma prawa tego naruszać. Zdaniem kolejnej dyrekcji było to pomieszanie pojęć, bo wystawa główna w państwowym muzeum nie jest niczyją prywatną własnością. Poza tym naturalnym procesem każdej instytucji jest ewaluacja, określenie mocnych i słabych punktów, wskazanie elementów, które kwalifikują się do poprawienia. Ekipa Dyrektora Karola Nawrockiego z wystawy niczego nie usunęła, tylko uzupełniła ją o treści, których na ekspozycji nie było, a które – w jej odczuciu – powinny się na niej znaleźć. W dziale dotyczącym obozów koncentracyjnych pojawili się więc Witold Pilecki i o. Kolbe, a w części poświęconej Holokaustowi – Ulmowie. Umieszczenie tych postaci ściągnęło oskarżenie o puszczenie koncepcji wystawy i w istocie to o nich toczyły się procesy. Sąd dokonane zmiany uznał za uprawnione, co na jakiś czas zamknęło dyskusję. Potem jednak nastąpiła polityczna zmiana i nowe władze muzeum usunęły wprowadzone postaci. Po Pileckim zostało zdjęcie o formacie legitymacyjnym, a po Kolbem i Ulmach – pusta ściana. Powróciły argumenty, że o. Kolbego nie należy eksponować, bo był antysemitą – co oczywiście jest pospolitym kłamstwem. Mówimy przecież o człowieku, który w czasie II wojny

światowej przechowywał Żydów w Niepokalanowie i narażał dla nich swoje życie. Pada też argument, że rodzina Ulmów nie powinna być upamiętniona w muzeum, bo jej postępowanie było czymś wyjątkowym. Tymczasem Ulmowie są jednymi z ponad 7 tys. polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, a i tak nie wiemy o wszystkich. Właściwy spór dotyczący muzeum toczy się więc wokół stosunku do prawdy, do uczciwości w mówieniu o przeszłości. Wymazywanie faktów i postaci, zakłamywanie historii, oczernianie pięknych biografii grawituje w stronę historiografii w stylu Orwellowskim.

Życiorysy bohaterów uczą nas, jak wzorowo postępować w sytuacjach skrajnie trudnych.

Oczywiście, że należy implementować wzory takiego zachowania wśród młodego pokolenia, bo młodzież musi mieć jakieś autorytety. Kolejną skazą współczesności jest to, że eliminuje się prawdziwe autorytety, a prawdziwe wartości zastępuje fałszywkami. Do tego samego modułu można wrzucić próby zdyskredytowania Jana Pawła II, którego postać jest również wpisana w narrację o II wojnie światowej. Brak autorytetów prowadzi do poczucia zamętu i pustki. Do stanu, który Zbigniew Herbert nazywał „zapaścią semantyczną”, określając tym rzeczywistość, w której ze słów i pojęć uprowadzono sens, zastępując go jakimiś fałszywymi znaczeniami. Dlatego poeta twierdził, że koniec świata nie zaczyna się od trąb i wybuchu wulkanów, tylko od pomieszenia języka.



■ WNIĘTRZE REKONSTRUKCJI DOMU RODZINY ULMÓW.
FOT. SŁAWOMIR KASPER / MUZEUM POLAKÓW RATUJĄCYCH ŻYDÓW W MARKOWEJ

Za naszą wschodnią granicą muzea przechodzą „ewolucję”. W Katyniu możemy obejrzeć ekspozycję wyjaśniającą, dlaczego Sowieci wymordowali polskich żołnierzy. Jest odniesienie do wojny polsko-bolszewickiej i do jeńców wojennych przetrzymywanych potem w obozach.

Warto przypomnieć, że takie argumenty pojawiały się też i u nas. Część dziennikarzy, publicystów, polityków przed 2012 r. sekundowało narracji kremlowskiej, mówili, że polska strona powinna przeprosić za złe traktowanie sowieckich jeńców wojny polsko-bolszewickiej roku 1920. Czyli równali agresorów, barbarzyńskich najeźdźców, którzy z powodu agresywnej polityki swojego państwa trafili do obozów jenieckich – z ofiarami napaści obcego państwa, z ofiarami zdrady międzynarodowej. Polska w 1939 r. nie była w stanie wojny z Rosją sowiecką, Sowieci weszli na nasz teren, a polskie wojsko ich nie atakowało. Mimo tak oczywistej nierównowagi Rosjanie próbują zniwelować swoją odpowiedzialność za Katyń. Przypomnijmy też, że wielu spośród tych, którzy dziś tak uporczywie upominają się o wolną Ukrainę, tropiąc rosyjskie afiliacje, przed 2012 r. z tą samą energią piętnowało antyrosyjskie uprzedzenia i fobie, głosiło, że Władimir Putin jest nowoczesnym przywódcą – w przeciwieństwie do niektórych polskich liderów. Dlatego tak ważna jest pamięć historyczna.

Co można zrobić, aby polska narracja historyczna stała się bardziej słyszalna?

Można sparafrazować słowa Zofii Kossak z *Protestu*: „Kto milczy, ten zezwala”. Czyli kto pozostaje bierny, ten się zgadza na fałszowanie historii. A kłamstwo historyczne jest zawsze początkiem historycznej przemocy. Totalitaryzmy, które doprowadziły do wojny, też zaczynały się od kłamstw. Oba, nazizm i komunizm, wzrosły na ideologii, która zastępowała historię.

Za naszą wschodnią granicą toczy się wojna, wspieramy Ukrainę, nasze stosunki wydają się bardzo dobre, dlatego więc nie ma zgody na to, aby Polacy mogli tam prowadzić prace ekshumacyjne. Ponoć ten zakaz nie obejmuje badaczy z Niemiec. To jest działanie ahistoryczne, tymczasem historia jest procesem ciągłym, ma pewne stałe elementy. Jeżeli chodzi o postawę społeczeństwa polskiego w obliczu tego konfliktu, to możemy być z siebie dumni, zwłaszcza z postępowania naszych obywateli. Tym bardziej powinniśmy upominać się o przeszłość i wyciągnąć pewną lekcję z historii. Musimy kierować się naszą racją stanu, polskim punktem widzenia.

W obliczu konfliktu z Rosją ponieśliśmy wielki trud, zdobywamy się na ogromny wysiłek, aby wspierać naszych sąsiadów, i dlatego tym bardziej powinniśmy się domagać uczciwego potraktowania pamięci o ofiarach Wołynia. To ważne dla naszej dobrej relacji z tym krajem, bo przecież nie wszyscy Ukraińcy wstępowali do Ukraińskiej Armii Powstańczej i nie wszyscy wspierali Stepana Bandere.

Dziś powinniśmy wykorzystywać naszą wiedzę o przeszłości, bo mamy jasność, jak zachowali się nasi sojusznicy w okresie II wojny światowej. Zostaliśmy przez nich pozostawieni, okłamani i nie powinniśmy dopuścić do tego, żebyśmy teraz zostali okpieni. Wspierajmy wszystkich potrzebujących, ale nie zapominajmy przy tym też o naszej racji stanu. Jeżeli chodzi o ofiary ukraińskich zbrodni na Wołyniu, przytoczę cytaty z Adama Mickiewicza: „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”. Musimy domagać się prawdy o ofiarach Wołynia, tak jak o wszystkich polskich ofiarach II wojny światowej czy jakiegokolwiek innego konfliktu. Jak powiedział Zbigniew Herbert: „Naród bez pamięci jest narodem bez sumienia”, Julia Hartwig napisała, że „naród bez przeszłości staje się zbiegowskiem” i to jest prawda – naród bez przeszłości staje się przypadkową grupą, której inni nie szanują. Psychika ludzka jest tak skonstruowana, że szanujemy tych, którzy czują swoją wartość. By opowiedzieć na świecie naszą historię, potrzebujemy wielkich twórców kultury, polskiego Mela Gibsona. Filmy, seriale, są medium, które mają wielką siłę masowego oddziaływania. Chciałbym zobaczyć opowieść o Żołnierzach Wyklętych na miarę tej, którą stworzył Quentin Tarantino w *Bękartach wojny*. Powinien powstać film o rtm. Pileckim czy Janie Karskim czytelny dla zachodniego widza, bo arcydzieła mają moc tworzenia. Podkreślam, że jeśli nie będziemy szanowali naszej tożsamości – inni też nie będą nas szanowali.



Kinga Hałacińska (ur. 1967) – dziennikarz, redaktor „Biuletynu IPN”; do 1997 r. asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Współpracowała z „Business Weekiem”, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Rzeczpospolitą”, „Kombatantem” i „Dobrym Tygodniem”. Członek Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie.



Tomasz Szturo (ur. 1976) – literaturoznawca, dr, pracownik Wydawnictwa IPN. Poprzednio nauczyciel licealny i akademicki, zastępca dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, doradca prezesa IPN. Autor pracy doktorskiej: *Aspekty eschatologiczne prozy Waldemara Łysiaka* (2014).

BOGUSŁAW TRACZ

NIEUDANA OPERACJA POD FAŁSZYWĄ FLAGĄ

KULISY I PRZEBIEG PROWOKACJI GLIWICKIEJ 31 SIERPNI 1939 ROKU

Wczesnym rankiem we wtorek 15 sierpnia 1939 r. z centrum szkoleniowego niemieckiej Służby Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst, SD) w Bernau pod Berlinem wyjechały dwa samochody osobowe, w których siedziało siedmiu mężczyzn. W eleganckich, choć nierzucających się w oczy cywilnych ubraniach sprawiali wrażenie biznesmenów w podróży służbowej.

111-METROWA MODRZEWIOWA WIEŻA ANTENOWA
TZW. NOWEJ RADIOSTACJI W GLIWICACH PRZY
TARNOWITZER LANDSTRASSE (OB. UL. TARNOGÓRSKA).
FOT. MUZEUM W GLIWICACH



A

uta po południu dotarli do Gliwic, miasta noszącego wówczas niemiecką nazwę Gleiwitz, leżącego zaledwie kilka kilometrów od granicy z Polską. Tutaj grupa się rozdzieliła. Jeden samochód zaparkował przy potężnym, nowoczesnym hotelu „Haus Oberschlesien”, drugi zatrzymał się zapewne przed znajdującym się kilkaset metrów dalej, po drugiej strony ulicy mniejszym hotelem „Schlesischer Hof”. Przybycie i zameldowanie się w hotelach elegancko ubranych młodych mężczyzn nie zwróciło niczyjej uwagi. Po podziale Górnego Śląska w 1922 r. między Polskę a Niemcy Gliwice stały się nieformalnym administracyjnym i gospodarczym centrum niemieckiej części regionu, a z pobliskimi miastami Hindenburgiem (jak nazywało się do 1945 r. Zabrze) i Bytomiem tworzyły przemysłowe trójiasto, które co rusz odwiedzali w interesach goście z Berlina.

WOJNA W ETERZE

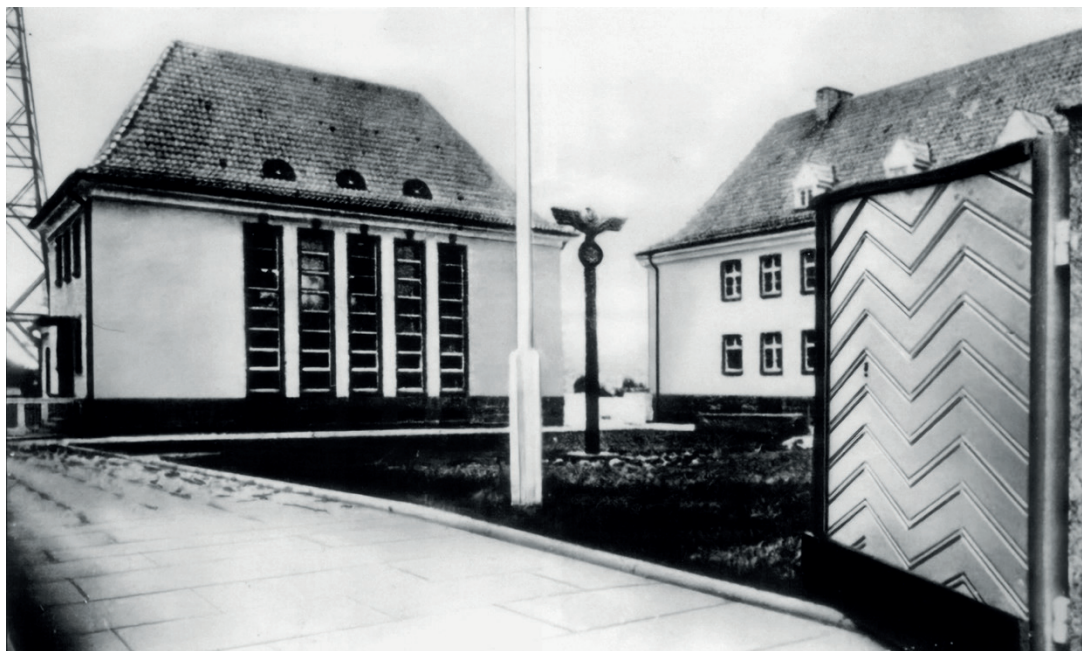
Gliwice bardzo zyskały na polsko-niemieckiej wojnie propagandowej toczonej w międzywojniu o to, które z państw było lepszym gospodarzem w podzielonym regionie. Liczne inwestycje miały być tego potwierdzeniem, a rywalizacja polsko-niemiecka odbywała się również w przestrzeni radiowej. Do niemieckojęzycznych słuchaczy na Górnym Śląsku skierowane były audycje istniejącej od 1924 r. rozgłośni radiowej we Wrocławiu. W celu wzmocnienia sygnału, jak również sprofilowania wiadomości lokalnych pod kątem odbiorców z Górnego Śląska, w 1925 r. w Gliwicach stanął budynek mieszczący urządzenia nadawczo-wzmacniające, studia mikrofonowe, pomieszczenia redakcji i salę koncertową. Obok niego postawiono dwie 75-metrowe stalowe wieże, pomiędzy którymi rozciągnięto antenę nadawczą. Początkowo radiostacja gliwicka służyła jako stacja przekaznikowa programu nadawanego z Wrocławia, jednak już od 1927 r. nadawała także własne audycje.





■ HOTEL „HAUS OBERSCHLESIEN” W GLIWICACH NA POCZTÓWCE Z LAT 30. XX W.
FOT. MUZEUM W GLIWICACH

Również w odrodzonej Rzeczypospolitej rozwój radiofonii następował niemal równolegle ze wzrostem jej popularności w innych państwach Europy. W województwie śląskim uruchomiono silną radiostację, która umożliwiła odbiór programu przez polskojęzycznych mieszkańców niemieckiej części Górnego Śląska, a jednocześnie była przeciwwagą dla niemieckiego programu nadawanego z Wrocławia i wzmacnianego w Gliwicach. 4 grudnia 1927 r. uroczystie zainaugurowano pracę rozgłośni Polskiego Radia Katowice. Rozpoczęła się walka o słuchaczy. Oby-



■ BUDYNKI TZW. NOWEJ RADIOSTACJI, ODDANEJ DO UŻYTKU POD KONIEC 1935 R. W GLIWICACH PRZY TARNOWITZER LANDSTRASSE (OB. UL. TARNOGÓRSKA). FOT. MUZEUM W GLIWICACH

dwie strony prowadziły nasłuch konkurencyjnych audycji, a o propagandowych atakach informowano na łamach prasy, jednocześnie kierując stosowne skargi i noty dyplomatyczne. Pod koniec lat 20. pisano już wprost o „wojnie w eterze”. Próbą jej zażegnania było podpisanie w 1931 r. polsko-niemieckiego porozumienia o nieagresji na falach eteru, które jednak obie strony notorycznie łamały. Tylko na krótko sytuacja ulegała poprawie po podpisaniu w styczniu 1934 r. polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy we wzajemnych stosunkach. Im bliżej wojny, tym mocniej wykorzystywano radio, które okazywało się niezaprzeczalne w politycznej propagandzie.

W połowie lat 30. gliwicka radiostacja z trudem mogła sprostać oczekiwaniom płynącym z Berlina. W 1934 r. niemieckie Ministerstwo Propagandy zleciło poprawienie jakości programu radiowego na Górnym Śląsku. Postanowiono zwiększyć moc radiostacji gliwickiej przez budowę nowej anteny wraz z osobną stacją nadawczą na działce w dzielnicy Petersdorf (Szobiszowice), przy Tarnowitzer Landstrasse (ul. Tarnogórska), jednocześnie zachowując studia nagraniowe, dyrek-

cję i administrację w oddalonym o ok. 5 km starym budynku przy Am Sender Strasse (ul. Radiowa). Prace budowlane rozpoczęły się w maju 1935 r. W nowym miejscu stanęły trzy budynki i 111-metrowa drewniana wieża, która kryła pionową antenę. Nowa stacja nadawcza rozpoczęła pracę w eterze 22 grudnia 1935 r.

SPREPAROWAĆ CASUS BELLI

Od wiosny 1939 r. niemiecka propaganda radykalizowała ton w stosunku do Polski. Liczne artykuły prasowe i audycje radiowe wskazywały nie tylko na diametralną zmianę kursu, ale jednocześnie miały na celu oswojenie niemieckiego społeczeństwa z nieuchronnie zbliżającą się konfrontacją militarną. Niebagatelną rolę odgrywało tutaj publikowanie sensacyjnych wiadomości: od budzących niepokój doniesień o trudnej sytuacji mniejszości niemieckiej w Polsce i rzekomych polskich represjach wobec Niemców po informacje o planach inwazji polskiej armii. Celem tych, w większości nieprawdziwych bądź wyolbrzymionych, informacji było przekonanie obywateli Niemiec, że pokojowe rozwiązanie sporu z Polską jest niemożliwe. Przystawano już pytać „czy dojdzie do wojny?“, pytano natomiast „kiedy wojna wybuchnie?“.

Kierowana przez Josepha Goebbelsa niemiecka machina propagandowa starała się dostarczyć możliwie przekonujące dowody polskiej „winy“, by rzucić na Warszawę odpowiedzialność za prze-

 BUDYNEK I MASZTY ANTENOWE URUCHOMIONEJ W 1925 R. W GLIWICACH
STACJI RADIOWEJ PRZY AM SENDER STRASSE (OB. UL. RADIOWA).
FOT. MUZEUM W GLIWICACH



rwaniu pokojowego współistnienia dwóch sąsiadujących ze sobą państw. W przekonaniu Hitlera było to jednak zapewne zbyt mało, by uspokoić międzynarodową opinię publiczną, a zwłaszcza wytrącić z ręki argumenty sojusznikom Polski, dyplomatycznym adwersarzom Niemiec. Nie mając odpowiedniego pretekstu, postanowiono go spreparować.

Kiedy wiosną 1939 r. zapadły decyzje o rozpoczęciu przygotowań do agresji militarnej na Polskę, zdecydowano, że poprzedzą ją upozorowane incydenty na granicy polsko-niemieckiej, mające stanowić pretekst do użycia przeciwko Polsce sił wojskowych. Wykonanie tego zadania spoczęło na Reichsführerze SS i szefie policji Heinrichu Himmlerze oraz na podległych mu szefie SD Reinhardzie Heydrichu i szefie gestapo Heinrichu Müllerze.

Na początku sierpnia 1939 r. powołano w tym celu specjalny zespół. Podczas narady 8 sierpnia 1939 r. w berlińskiej siedzibie SD uzgodniono, że przed rozpoczęciem działań militarnych należy dokonać przynajmniej kilku pozorowanych ataków z terytorium Polski na wybrane przygraniczne obiekty niemieckie. Dwa dni później Heydrich osobiście udał się na Górny Śląsk, gdzie odbył rekonesans wzdłuż granicy polsko-niemieckiej, aprobując miejsca przewidziane na zaimprovizowane „polskie” ataki: leśniczówkę w Pitschen (Byczyna), niemiecki urząd celny w Hochlinden (Stodoły) i radiostację w Gleiwitz (Gliwice).

Po powrocie Heydricha do Berlina doprecyzowano szczegóły operacji: akcja w Hochlinden miała polegać na upozorowanym ataku umundurowanego oddziału polskiego, który stoczy „pojedynek” z niemiecką strażą graniczną, w Pitschen oddział esesmanów udających grupę polskich powstańców w cywilnych ubraniach miał dokonać napadu na leśniczówkę, w której mieszkał leśniczy wraz z rodziną, podobnie w Gleiwitz napadu mieli dokonać funkcjonariusze SD ubrani w cywilne ubrania, udający samowolny oddział złożony z byłych polskich powstańców. Przygotowania do wszystkich trzech akcji koordynowane były przez placówkę gestapo w Opolu.

SPRAWCA I OFIARA

Dokonanie sfingowanego ataku na gliwicką radiostację Heydrich powierzył jednemu ze swoich podwładnych Alfredowi Naujocksowi. Ten zaledwie 28-latek był już doświadczonym funkcjonariuszem SD. Z zawodu mechanik urządzeń

medycznych, nie miał okazji szlifować fachu. W wieku niespełna 20 lat został członkiem partii nazistowskiej. Kilka miesięcy później wstąpił w szeregi SS, a wiosną 1934 r. rozpoczął służbę w SD. Początkowo pracował jako kierowca, jednak szybko awansował, przechodząc do sekcji wywiadu. Jego notowania wzrosły zwłaszcza po tym, jak 23 stycznia 1935 r. w pokoju hotelowym w Pradze wraz z dwójką innych agentów niemieckich służb specjalnych wziął udział w zamachu na Karla Formisa, niemieckiego działacza opozycyjnego, inżyniera i radiowca amatora, który z hotelowego pokoju w Pradze nadawał antynazistowskie audycje, wykorzystując do tego celu samodzielnie zbudowaną krótkofalową stację nadawczą. Powodzenie operacji przeciwko Formisowi utwierdziło Reinharda Heydricha w przekonaniu co do umiejętności Naujocksa jako „agenta do zadań specjalnych”.

W połowie sierpnia 1939 r. Naujocks otrzymał rozkaz zebrania ludzi, opracowania szczegółowego planu i wyjazdu do Gliwic, by tam czekać na sygnał do realizacji zadania. Jednocześnie zakazano mu kontaktowania się z władzami niemieckimi w Gliwicach, a cała akcja miała być przeprowadzona w taki sposób, by nie wzbudzić niczyich podejrzeń co do jej prawdziwości, zwłaszcza wśród funkcjo-



■ ALFRED NAUJOCKS PO ZATRZYMANIU PRZEZ AMERYKANÓW W 1944 R.
FOT. DOMENA PUBLICZNA



■ FRANZ HONIOK.
FOT. LANDESARCHIV NORDRHEIN-WESTFALEN

nariuszy gliwickiej policji i pracowników radiostacji. Do tajemnicy dopuszczono jedynie zaufanych funkcjonariuszy gestapo z Gliwic i Opola.

Do Gliwic Naujocks zabrał ze sobą sześciu ludzi, w tym technika radiowego i osobę mówiącą płynną polszczyzną. To właśnie oni zameldowali się w gliwickich hotelach 15 sierpnia 1939 r. i przez kolejne dwa tygodnie odgrywali rolę statecznych, młodych biznesmenów.

W tym czasie na polecenie szefa gestapo Heinricha Müllera rozpoczęto poszukiwania osoby, której zwłoki podrzucone w miejsce akcji miały stać się „dowodem” rzekomej polskiej agresji. Wybór gestapowców padł na Franza Honioka, 40-letniego mieszkańca Łubia, niewielkiej wsi oddalonej ok. 20 km od Gliwic, urodzonego w polskojęzycznej rodzinie, zaangażowanego po stronie polskiej w okresie plebiscytu i Powstań Śląskich, a następnie w działania mniejszości polskiej na niemieckim Górnym Śląsku, jednocześnie samotnika, który nie założył własnej rodziny. Gestapowcy, wybierając ofiarę, kierowali się tym, by znaleźć taką osobę, której nikt nie będzie specjalnie szukał ani interweniował w razie jej zaginięcia. Honiok w wolnym czasie, po pracy, często zaglądał do gospody w rodzinnym Łubiu i tam 30 sierpnia 1939 r. został zatrzymany przez funkcjonariuszy gestapo, którzy zawieźli go do koszar policji w Opolu, gdzie spędził noc w prowizorycznej celi zaaranżowanej w jednym z pomieszczeń policyjnego archiwum. Z jego zatrzymania nie sporządzono raportu. Następnego dnia około południa przewieziono go do więzienia policyjnego w Gliwicach.

„BABCIA UMARŁA”

Pół godziny po północy w czwartek 31 sierpnia 1939 r. Adolf Hitler podpisał rozkaz wyznaczający termin ataku na Polskę na 1 września o 4.45. Tego samego dnia około godziny szesnastej zadzwonił telefon w pokoju Naujocksa w „Haus Oberschlesien”. Heydrich rozkazał: „Proszę oddzwonić” i się rozłączył. Naujocks natychmiast spełnił życzenie szefa. Heydrich powiedział wyraźnie „Babcia umarła”, po czym odłożył słuchawkę. To było hasło, na które czekali od dwóch tygodni.

Zgodnie z planem akcja miała zostać przeprowadzona o dwudziestej. Dokumenty i wszelkie osobiste przedmioty, które mogłyby naprowadzić na faktyczne personalia sprawców, pozostawiono w hotelu. W cywilnych, tym razem starych i dość podniszczonych ubraniach, o 19.40 dwoma samochodami wyruszono

w stronę radiostacji. Podróż trwała ok. 10 min, a na pewno nie dłużej niż kwadrans. Po przybyciu na miejsce samochody zaparkowano nieco z boku, oddalone od siebie, by nie budziły niczych podejrzeń. Nikt nie pilnował obiektu, bowiem zgodnie z planem tego wieczoru złuzowano patrole policji, która zazwyczaj w zwiększonej obsadzie strzegła tego terenu.

Dwójkę postawiono na czatach, pozostali bocznymi drzwiami od strony maszynowni weszli do budynku nadajnika, w którym znajdowały się wówczas 4 osoby: 2 techników, dowódca ochrony policyjnej i dozorca. Ten ostatni dostrzegł skradających się mężczyzn od strony maszynowni. Wyszedł im na spotkanie i otworzywszy szklane drzwi studia, zapytał: „Czego panowie sobie życzą?”. Wtedy napastnicy wyciągnęli broń i krzycząc „Ręce do góry!” oraz przeklinając w języku polskim, sterroryzowali personel radiostacji. Zresztą pracownicy, zaskoczeni i przestraszeni, nie stawiali oporu. Skrępowanych sprowadzono do piwnicy i tam na korytarzu ustawiono twarzą do ściany.



■ KOMPLEKS BUDYNKÓW TZW. NOWEJ RADIOSTACJI PRZY TARNOWITZER LANDSTRASSE
(OB. UL. TARNOGÓRSKA) WIDZIANY Z LOTU PTAKA, LATA 30. XX W. FOT. MUZEUM W GLIWICACH

W głównym pomieszczeniu bezskutecznie szukano urządzeń nadawczych, których, jak się okazało, w ogóle w tym miejscu nie było. Sprowadzono zatem z piwnicy technika radiostacji i grożąc mu pistoletem, wypytywano o sposób wyemitowania audycji, na co on odpowiedział zgodnie z prawdą, że emisja jest możliwa tylko po połączeniu się ze studiem nadawczym, które znajdowało się w budynku „starej” radiostacji oddalonym o ok. 5 km od miejsca, w którym się znajdowano. Poprzez tzw. mikrofon burzowy próbowano nadać w eter przygotowaną wcześniej odezwę w języku polskim. Bezskutecznie. Siedzący przy odbiornikach radiowych w Berlinie mocodawcy Naujocksa niczego nie usłyszeli. Szczegółowo opracowana operacja spaliła na panewce. Naujocks zapewne nie sprawdził, że w budynku przy ul. Tarnogórskiej nie było stacji nadawczej, tylko przekąznik i urządzenia wzmacniające.

W tym samym czasie funkcjonariusze gestapo przywieźli Franza Honioka. Zapewne jeszcze żył, jednak odurzony silnymi lekami psychotropowymi nie stawiał oporu. Z rąk gestapowców odebrało go dwóch ludzi Naujocksa, którzy stali przy bramie. Ci przenieśli go do budynku nadajnika i położyli w maszynowni, zaraz obok drzwi. Tam najprawdopodobniej go zastrzelono, pozorując śmierć podczas walki. Nie ma przy tym pewności, czy zastrzelił go sam Naujocks, czy może któryś z jego ludzi lub gestapowców, którzy w ostatniej chwili dołączyli do akcji.

Napastnicy się wycofali, wsiedli do samochodów i odjechali w kierunku śródmieścia. Wówczas jeden z uwięzionych w piwnicy pracowników radiostacji wyzwolił się z więzów i pobiegł do pobliskiego mieszkania kierownika. Kiedy mężczyźni wrócili do budynku nadajnika, na miejscu była już policja. Chwilę później pojawili się gestapowcy, którzy poinformowali, że śledztwo przejęła gliwicka placówka gestapo.

ROZDMUCHUJEMY TO NIEBOTYCZNIE

Pomimo że cała akcja spaliła na panewce, o 22.30 niemiecka agencja prasowa rozesłała w świat komunikat o napadzie na radiostację w Gliwicach rzekomego polskiego oddziału ochotniczego złożonego z powstańców śląskich, którym udało się wtargnąć do studia nadawczego, sterroryzować jego pracowników i rzekomo nadać komunikaty radiowe w językach polskim i niemieckim o tym, że miasto znalazło się w polskich rękach, a niebawem ten sam los spotka Gdańsk i Wrocław.

Poinformowano również, że policja zatrzymała napastników, a jeden z nich zginął w czasie wymiany strzałów.

Pod datą 31 sierpnia 1939 r. Joseph Goebbels zapisał w swoim dzienniku: „Polski atak na rozgłosnię w Gliwicach. Rozdmuchujemy to niebotycznie. Jesteśmy więc znowu w ataku. Tylko w walce człowiek czuje się dobrze”.

Jeszcze przed północą żołnierze z gliwickiego 84 pułku piechoty Wehrmachtu zajęli pozycje tuż przy polskiej granicy, skąd kilka godzin później, bladym świtem 1 września 1939 r. o 4.45, rozpoczęli natarcie. Niemiecka machina wojenna ruszyła. Rankiem w prasie ukazał się komunikat o rzekomej napaści Polaków na Gliwice, ale szybko utonął on w powodzi innych, ważniejszych wiadomości związanych z wybuchem wojny. Kiedy wojnę Niemcom wypowiedziały Francja, Wielka Brytania, Australia i Nowa Zelandia, dalsze nagłaśnianie tzw. prowokacji gliwickiej przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, tak polityczne, jak i propagandowe.

BIBLIOGRAFIA:

- Altenhöner F., *Człowiek, który rozpętał II wojnę światową. Alfred Naujocks – fałszerz, morderca, terrorysta*, Poznań 2019.
- Bębniak G., *W stronę wojny. Gliwice 1939*, Gliwice 2017.
- Spiess A., Lichtenstein H., *Akcja „Tannenberg”. Pretekst do rozpętania II wojny światowej*, Warszawa 1990.
- Szefer A., *Hitlerowska prowokacja w Gliwicach oraz w Stodołach i Byczynie 31 sierpnia 1939 roku*, Gliwice 1989.
- Tracz B., *Gliwice. Biografia miasta*, Gliwice 2019.
- Werle M., Dylewski M., Jatta K., *Franz (Franciszek) Honiok 1899–1939. Pierwsza ofiara II wojny światowej*, Gliwice 2019.



Bogusław Tracz (ur. 1972) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach, członek redakcji półrocznika „Czasypismo. O historii Górnego Śląska” i rocznika „Komunizm. System–Ludzie–Dokumentacja”. Autor książek: (z R. Ciupą) *Kultura niezależna w Kościele* (2011); *Hippiesi, kudłacz, chwasty. Hipisi w Polsce w latach 1967–1975* (2014); (z R. Ciupą) *Marzenia z betonu. Codziennosc w latach siedemdziesiątych na Górnym Śląsku* (2014); (z R. Ciupą) *Wujek '81. Strajk i pacyfikacja* (2016); *„Zachodzące czerwone słońce”. Wybory '89 w województwie katowickim* (2016); *Gliwice. Biografia miasta* (2019); (z A. Dziurokiem) *W obronie krzyża. Protest w Gliwicach w 1960 roku* (2020) i in.



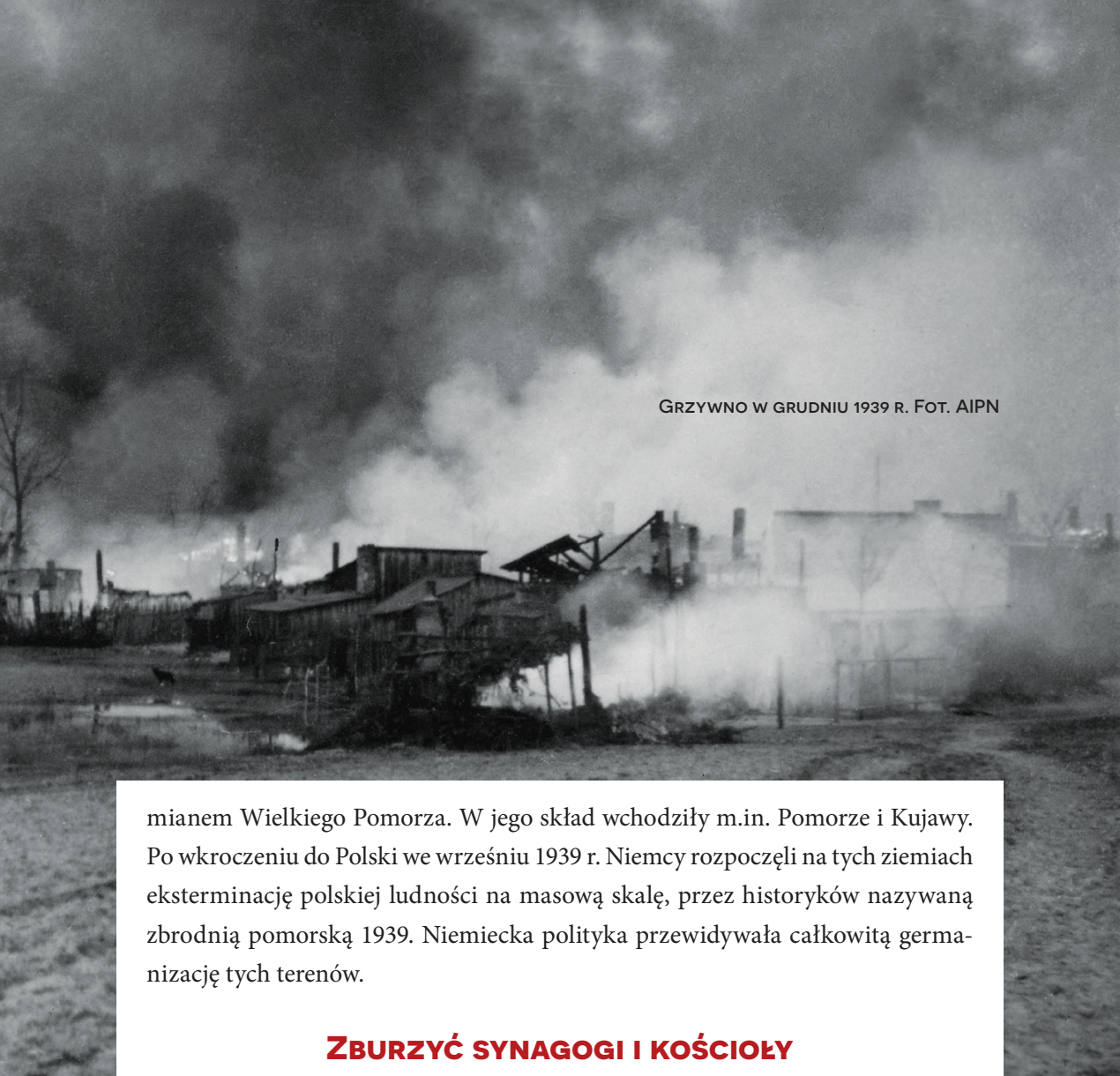
REMIGIUSZ ŁAWNICZAK

MATERIALNE STRATY WOJENNE NA POMORZU I KUJAWACH (1939–1945)

„Od września do grudnia 1939 r. [Pomorze] skąpane zostało we krwi tak obficie, że nie można go właściwie porównywać w tym względzie z innymi obszarami okupowanymi” – pisał Czesław Madajczyk, wybitny znawca historii czasu okupacji¹.

W 1938 r. dokonano zmian granic województwa pomorskiego, przyłączając do niego kolejne powiaty. Od tego czasu województwo ze stolicą w Toruniu określano

¹ C. Madajczyk, *Polityka narodowościowa władz hitlerowskich na Pomorzu*, „Najnowsze Dzieje Polski” 1965, nr 9, s. 5, <https://rcin.org.pl/ihpan/dlibra/publication/57570/edition/44800>.



GRZYWNO W GRUDNIU 1939 R. FOT. AIPN

mianem Wielkiego Pomorza. W jego skład wchodziły m.in. Pomorze i Kujawy. Po wkroczeniu do Polski we wrześniu 1939 r. Niemcy rozpoczęli na tych ziemiach eksterminację polskiej ludności na masową skalę, przez historyków nazywaną zbrodnią pomorską 1939. Niemiecka polityka przewidywała całkowitą germanizację tych terenów.

ZBURZYĆ SYNAGOGI I KOŚCIOŁY

Z powodu zniszczeń dokonanych przez okupanta z lat 1939–1945 w krajobrazie, zabudowie miast, miasteczek i wsi w wielu miejscach powojenne Pomorze i Kujawy nie przypominały już tych z okresu II RP. Niektóre elementy lokalnego krajobrazu, stanowiące o jego wyjątkowości, zniknęły bezpowrotnie. Niemcy likwidowali zabudowę i małą architekturę w ramach systematycznych akcji. Inne obiekty ucierpiały w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 r. oraz od stycznia do marca 1945 r. w wyniku przesuwania się frontu, kolejne ulegały dewastacji przez zaniedbanie. Nie zmienia to jednak faktu, że genezą wszystkich zniszczeń



■ WOJEWÓDZTWO POMORSKIE W II RP. FOT. POLONA.PL

był niemiecki atak na Polskę. Już we wrześniu 1939 r. spłonęła apteka na inowrocławskim Rynku. W Grzywnie na przedmieściach Włocławka w grudniu 1939 r. Niemcy przeprowadzili masowe egzekucje i spalili zabudowania.

Okupanci tworzyli plany nowej zabudowy pomorskich i kujawskich miast, ale nie dochodziły one do skutku. Niemniej przeprowadzali akcje wyburzania. W powiecie sępoleńskim zniszczyli zabytkowe budownictwo, dwory i pałace:



w Sośnie, Runowie Krajeńskim i Kamieniu Krajeńskim. W Rypinie w grudniu 1939 r. zarządzili rozebranie średniowiecznej bramy. W Bydgoszczy zburzyli synagogę i budynki gminy żydowskiej. Bardzo bolesną stratą dla tego miasta było zlikwidowanie zachodniej ściany Starego Rynku wraz kościołem Jezuitów pw. św. Ignacego Loyoli.

Także w innych częściach regionu budownictwo sakralne i obiekty związane z kultem religijnym poniosły poważne straty. Jeszcze jesienią 1939 r. Niemcy rozebrali kościół stojący na Rynku w Tucholi. W Bydgoszczy, poza zniszczeniami już wymienionymi, usunęli 2 rzeźby i pomniki Serca Jezusowego oraz figurę Matki Boskiej. Przestały istnieć niemal wszystkie przydrożne kapliczki i krzyże. W 1945 r. w bydgoskiej prasie pisano, że w mieście też nie pozostała ani jedna kapliczka czy krzyż. Zlikwidowali cmentarze żydowskie, m.in w Ciechocinku, Golubiu i Dobrzyniu nad Drwęcą, Lipnie, Lubiczu, Nakle nad Notecią, Nowem, Piotrkowie Kujawskim, oraz synagogi w Aleksandrowie Kujawskim, Barcinie, Brodnicy, Brześciu Kujawskim, Bydgoszczy, Ciechocinku, Chełmnie, Chełmży, Chojnicach, Dobrzyniu nad Drwęcą i Golubiu, Fordonie, Grudziądzu, Inowrocławiu, Kcyni, Koronowie, Kruszwicy, Lipnie, Lubiczu, Lubieniu, Łabiszynie, Nakle nad Notecią, Nowem, Pakości, Piotrkowie Kujawskim, Rypinie, Służewie, Świeciu, Toruniu, Więcborku, Włocławku.

■ PŁONĄCA APTEKA NA RYNKU
W INOWROCŁAWIU, WRZESIEŃ 1939 R. FOT. AIPN



FONTANNA PRZETOPIONA NA ARMATY

Masowych zniszczeń Niemcy dokonali w małej architekturze, pomnikach, fontanach, czyli elementach budujących lokalne tożsamości i estetykę. Powstały przede wszystkim w okresie II RP i upamiętniały m.in. ważne wydarzenia historyczne. Nie sposób wymienić je wszystkie, oto kilka przykładów: w Brodnicy Niemcy zburzyli pomnik i kapliczkę poświęcone polskim żołnierzom; w Chojnicach – pomniki Nieznanego Żołnierza, Jana III Sobieskiego, Matki Bożej Królowej Polski, Chrystusa Króla; w Grudziądzu – pomnik Nieznanego Żołnierza, tablicę upamiętniającą Słowackiego, płytę z brązu poświęconą Józefowi Piłsudskiemu, popiersia Piłsudskiego i Stanisława Moniuszki. W Bydgoszczy zniszczono 21 pomników i rzeźb (90 proc. stanu ogólnego). Usunięto pomniki: Henryka Sienkiewicza, postawiony w 1927 r. jako pierwszy w Polsce, Powstańca Wielkopolskiego, poległych żołnierzy 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich, 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej i 62 Pułku Piechoty, popiersie Piłsudskiego i kompozycję rzeźbiarską „Potop” w formie fontanny.

Kolejna fala zniszczeń dotknęła Pomorze i Kujawy w czasie wycofywania się Niemców i walk z Armią Czerwoną. Sowiecka ofensywa rozpoczęła się w styczniu 1945 r., do marca okupant został wyparty z regionu. Oddziały niemieckie, uchodząc przed Sowietami, niszczyły strategiczne elementy zabudowy, jak mosty, wiadukty, zakłady przemysłowe. Nie poprzestano jednak na tym: uciekając z Chełmna, Niemcy podpalili miasto i zdewastowali dworzec kolejowy, w Mroczycy (pow. wyrzyski) spalili budynek Zarządu Miejskiego; w Bydgoszczy niszczyli mosty, budynki mieszkalne i przemysłowe. W ścisłym centrum miasta stał elegancki gmach teatru oddany do użytku w 1896 r. Na przełomie 1944 i 1945 r. budynek był zniszczony przez naloty bombowe, ale nadawał się do odbudowy. Pod koniec stycznia 1945 r. spłonął, najpewniej podpalony przez czerwonoarmistów. Wkrótce został całkowicie rozebrany.

W trakcie walk niemiecko-sowieckich w 1945 r. największe straty w regionie poniósł Grudziądz. Jeszcze przed ofensywą Armii Czerwonej okupant, przygotowując miasto do obrony, wyburzył kilkusetmetrowy ciąg zabudowań. Z mapy miasta zniknęły m.in. wieża „Klimek” – licząca ponad 600 lat pozostałość po zamku krzyżackim, luksusowy hotel „Królewski Dwór”, część spichrzy, uszkodzone zostały zabytkowa Brama Wodna i budynki klasztoru Benedyktynów.



■ FONTANNA „POTOP” W BYDGOSZCZY ZNISZCZONA PRZEZ NIEMCÓW W CZASIE OKUPACJI.
FOT. WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA W BYDGOSZCZY

W tym czasie kolejne straty poniosło budownictwo sakralne: w Komierowie (pow. sępoleński) w 1945 r. Niemcy wysadzili w powietrze świątynię; w wyniku działań wojennych zostały zniszczone bądź uległy poważnym uszkodzeniom kościoły w Chojnicach, Grudziądzu, Łabiszynie (pow. szubiński), Mroczy, Sępólnie Krajeńskim i powiecie sępoleńskim.

„LUBILI PATRZEĆ, JAK SIĘ DOM PALI”

Pierwsze miesiące 1945 r. to także zniszczenia dokonywane przez Armię Czerwoną, np. w Przechowie (pow. świecki) 5 marca Sowietnicy wysadzili kościół. Uważali, że wieża przeszkadzała lądującym w pobliżu samolotom, które brały udział w walkach o Grudziądz – nazajutrz Niemcy poddali miasto. Czerwonoarmiści w Grudziądzu i w Bydgoszczy po splądrowaniu mieszkań wzniciali pożary, rozpalali w budynkach ogniska, po czym je opuszczali. Zbigniew Raszewski, historyk

■ **SYNAGOGA W BYDGOSZCZY ZNISZCZONA PRZEZ NIEMCÓW.**
FOT. WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W BYDGOSZCZY

■ **KOŚCIÓŁ JEZUITÓW NA RYNKU W BYDGOSZCZY ZBURZONY PRZEZ NIEMCÓW.**
FOT. WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA W BYDGOSZCZY

i badacz teatru oraz pedagog, wspominając ten czas, pisał, że żołnierze „lubili patrzeć, jak się dom pali”².

Po zakończeniu II wojny światowej komunistyczne władze przystąpiły do szacowania szkód wojennych. Pierwsze wykazy strat poniesionych przez pomorskie i kujawskie miasta i powiaty sporządzano jeszcze w 1945 r., jednak proces ten trwał kilka lat.

W tabelach 1 i 2 przedstawiono wykazy ukazujące: (1) szkody wojenne w mieniu państwowym, związków religijnych oraz stowarzyszeń i organizacji społecznych województwa pomorskiego, a także (2) stopień zniszczenia budynków szkolnictwa podstawowego w województwie pomorskim.

Tabela 1. Rejestr szkód wojennych w mieniu państwowym, związków religijnych oraz stowarzyszeń i organizacji społecznych woj. pomorskiego (przygotowany w 1945 r. przez władze wojewódzkie)

Kategoria	Liczba zniszczonych obiektów		Szacunek straty poniesionej wg cen z lutego 1939 r.
	Całkowicie	Częściowo	
Administracja ogólna	7	425	23 455 971 zł
Wyznania i związki religijne	19	210	34 029 157 zł
Stowarzyszenia i organizacje społeczne	18	161	14 506 126 zł

² Z. Raszewski, *Rosjanie w Bydgoszczy*, „Kujawy i Pomorze” 1993, nr 6, s. 6.



Tabela 2. Stopień zniszczenia budynków szkolnictwa podstawowego
w woj. pomorskim

Miasto/powiat	Zniszczenia w procentach
brodnicki	18,96
Bydgoszcz	16,16
bydgoski	15,55
chełmiński	45
chojnicki	35
Grudziądz	32,78
grudziądzki	19,48
Inowrocław	45
inowrocławski	32
lipnowski	46
lubawski	3
nieszawski	16,66
rypiński	33,02
sępoleński	26,52
szubiński	12,50
świecki	30
Toruń	30
toruński	35
tucholski	35
wąbrzeski	44,64
Włocławek	11,66
włocławski	9,61
wyrzyski	5,88
Razem w województwie:	26,68



■ STEREOSKOPOWA FOTOGRAFIA LOTNICZA BYDGOSZCZY WYKONANA W 1939 R. W CENTRALNEJ CZĘŚCI WIDOCZNY KOŚCIÓŁ JEZUITÓW NA STARYM RYNKU ORAZ BUDYNEK TEATRU. FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWE W BYDGOSZCZY

Jesienią 1945 r. w prasie podawano, że ogółem w Grudziądzu było 3219 budynków (mieszkalnych, przemysłowych, gospodarczych, użyteczności publicznej) o wartości 141,5 mln zł według cen z 1939 r. Procent zniszczeń tych nieruchomości szacowano na 36,3. Dzisiaj, jak wskazywał historyk okupacji Jan Sziling, opisując sytuację Grudziądza, pełne oszacowanie strat materialnych nie jest możliwe³. Niemniej polscy historycy podejmowali takie próby. W 2022 r. opublikowano *Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej*, który uwzględniał m.in. szkody poniesione w różnych rodzajach majątku rzeczowego (nieruchomego i ruchomego), w rolnictwie, leśnictwie. Łącznie

³ J. Sziling, *Sytuacja gospodarcza i społeczna okupowanego Grudziądza*, [w:] *Historia Grudziądza 1920–1945*, t. 2, red. R. Sudziński, Grudziądz 2012, s. 268–269.

szacunkowe straty materialne poniesione przez Polskę ze strony Niemiec obliczono na ok. 797,4 mld zł (w cenach na koniec 2021 r.). Straty w architekturze zabytkowej dla przedwojennego województwa pomorskiego szacowano na 111,3 mln zł.

POZOSTAŁY PUSTE MIEJSCA

Szkody w zabudowie pomorskich i kujawskich miast i wsi miały kilka bardzo ważnych, dalekosiężnych konsekwencji. Zniszczenia bądź dewastacje budynków szkolnych, szpitali, placówek kulturalnych, zakładów przemysłowych czy budownictwa mieszkaniowego utrudniały powrót do normalności i codziennego funkcjonowania. Zrujnowane świątynie i kościoły były bolesnym ciosem dla wiernych. Nie można jednak zapominać o tych elementach przestrzeni publicznej, które decydowały o wyjątkowości miejsc i zakątków, budowały tożsamość, dodawały kolorytu: charakterystyczne gmachy, pomniki, fontanny, posągi. Irena Dąbrowska jako dziecko odwiedzała Bydgoszcz przed II wojną światową. Do miasta trafiła także po jej zakończeniu. We wspomnieniu pisała, że było „zupełnie

■ WIEŻA ZAMKOWA „KLIMEK” W GRUDZIĄDZU
ZBURZONA PRZEZ NIEMCÓW W 1945 R. FOT. NAC



inne”: „Zabrakło też kilku budynków, tak bardzo związanych z panoramą tego miasta [...] pięknego teatru, kościoła jezuickiego na Starym Rynku [...], rozebranego [...] »Potopu« w parku Kazimierza Wielkiego”⁴. Inna z mieszanek, Helena Obiezińska, oceniała: „Bydgoszczanie nie mogli się pocieszyć po wywiezionej przez faszystów i przetopionej na armaty grupie efektownych rzeźb z wielkiej fontanny przy pl. Wolności, przedstawiających »Potop« [...]”⁵.

W Grudziądzu mjr Henryk Gąsiorowski prowadził szczegółowy dziennik opisujący oblężenie i walki o miasto w 1945 r. Zanotował swoje osłupienie, gdy zorientował się, że zburzona została wieża zamkowa „Klimek”: „Przecierałem oczy, czy mnie wzrok nie mylił, ale fakt faktem. Klimka nie ma, nie ma symbolu Grudziądza, nie ma odwiecznego drogowskazu na szyperskim szlaku wiślanym, nie ma pamiątki dziejowej z czasów dla tutejszej ziemi wprowadzić mniej pomyślnych, ale o przeogromnej wartości historycznej, mówiącej wyraźnie o różnej jej doli, ale i dodającej miastu i jego Górze Zamkowej tyle niezrównanego uroku. Bardzo trudno żyć mi się z myślą o Grudziądzu i Górze Zamkowej bez Klimka...”⁶.

Po II wojnie światowej Polacy energicznie przystąpili do obudowy kraju. Nie inaczej było na Pomorzu i Kujawach. Remontowano budynki prywatne, publiczne, przemysłowe, sakralne. Jednak niektóre elementy przestrzeni publicznej zniknęły z krajobrazu na dekady: zrekonstruowaną fontannę „Potop” w Bydgoszczy odsłonięto dopiero w 2014 r. Po wielu symbolicznych obiektach pozostały jednak puste miejsca, takie jak na bydgoskim Starym Rynku.

⁴ I. Dąbrowska, *Wspomnienia z dawnej Bydgoszczy*, „Kalendarz Bydgoski” 2003, s. 236; I. Dąbrowska, *Bydgoszcz mojego życia*, „Kalendarz Bydgoski” 2004, s. 225.

⁵ H. Obiezińska, *Jedno życie prywatne na tle życia narodu polskiego w wieku XX*, Bydgoszcz 1995, s. 449–450.

⁶ H. Gąsiorowski, *Oblężenie i zdobycie Grudziądza przez wojska rosyjskie w lutym i marcu 1945 r. Kartki z dziennika*, „Głos Pomorza”, 12 III 1946, s. 3.



Remigiusz Ławniczak (ur. 1983) – historyk i archiwista, pracownik Referatu Badań Historycznych Delegatury IPN w Bydgoszczy. Redaktor książki: *Wąbrzeźno i powiat wąbrzeski w latach 1945–1956. Szkice z dziejów politycznych* (2021).



PIERWSZY CMENTARZ W LASACH PIAŚNICKICH. FOT. AIPN

MONIKA TOMKIEWICZ

WYNISZCZENIE POLSKIEJ INTELIGENCJI Z POWIATU MORSKIEGO

Kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej, w trakcie przygotowań planów podboju Polski przez III Rzeszę, rozpatrywano również możliwości całkowitego wyniszczenia polskiej inteligencji. Adolf Hitler często podkreślał, że to właśnie ta grupa społeczna może stanowić w przyszłości istotną przeszkodę do podporządkowania, a potem asymilacji narodu polskiego z Rzeszą Niemiecką.

P

omorze znalazło się na celowniku władz, ze względu na założenia, że obszar ten zostanie zgermanizowany w ciągu zaledwie 5 lat od jego zajęcia. Stosunkowo szybko przyszedł namiestnik Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie Albert Forster wydał wiele zarządzeń zalecających aresztowanie polskich działaczy i inteligencji, a zwłaszcza nauczycieli, duchownych i osoby z wykształceniem akademickim oraz kupców. Niebezpieczeństwo zagrażające powodzeniu prowadzenia skutecznej polityki narodowościowej upatrywano w działalności duchowieństwa i nauczycieli. Przypisywano im podtrzymywanie patriotyzmu w narodzie podczas zaborów, jak również potem, już po utworzeniu w 1920 r. województwa pomorskiego. Ich działalność przyczyniła się do szybkiej repolonizacji tych terenów. Duże obawy w kręgach niemieckich wzbudzali również przywódcy międzywojennych organizacji patriotycznych i społecznych, do których zaliczono przede wszystkim Polski Związek Zachodni. Oczywiście było, że to właśnie ze sfer inteligenckich wyłonią się przyszli przywódcy i organizatorzy oporu.

DUCHOWNI

Jedną z pierwszych grup, która już na początku II wojny poniosła największe straty na Pomorzu było duchowieństwo przedwojennego powiatu miejskiego Gdynia i całego powiatu morskiego (przemianowanego w czasie wojny na powiat wejherowski). W okresie funkcjonowania zarządu wojskowego na Pomorzu wprowadzono wiele ograniczeń dla posługi kapłańskiej polskich duchownych. Przejawiały się one w zakazie sprawowania nabożeństw w języku polskim i śpiewania niektórych pieśni, zwłaszcza o wydźwięku patriotycznym. W czasie kampanii wrześniowej na Pomorzu nie wykonywano egzekucji na duchownych, gdyż Niemcy uważali, że księża będą swym autorytetem nakłaniali miejscową ludność do spokoju i względnego respektowania nowo wprowadzonych zarządzeń. W końcu jednak Niemcy przystąpili do likwidacji i przejmowania majątków kościelnych, konfiskując je na rzecz Rzeszy Niemieckiej. Niektórzy księża zostali również wysiedleni do Generalnego Gubernatorstwa. Jednocześnie już jesienią 1939 r. następowały aresztowania wśród duchownych, które w wielu przypadkach kończyły się eksterminacją. Zagłada księży miała również podłoże ideologiczne, gdyż zgodnie z założeniami partii narodowosocjalistycznej religia

chrześcijańska miała zostać całkowicie wyeliminowana z życia publicznego w Rzeszy.

Aresztowania w środowiskach osób duchownych w Gdyni i innych mniejszych miastach powiatu wejherowskiego następowały według podobnego scenariusza. Niemcy wzywali księży na spotkania z nowymi władzami administracyjnymi, na których miano rzekomo przedstawić wytyczne dla funkcjonowania Kościoła w nowej rzeczywistości. W ten sposób w jednym miejscu stawiali się duchowni, których łatwo było internować. 23 października 1939 r., to gdyńskie gestapo wystosowało list do dziekana, ks. kanonika kościoła Najświętszej Maryi Panny w Gdyni Teodora Turzyńskiego, zapraszając na spotkanie cały kler dekan-



■ MIESZKAŃCY GDYNI ARESZTOWANI PRZEZ NIEMCÓW W PIERWSZYCH DNIACH OKUPACJI, WRZESIEŃ 1939 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

tu gdyńskiego. Zebranie miało odbyć się następnego dnia w siedzibie Tajnej Policji Państwowej w Kamiennej Górze. O wyznaczonej godzinie stawili się wszyscy zaproszeni księża. Po sprawdzeniu personaliów przybyłych funkcjonariusze policji rozpoczęli przesłuchania, by rozpoznać stosunek księży do władz niemieckich oraz zweryfikować ich przynależność do organizacji politycznych w okresie międzywojennym. Po przeprowadzonym dochodzeniu zwolniono jedynie 5 z nich: ks. Klemensa Przeworskiego – proboszcza z Oksywia, jego wikariusza ks. Tadeusza Danielewicz, ks. Pawła Lubińskiego – proboszcza z Małego Kacka, ks. Romana Wiśniewskiego – proboszcza z Orłowa, oraz dyrektora



**■ DOWODY RZECZOWE ODNALEZIONE W TRAKCIE PRAC
ODDZIAŁOWEJ KOMISJI ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO
NARODOWI POLSKIEMU W GDAŃSKU W MIEJSCU STRACEN
W PIAŚNICY. FOT. AIPN**

„Caritasu” ks. Żurka. Przyczyną ich zwolnienia mogły być słane do władz listy polecające od miejscowych Niemców. Za kilka dni raz jeszcze zatrzymano ks. Mieczysława Żurka i ks. emeryta Kietermana. Przewieziono ich do miejsca odosobnienia pozostałych księży, które przygotowano w budynku byłego Etapu Emigracyjnego w gdyńskiej dzielnicy Grabówek. Następnie przeniesiono ich do obozu przejściowego dla jeńców cywilnych w Nowym Porcie w Gdańsku, a 2 listopada 1939 r. zostali wywiezieni do tworzącego się obozu Stutthof. Księży, których uznano za najbardziej obciążonych, przetransportowano najpierw do więzienia w Wejherowie, a stamtąd do największego miejsca zbrodni na Pomorzu – Lasów Piaśnickich. Do dnia dzisiejszego historycy nie mają pewności, jaki los spotkał ks. kanonika Turzyńskiego. Dokumenty pozwalają przypuszczać, że mógł on zostać zamordowany w Piaśnicy lub też w masowej egzekucji grupy księży w lesie w pobliżu obozu Stutthof.

DZIAŁACZE SPOŁECZNI I POLITYCZNI

Równie tragiczny los spotkał elity społeczne i polityczne, które od kilku pokoleń podtrzymywały polskiego ducha narodowego na Pomorzu. Pojedyncze aresztowania w tych kręgach rozpoczęły się w połowie września 1939 r. na podstawie przygotowanych przed wojną list proskrypcyjnych. Część działaczy, którzy trafili do gdańskiej Viktoria Schule, zostało tam zamęczonych w czasie brutalnie prowadzonych śledztw. Wielu społeczników wpadło w niemieckie ręce w trakcie prowadzonej na szeroką skalę na Pomorzu akcji o kryptonimie „Säuberungsaktion”, w dniach 14–30 września 1939 r. Zatrzymano wówczas ok. 20 tys. mężczyzn w wieku od 14 do 70 lat i spośród tej grupy aresztowano 2,5 tys. Przetrzymywani byli głównie na terenie prowizorycznie zorganizowanych aresztów w Gdyni (w kościołach – przede wszystkim w kościele Najświętszej Marii Panny, kinach, halach fabrycznych, Etapie Emigracyjnym na Grabówku, dawnych koszarach artylerii przeciwlotniczej, w więzieniu policyjnym i sądowym). W budynkach byłego Etapu Emigracyjnego na gdyńskim Grabówku pod koniec września 1939 r. utworzono specjalny obóz zbiorczy dla inteligencji i osób przeznaczonych do wysiedlenia (Sammelkonzentrationslager der polnischen Intelligenz). Z obozu tego możliwe były dwie drogi „wyjścia” do obozu Stutthof lub na przymusowe wysiedlenie do Generalnego Gubernatorstwa.

W trakcie kolejnej akcji aresztowań, przeprowadzonej pod koniec października 1939 r., określanej kryptonimem „Intelligenzaktion”, zatrzymano wielu księży, nauczycieli, kupców, osoby prowadzące działalność polityczną, społeczną i oświatową. Zostali oni przewiezieni do więzienia przy Schiesstange w Gdańsku, a następnie 10 listopada 1939 r. do więzienia w Wejherowie. W dzień polskiego Święta Narodowego 11 listopada 1939 r., rozstrzelano ich w Lasach Piaśnickich w grupie 314 zakładników. Wśród zamordowanych 11 listopada byli m.in. sędzia Sądu Okręgowego w Gdyni Kazimierz Schwarz; dyrektor Państwowego Banku Rolnego w Gdyni Lucjan Boryślewski; prezes na okręg pomorski Ligi Morskiej i Kolonialnej gdyński inż. Wacław Jan Gierdziejewski; dyrektor Banku Polskiego Oddział w Gdyni Stanisław Woda.

INTELIGENCJA – ZAWODY TECHNICZNE

W Lasach Piaśnickich wymordowano również prawie całą inteligencję reprezentującą zawody techniczne z przedwojennego miasta powiatowego Gdyni

i powiatu morskiego. Wśród ofiar byli inżynierowie, pracownicy Kapitanatu Portu i Urzędu Morskiego w Gdyni, Urzędu Pocztowno-Telekomunikacyjnego oraz stoczniovcy. W lasach pod Wejherowem uśmierceni zostali m.in. pracownik Urzędu Morskiego w Gdyni Roman Klejn, radca tegoż urzędu Stanisław Jagodziński oraz pracownicy urzędów pocztowych: Jan Pawelczyk z Gdyni Chyloni i emerytowany urzędnik pocztowy z Gdyni Leon Hirsz. W Piaśnicy, lub według innych źródeł w lasku koło Sierpca, rozstrzelano dr. inż. Alfreda Rudolfa Dziedziula, aktywnego działacza Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni. W piaśnickich dołach spoczęli również przedstawiciele zawodów prawniczych, jak chociażby adwokat Zdzisław Józewicz z Gdyni, prokurator Sądu Okręgowego w Gdyni Adam Kozłowski, referent prawny Witold Brzeziński z Gdyni czy sędzia Sądu Okręgowego w Gdyni, działacz kaszubski i przedwojenny wykładowca prawa w Państwowej Szkole Morskiej Władysław Kiedrowski. Po aresztowaniu przez gestapo we wrześniu 1939 r. był on krótko przetrzymywany wraz z grupą polskich inteligentów w tymczasowym obozie przy ul. Śląskiej w Gdyni, a następnie 11 listopada 1939 r. zamordowany w Lasach Piaśnickich. Duże straty poniosło również środowisko medyczne Pomorza. Z grupy pomorskich medyków w Lasach Piaśnickich zginęli m.in.: lekarz dentysta z Pucka, należący do PZZ i Bractwa Kurkowego Ignacy Kramarczyk; lekarz powiatowy z Wejherowa Leon Kokozyński.

NAUCZYCIELE

Kolejną dużą grupą społeczną, która znalazła się na celowniku władz niemieckich, byli polscy nauczyciele z Pomorza, określani mianem bastionu kultury narodowej. Ogromna fala terroru wobec polskich pedagogów ruszyła na Pomorzu w październiku i listopadzie 1939 r., kiedy rozpoczęto pojedyncze aresztowania, a potem również masowe oblawy. Pretekstem do zatrzymań było rzekome prześladowanie przed wojną przez polskich nauczycieli dzieci niemieckich. Wśród zarzutów znalazły się również opieka i wsparcie dla ośrodków polonijnych w Wolnym Mieście Gdańsku i w Niemczech. Podobnie jak w przypadku księży, dla nauczycieli od października 1939 r. organizowano w poszczególnych powiatach rzekome konferencje, zebrania lub szkolenia, na których mieli otrzymywać wytyczne i przydział do nowego miejsca pracy. Sporządzane w czasie tych spotkań listy obecności posłużyły

w przyszłości jako listy proskrypcyjne. Część nauczycieli jeszcze w trakcie spotkań była aresztowana przez funkcjonariuszy gestapo i przewożona do przeznaczonych dla nich więzień. Stamtąd przewożono ich do miejsc masowych straceń. Według obliczeń Marina Walczaka spośród 6 244 nauczycieli zatrudnionych w 1938 r. w szkołach różnego typu w województwie pomorskim w latach II wojny światowej w wyniku eksterminacji bezpośredniej zginęło 1 079 osób. Wielu innych osadzono w obozach lub wysiedlono do Generalnego Gubernatorstwa. Niektórzy pedagodzy w obawie przed represjami dobrowolnie opuszczali Pomorze, udawali się w głąb kraju do rodzin lub ukrywali się u swych sąsiadów albo też podejmowali pracę w innym zawodzie, nie przyznając się do wyuczonej profesji. W największym miejscu kaźni na Pomorzu z grona polskich pedagogów zginęli m.in.: inspektor szkolny w Gdyni i nauczyciel Karol Kopeć; nauczyciel i aktywny członek Polskiego Związku Zachodniego z Gdyni Konstanty Parzych; nauczycielka z Pucka Anna Teodora Sławińska z domu Bach-Zalewska; nauczyciel szkoły ludowej w Minkowicach Bolesław Pawłocki.

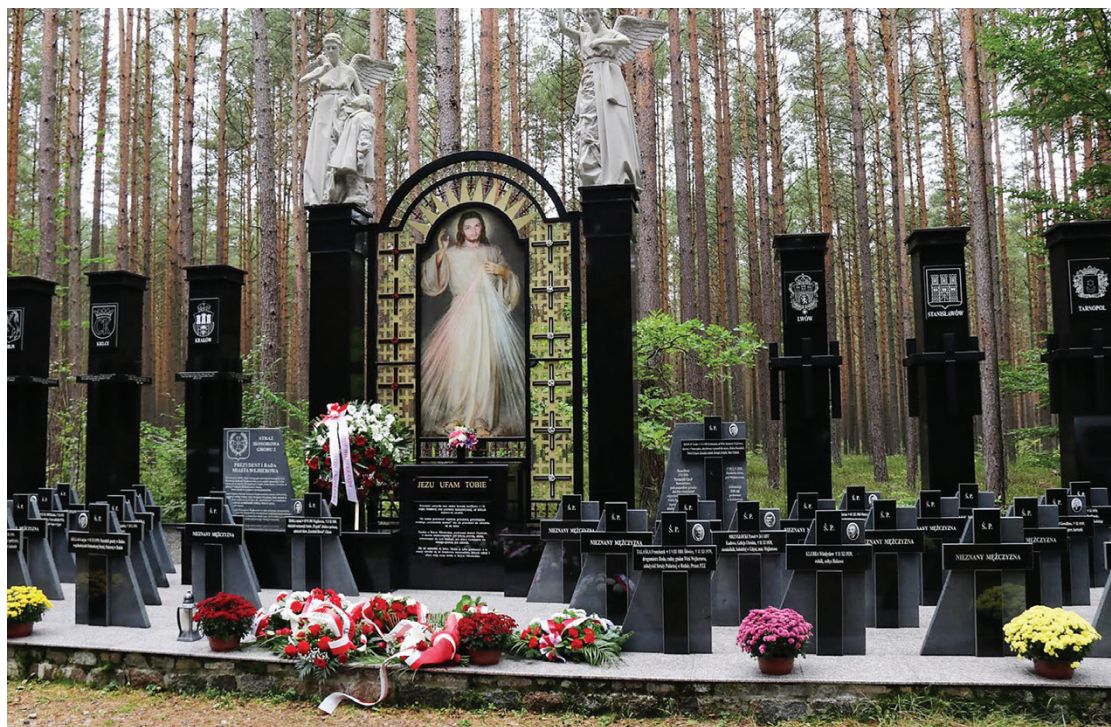
SŁUŻBY MUNDUROWE

Grupy zawodowe związane ze służbą mundurową Niemcy traktowali jako niebezpieczne. Leśnicy byli postrzegani jako zagrażający ze względu na dobrą znajomość miejsc ukrywania się oddziałów partyzanckich. Według prowadzonych obliczeń wiadomo, że na obszarze przedwojennego województwa pomorskiego zostało zamordowanych co najmniej 160 leśników. Niewygodni okazali się też polscy kolejarze, cieszący się dużym prestiżem społecznym. Dobre funkcjonowanie ruchu kolejowego w czasie wojny było kluczowe nie tylko dla gospodarki, ale również dla bezpieczeństwa transportów militarnych i przewożenia ludności do miejsc wysiedleń lub obozów. Obawy okupanta budziły ewentualne nielegalne dostawy żywności do miast oraz przewóz przesyłek konspiracyjnych i poczty kurierskiej. Ponadto wielu pomorskich kolejarzy było członkami organizacji patriotycznych, w tym głównie Polskiego Związku Zachodniego. Niezwykłą rolę w dbaniu o interesy polskie na Pomorzu odegrali też celnicy, głównie z Ekspozytury Celnej w Gdyni, a wśród nich zarówno urzędnicy państwowi (rewidenci celni, podkomisarze i komisarze skarbowi oraz inspektorzy celni), jak i funkcjonariusze niższego szczebla (dozorcy i starsi dozorczy celni). Wyjątkowa była również rola

straży celnej, która z czasem miała zostać przemianowana na straż graniczną. Miejsce jej służby było trudne ze względu na bliskość granic Rzeszy oraz Wolnego Miasta Gdańska i narażenie na ciągłe ataki niemieckich prowokatorów i dywersantów. Pracownicy jednostek celnych chętnie współpracowali z polskim wywiadem i wstępowali do różnych organizacji, szczególnie do Związków Strze-



■ NA SKWERZE U ZBIEGU ULIC STAROWIEJSKIEJ I DWORCOWEJ W GDYNI ZNAJDUJE SIĘ POMNIK „GDYNIANOM WYSIEDLONYM”. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



■ MOGIŁY OFIAR NIEMIECKICH ZBRODNI W LASACH PIAŚNICKICH. FOT. IPN

leckich. Natomiast pracownicy cywilni Poczty Polskiej Telegrafu i Telefonu jako jedni z pierwszych podjęli walkę z Niemcami, co uczynili w zgodzie z rozporządzeniem Prezydenta RP z 22 marca 1928 r. głoszącym, że w przypadku wybuchu wojny zostaną uzbrojeni i podporządkowani dowództwom jednostek wojskowych. Najwięcej przedstawicieli różnych służb mundurowych państwa polskiego z powiatu morskiego zginęło w Lasach Piaśnickich. Największe liczebnie egzekucje, w których zginęli funkcjonariusze pomorskiej policji, przeprowadzone zostały w listopadzie 1939 r., a szczególnie w dniu 11 listopada 1939 r., który był nie tylko świętem narodowym wszystkich Polaków, ale również świętem Policji Państwowej. Według obecnego stanu badań w Piaśnicy rozstrzelano co najmniej 45 policjantów różnych stopni i pełniących służbę w różnych posterunkach. Najlicniejszą grupą byli pracownicy Wydziału Śledczego w Gdyni, m.in.: posterunkowy służby śledczej Stanisław Chojcacki, przodownik służby śledczej Marian Nowakowski. Również pracownicy Nadleśnictwa Wejherowo i sąsiadujących leśnictw figurują na sporządzonych po wojnie spisach osób zamordowanych w Piaśnicy. Większość

z nich w okresie międzywojennym należała do Związku Zawodowego Leśników Polskich, Przystosobienia Wojskowego Leśników oraz Polskiego Związku Zachodniego. Od września 1939 r. byli oni sukcesywnie aresztowani. W grupie gdyńskich zakładników znalazł się inż. Roman Kuniewski, nadleśniczy Nadleśnictwa Wejherowo. Również w Gdyni funkcjonariusze gestapo zatrzymali Józefa Stacha, pracownika leśnego, który był też obrońcą Półwyspu Helskiego i organizatorem koła Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem w Nadleśnictwie Góra oraz członkiem Polskiego Związku Zachodniego.

ZAKOŃCZENIE

Skala prześladowań i eksterminacji bezpośredniej polskiej inteligencji na Pomorzu była nieporównywalnie wyższa niż w innych regionach Polski i to zarówno tych, które znalazły się pod okupacją niemiecką, jak i na obszarach wcielonych do Rzeszy. Zbrodnie popełnione na polskich warstwach przywódczych były częścią proceduru, który określamy mianem „zbrodni pomorskiej 1939 roku”. Jej skala jest porażająca, gdyż dotyczy 23 powiatów przedwojennego województwa pomorskiego, gdzie na terenie blisko 400 miejscowości uśmierconych zostało według różnych szacunków od 20 tys. do 40 tys. osób. I chociaż inteligencja stanowiła znaczny odsetek ofiar, to nie można zapomnieć, że wśród zamordowanych w tym czasie było wielu pomorskich rolników, robotników, osób chorych psychicznie, jak również miejscowych Żydów.



Monika Tomkiewicz (ur. 1976) – historyk, dr hab. Pracownik Biura Badań Historycznych IPN, członek Zespołu Pełnomocnika Prezesa IPN do spraw badań nad terrorem okupacyjnym na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Autorka książek: *Zbrodnie w Ponarach 1941–1944* (2008); *Zbrodnie ponarska 1941–1944* (2022); (z E. Rojowską) *Gdynia w latach 1939–1945 w świetle źródeł niemieckich i polskich. Aresztowania, egzekucje, wysiedlenia ludności cywilnej narodowości polskiej* (2009); (z P. Semkowem) *Profesor Rudolf Spanner (1895–1960). Naukowiec w III Rzeszy* (2010); *Soap from human fat. The case of Profesor Spanner* (2013); *Więzienie na Łukiszkach w Wilnie 1939–1953* (2018); *Zbrodnie pomorska 1939 roku w powiecie kartuskim* (2024) i in.

RAFAŁ DRABIK

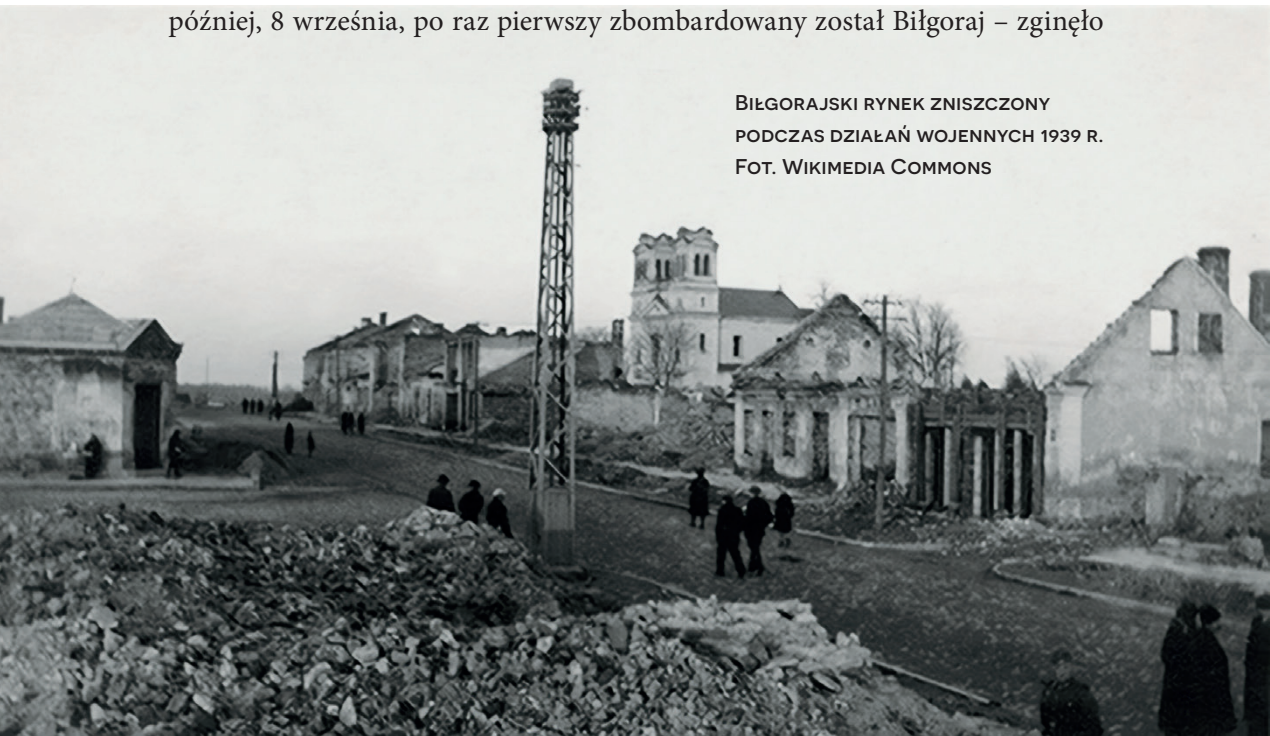
KAMPANIA WRZEŚNIOWA NA TERENIE POWIATU BIŁGORAJSKIEGO

STRATY LUDZKIE I MATERIALNE

Już 1 września nad Zamojszczyznę doleciały pierwsze niemieckie samoloty zwiadowcze. Tym razem jeszcze nie bombardowały. Tydzień później nie było już dnia, w którym mieszkańcy tego regionu nie zetknęliby się z okrucieństwami wojny.

6 września lotnictwo niemieckie bombardowało teren powiatu biłgorajskiego; bomby spadły na Fabrykę Kalafonii i Terpentyny w Szczebrzeszynie. Dwa dni później, 8 września, po raz pierwszy zbombardowany został Biłgoraj – zginęło

BIŁGORAJSKI RYNEK ZNISZCZONY
PODCZAS DZIAŁAŃ WOJENNYCH 1939 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



12 mieszkańców, a kilkunastu zostało rannych. 9 września atakowano z powietrza Szczebrzeszyn, zginęło 5 mieszkańców, a 7 zostało rannych. 11 września około dziesiątej rano w kilku punktach Biłgoraja został podłożony ogień przez dywersantów niemieckich. Spłonęły 293 domy mieszkalne i aż 713 budynków gospodarczych. Ognia nie udało się opanować, ponieważ dzień wcześniej cały sprzęt gaśniczy został wywieziony z Biłgoraja na wschód. Pożar miasta utrudnił ruch wojsk polskich, m.in. sztabu Armii „Kraków”, co miało duże znaczenie dla przebiegu działań wojennych w południowej Lubelszczyźnie.

11 września pierwsze oddziały niemieckie zdobyły przyczółki po wschodniej stronie Sanu w okolicy Radymna. Następnego dnia Niemcy ruszyli od strony Cieszanowa w kierunku Zamościa, co całkowicie zmieniło dotychczasowe plany wojsk polskich znajdujących się w tym regionie. 13 września w godzinach popołudniowych 12 niemieckich samolotów zrzucało kilkadziesiąt bomb na Frampol. „Zobaczyliśmy je wszystkie, w takim samym szyku czterech trójek, tylko jakoś lecące niżej i szerzej między sobą rozstawione, jakby chciały objąć skrzydłami całą miejscowość. Kiedy nadleciały nad pierwsze ulice części wschodniej, usłyszeliśmy charakterystyczny gwizd bomb, huk, błyski ognia i unoszące się ogromne



■ GEN. ANTONI SZYLLING, DOWÓDCA ARMII „KRAKÓW” BRONIĄCEJ BIŁGORAJA PRZED NIEMIEKIM NATARCIEM. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



■ GEN. WILHELM LIST, DOWÓDCA NIEMIECKIEJ 14 ARMII, KTÓREJ ODDZIAŁY ATAKOWAŁY BIŁGORAJ. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

kłęby dymu. Jedną z pierwszych zrzuconych bomb trafiona zostaje wieża kościelna¹. Drewniana zabudowa Frampola bardzo szybko zajęła się ogniem. W ciągu kilku godzin miasto przestało istnieć. Spłonęły 163 budynki mieszkalne, 157 obór oraz 139 stodół. Żydzi, którzy stanowili połowę mieszkańców, także odnotowali duże straty. Spłonęło przynajmniej 100 żydowskich budynków mieszkalnych. Dzięki gotowości mieszkańców, którzy stale obserwowali niemieckie lotnictwo, udało się uniknąć masowych ofiar w ludziach. W wyniku nalotu zginęło 4 mieszkańców oraz 4 żołnierzy Wojska Polskiego.

Bombardowano główny szlak transportowy wojsk polskich – drogę z Janowa Lubelskiego, przez Frampol, do Biłgoraja i Zwierzyńca. Jak wspominał chor. Franciszek Furman z 16 pułku piechoty: „13 września rano osiągnęliśmy Janów Lubelski, a w dalszej drodze na Frampol byliśmy obrzuceni bombami przez lotnictwo nieprzyjacielskie. Spowodowało to zarówno nasze straty, jak i wielki pożar w miejscowości Frampol, co znacznie opóźniło dalszy marsz”². Nie ulega wątpliwości, że celem niemieckiego lotnictwa było spowolnienie sił polskich i dezorganizowanie obrony. 14 września wojska niemieckie zajęły Szczepieszyn. Tego samego dnia kolejny raz zbombardowano Biłgoraj, zginęło ok. 100 mieszkańców, a wielu zostało rannych.

14 września 1939 r. niemiecki VIII Korpus Armijny przekroczył San w pobliżu Krzeszowa. W ten sposób wojska niemieckie wbiły się klinem między oddziały polskie będące w bliskości Biłgoraja a jednostki polskie, które dopiero co przeprawiły się przez San w okolicy Stalowej Woli i Niska. Manewr niemiecki sprawił, że codziennie dochodziło do większych lub mniejszych potyczek. Niemcy, zdobywając Szczepieszyn i Hutę Krzeszowską, przerywali szlak transportowy wojsk polskich.

16 września doszło do bitwy o Biłgoraj. Zginęło 78 żołnierzy Armii „Kraków”, a ok. 80 zostało rannych; pozostali przy życiu po całonocnym boju ostatecznie wycofali się z miasta. Tego samego dnia spłonęła też wieś sąsiadująca z Biłgorajem – Puszcza

¹ Wspomnienia Zdzisława Czerwińskiego, za: A. Burlewicz, *81 rocznica bombardowania Frampola*, 2020, <https://andrzejburlewicz.wordpress.com/2020/09/12/81-rocznic-bombardowania-frampola> [dostęp 28.06.2024].

² J. Rostkowski, *Rozkaz – zapomnieć! Nieznane tajemnice 16. Pułku Piechoty Ziemi Tarnowskiej*, Tarnów 2008, s. 216.

Solska. Zniszczeniu uległo 66 budynków. W innej części miasta spłonęły 4 budynki mieszkalne i 9 gospodarczych. Zginęło także 11 cywilnych mieszkańców.

Niemcy 17 września zajęli Biłgoraj. W tym samym czasie jednostki Wojska Polskiego pod ogólnym dowództwem gen. Tadeusza Piskora ruszyły w kierunku Tomaszowa Lubelskiego, gdzie w dniach 17–20 września doszło do bitwy. 20 września wywiad armii niemieckiej donosił o licznych grupach i oddziałach polskich, które przybywały w okolice Janowa Lubelskiego i Biłgoraja, korzystając z dużego zalesienia tego terenu. Celem armii niemieckiej było z jednej strony niedopuszczenie do przebicia się tych oddziałów w stronę granicy rumuńskiej, a z drugiej uszczelnianie strefy demarkacyjnej z ZSRS na Sanie. Zgodnie z ustaleniami paktu Ribbentrop-Mołotow o rozgraniczeniu stref niemieckiej i sowieckiej na Sanie rozkazy niemieckie przewidywały, że do 25 września Wehrmacht opuści Lubelszczyznę. Oddziały niemieckie systematycznie wycofywały się w kierunku Wisły i Sanu. Jednak coraz liczniejsze w tym rejonie jednostki Wojska Polskiego

■ BIŁGORAJSKI RYNEK ZNISZCZONY PODCZAS DZIAŁAŃ WOJENNYCH 1939 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

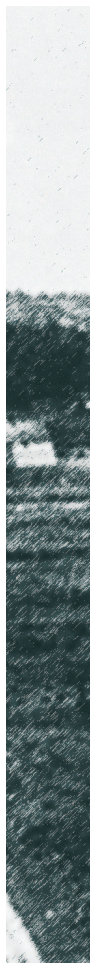


sprawiły, że często dochodziło do potyczek. Już 25 września niemiecka 8 Dywizja po krwawych i wyczerpujących walkach z 41 DP i 1 DP Legionów, unikając okrążenia, wycofała się spod Krasnobrodu pod Aleksandrów. 26 września wojska niemieckie były zmuszone przerwać wycofywanie się z powodu silnego ataku 41 DP pod dowództwem gen. Emila Przedrzymirskiego. Niemcy znaleźli się w tak trudnej sytuacji, że do pomocy 8 Dywizji skierowano znad Sanu VII Korpus Armijny. Dowództwo niemieckie potrzebowało wsparcia jednostek Armii Czerwonej, które w tym czasie były już w Zamościu. Kilkunastogodzinna ciężka bitwa załamała polskie uderzenie i zakończyła się kapitulacją następnego dnia w Terespolu. Po walkach Niemcy zamordowali kilku polskich jeńców.

Ostatnim silnym oddziałem Wojska Polskiego, który dotarł na teren powiatu biłgorajskiego, było zgrupowanie płk. Tadeusza Zieleniewskiego. Między 29 września a 2 października zgrupowanie walczyło w okolicach Dzwoli i Krzemienia zarówno z jednostkami niemieckimi, jak i Armią Czerwoną. 2 października żołnierze polscy zostawili broń w okolicach Momot i Domostawy. Co ciekawe, po kolejnym wkroczeniu Niemców do Biłgoraja (po odejściu Armii Czerwonej) 6 października znów doszło do walk o miasto. Tego dnia wkroczyli żołnierze z dowodzonej przez płk. dypl. Leona Koca Grupy „Kowel”. Atak tego niewielkiego związku taktycznego, poza wywołaniem chwilowej paniki w oddziałach niemieckich, nie mógł przynieść zmian w położeniu okupowanego Biłgoraja.

Od zakończenia pierwszej bitwy pod Tomaszowem jednostki niemieckie miały za zadanie wyłapywać żołnierzy Wojska Polskiego. Dzięki aktywności polskich oddziałów nie doszło do całkowitego wycofania armii niemieckiej z tego terenu. W tym samym czasie, od wieczora 24 września, celem jednostek niemieckich było „zabezpieczać przeprawy przez San oraz wspierać oddziały policyjne na mostach w powstrzymywaniu niepożądanego strumienia uchodźców”.

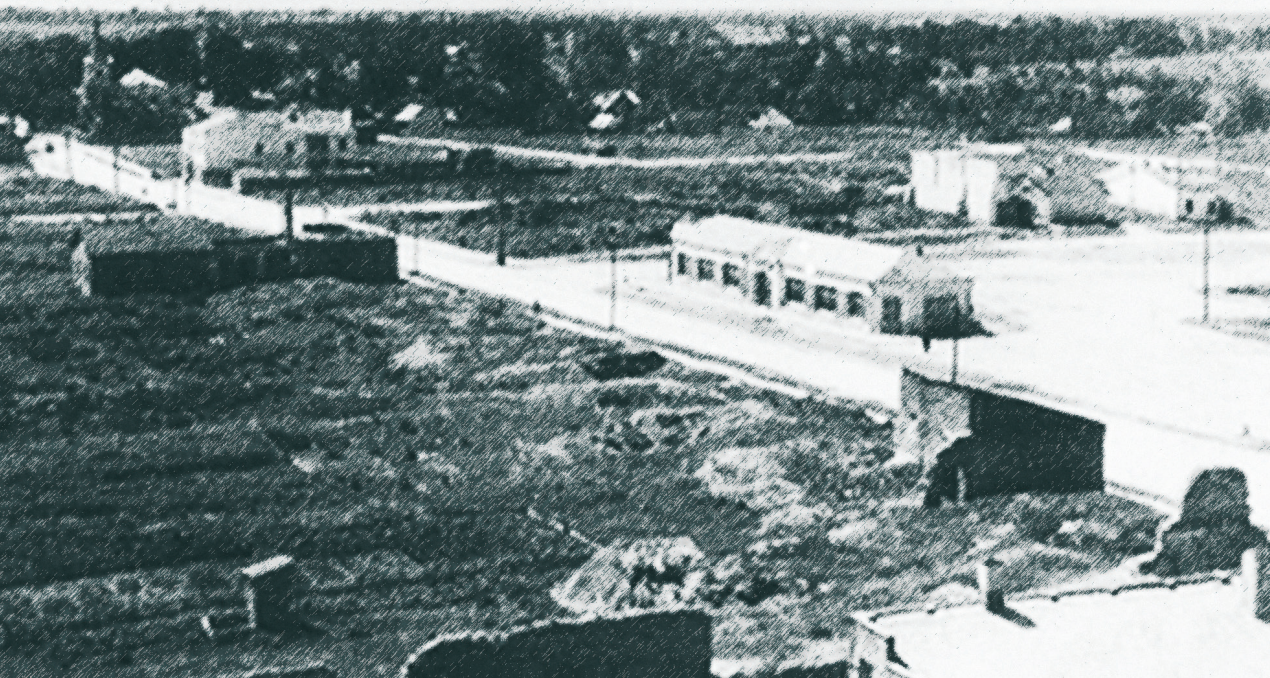
Przez kilka dni na Sanie znajdowała się linia demarkacyjna między niemiecką i sowiecką strefą wpływów; wojska niemieckie skupiły się na jej ochronie: „Obecną linię demarkacyjną należy zablokować i zabezpieczyć. Na najważniejszych przejściach zwiększyć ochronę poprzez odpowiednie zagęszczenie sił i budowę umocnień polowych. Jako granica obowiązuje środek rzeki. Linii demarkacyjnej w kierunku wschodnim nie wolno ani przekraczać, ani przelatywać. Należy powstrzymać wszelki przepływ uchodźców przez linię demarkacyjną ze wschodu





■ SUKIENNICZCE BIŁGORAJSKIE PO BOMBARDOWANIU W 1939 R. FOT. GAZETABIŁGORAJ.PL

■ BIŁGORAJ – SPALONE MIASTO, WIDAĆ PUSTE ULICE, OBECNIE SĄ TO: 3 MAJA, KOŚCIUSZKI, OGRODOWA, NADSTAWNA I LUBELSKA. FOT. WWW.BIŁGORAJ.PL





■ CMENTARZ W KRZEMIENIU, POW. JANÓW LUBELSKI. OBELISK POŚWIĘCONY ŻOŁNIERZOM WOJSKA POLSKIEGO POLEGŁYM W WALKACH Z NIEMCAMI I SOWIETAMI 29 WRZEŚNIA – 3 PAŹDZIERNIKA 1939 R. FOT. RAFAŁ DRABIK



■ SÓL, POW. BIŁGORAJ. CMENTARZ ŻOŁNIERZY WOJSKA POLSKIEGO POLEGŁYCH W WALKACH Z NIEMCAMI WE WRZEŚNIU 1939 R. FOT. RAFAŁ DRABIK



na zachód, z wyjątkiem elementów niemieckich wojsk (volksdeutscher elementer) i aktywistów ukraińskich”³. Nowa linia demarkacyjna pojawiła się w raportach niemieckich 3 października 1939 r. Według założeń wojska niemieckie miały ponownie wkroczyć na Lubelszczyznę 5 października i systematycznie, po ok. 20 km marszu dziennie zajmować kolejne miejscowości. Cały teren powiatu biłgorajskiego miał zostać zajęty do 7 października. W tym czasie wydzielona część jednostek niemieckich miała za zadanie „zniszczyć” wojska polskie, które znajdowały się w Lasach Janowskich.

W wyniku walk z Niemcami we wrześniu 1939 r. na terenie powiatu zginęło 281 żołnierzy znanych z imienia i nazwiska oraz 483 żołnierzy pozostających jako N.N. (Aleksandrów, Banachy, Biłgoraj, Frampol, Górecko Kościelne, Józefów, Łukowa, Obsza, Sól, Szczebrzeszyn, Tarnogród, Terespol, Zwierzyniec). Kilkudziesięciu żołnierzy Wojska Polskiego zostało pochowanych poza terenem powiatu (np. w Zamościu). Rannych zostało kilkuset żołnierzy polskich. O skali i zaciętości walk świadczy chociażby to, że na terenie powiatu utworzono szpitale polowe w Józefowie, Szczebrzeszynie, Zwierzyncu, Biłgoraju i Tarnogrodzie. Wliczając jednostki z pierwszej bitwy tomaszowskiej, do niewoli dostało się kilkadziesiąt tysięcy polskich żołnierzy. W trakcie walk na tym obszarze do niewoli dostało się też przynajmniej kilkuset Niemców.

Powiat biłgorajski okazał się przez kilkanaście dni terenem granicznym. Armia Czerwona pojawiła się tam 27 września 1939 r. Tego dnia wkroczyła do Szczebrzeszyna. Dzień później Sowietci dotarli do Biłgoraja, a 29 września do Frampola i Goraja. 30 września doszło do wielogodzinnej potyczki w okolicach Krzemienia i Dzwoli. Ponieważ wsie te były już po stronie powiatu janowskiego, można stwierdzić, że Sowietci zajęli niemal cały teren powiatu biłgorajskiego. Nie dotarli jedynie w okolice Momot oraz Huty Krzeszowskiej, gdzie w tym czasie stacjonowały jednostki polskiej armii. W potyczkach z Armią Czerwoną zginęło kilkudziesięciu żołnierzy polskich z oddziałów płk. Zieleniewskiego, a przynajmniej kilkuset poddało się Sowietom. Do niewoli sowieckiej dostało się w Tarnogrodzie kilkunastu oficerów z batalionu marszowego 57 pułku piechoty

³ CAW Rembertów, Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej, Kolekcja VII Armia Niemiec-ka, IX.7.1.270, Dowództwo 14 armii, szef Oddziału Operacyjnego 140/39, Rozkaz operacyjny armii nr 26 z 29.09.1939, k. 23.

mjr. Adama Solskiego. Nie znamy odpowiedzi na pytanie, ilu urzędników, policjantów i polskiej inteligencji Sowieci zabrali za Bug, nie pozostawiając żadnego śladu po wywiezionych. Według ostrożnych szacunków dr. Krzysztofa Czubary było to kilkaset osób. Z nielicznych relacji wiadomo, że przez ten krótki okres okupacji Lubelszczyzny Sowieci próbowali odszukać i zatrzymać przedstawicieli polskiej inteligencji i władz. W Kamionce, niedaleko Krzeszowa zamordowano 9-osobową rodzinę Boryczków z Rudnika nad Sanem. W wyniku porozumień z III Rzeszą 3 października Sowieci wycofali się z terenu powiatu w stronę Zamościa, wywożąc wiele zagrabionych dóbr. Wraz z nimi obszar ten opuścili niemal wszyscy członkowie komitetów rewolucyjnych, które powstały wówczas na terenie kilku miejscowości. Wyjechało także bardzo wielu Żydów.

Nie udało się odnaleźć szczegółowych informacji o mordach na ludności cywilnej we wrześniu i październiku 1939 r. Pewne jest jednak, że cywilni mieszkańcy powiatu ginęli od kul niemieckich. Dwie osoby zginęły w Lipowcu. W czasie walk w Hucie Krzeszowskiej, 15 września, Niemcy zamordowali miejscowego proboszcza ks. Antoniego Czamarskiego, który z innymi mieszkańcami wsi ukrywał się w piwnicy. W czasie krótkiej przerwy w bitwie, w której Polacy odparli dwa szturm niemieckie, kapłan spowiadał polskich żołnierzy. Według jednej z wersji Niemcy po zdobyciu wsi odnaleźli księdza i pytali, kto do nich strzelał z kopuły kościelnej, po czym zabili go strzałem w głowę. Według innej wersji, gdy rozpoczął się kolejny atak niemiecki, ks. Czamarski próbował ratować Najświętszy Sakrament w obawie przed spalaniem drewnianego kościoła i wtedy został zastrzelony. W trakcie nalotów i walk ginęli też cywile, którzy znaleźli się na tym terenie, uciekając z Polski zachodniej. Takie informacje pojawiają się sporadycznie, bowiem źródła historyczne z tego okresu są dalece niewystarczające. Od bombardowań zginęło nie mniej niż 100 mieszkańców powiatu biłgorajskiego. Przynajmniej kilkuset mieszkańców zostało rannych. Niestety, nie jest możliwe ustalenie strat gospodarczych. Pewne jest, że w czasie kampanii wrześniowej na terenie powiatu spaleni lub zniszczeni uległo ponad 1 tys. budynków (zarówno mieszkalnych, jak i gospodarczych). Do tego należy doliczyć także niemieckie i sowieckie rabunki sklepów, konfiskaty i kradzieże żywności, zwierząt i przedmiotów codziennego użytku. Tak wspominał Zygmunt Klukowski: „Jeśli chodzi o samych Niemców, to szukają po domach przede

wszystkim artykułów spożywczych, konfitur, nalewek, tytoniu, ale nie gardzą i srebrem stołowym, bielizną, dywanami, kilimami itp.”⁴

Nikt jednak nigdy tych rabunków dokładnie nie policzył, a ograniczona ilość źródeł pozwala jedynie na zasygnalizowanie strat. Z wielu wspomnień wynika, że straty ludzkie i materialne poniesione we wrześniu 1939 r. przez długie lata wpływały na życie mieszkańców.

BIBLIOGRAFIA:

- Archiwum Akt Nowych, Rada Pamięci, Ochrony Walk i Męczeństwa.
Archiwum Diecezjalne w Zamościu, E. Ilcewicz, relacja dot. ks. Antoniego Czamarskiego.
Archiwum Państwowe w Zamościu, Spuścizna dr. Krzysztofa Czubary, historyka, regionalisty i dziennikarza.
Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie, Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej, kolekcja VII Armia Niemiecka.
Czerwiński Z., *Wspomnienia*, <https://andrzejburlewicz.wordpress.com/2020/09/12/81-rocznic-bombardowania-frampola> [dostęp 28.06.2024].
Głowacki L., *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*, Lublin 1976.
Greszta P., *Tomaszów Lubelski 1939*, Warszawa 2023.
Klukowski Z., *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa 2017.
Markiewicz J., Szczygiel R., Śladkowski W., *Dzieje Biłgoraja*, Lublin 1985.
Romanek J., *Kolaboracja z Sowietami na terenie województwa lubelskiego we wrześniu i w październiku 1939 r.*, Lublin–Warszawa 2021.
Rostkowski J., *Rozkaz – zapomnieć! Nieznane tajemnice 16. Pułku Piechoty Ziemi Tarnowskiej*, Tarnów 2008.
Wójcik M., *Dzieje Lipowca*, Lipowiec 2018.

⁴ Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1959*, Warszawa 2017, s. 156.



Rafał Drabik (ur. 1978) – historyk, dr, pracownik Zespołu Pełnomocnika Prezesa IPN do spraw badań nad terrorem okupacyjnym na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Współautor książek: *Przewodnik po Szlaku Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Lublinie* (2018); *Polacy ratujący Żydów w dystrykcie lubelskim 1939–1944 – oblicza pomocy* (2024) i in.

TOMASZ PANFIL

ZNISZCZENIE FRAMPOLA

Wojna zawsze niesie ze sobą okrucieństwo. Czy jednak możliwe jest zniszczenie miasta w celach szkoleniowych? Przypadek bombardowania Frampola 13 września 1939 r. dowodzi, że tak.

22 sierpnia 1939 r., w czasie popołudniowej części narady z wyższymi dowódcami niemieckich sił zbrojnych odbywanej w Berchtesgaden, Adolf Hitler kontynuował monolog na temat własnej wielkości oraz przyszłości Niemiec, nieodłącznie z nim związanej. O Polsce wspomniął ponad 20 razy, a najważniejsza wzmianka dotyczyła przebiegu wojny, której rozpoczęcie było już postanowione.

■ WIDOK ZNISZCZONEGO PRZEZ NIEMCÓW FRAMPOLA, 1939 R.
FOT. ANDRZEJBURLEWICZ.WORDPRESS.COM



CEL – ZNISZCZENIE POLSKI

Hitler mówił: „Zniszczenie Polski jest naszym pierwszym zadaniem. Celem musi być nie dotarcie do jakiejś oznaczonej linii, lecz zniszczenie żywej siły [...]. Podam dla celów propagandy jakąś przyczynę wybuchu wojny, mniejsza z tym, czy będzie ona wiarygodna, czy nie. Zwycięzcy nikt nie pyta, czy powiedział prawdę, czy też nie. W sprawach związanych z rozpoczęciem i prowadzeniem wojny nie decyduje prawo, lecz zwycięstwo. Bądźcie bez litości! Bądźcie brutalni! Osiemdziesiąt milionów ludzi musi otrzymać to, co im się należy, a należy im się zapewnienie egzystencji. Prawo jest po stronie najsilniejszego. Trzeba postępować z maksymalną surowością. [...] Pierwszy cel to dojście do Wisły i Narwi. Nasza przewaga techniczna załamie nerwowo Polaków. Każda nowa armia polska, która się pojawi, winna być natychmiast zdruzgotana. Nieustanna wojna na wyniszczenie. [...] Celem militarnym jest zupełne zniszczenie Polski”¹.

NIEMIECKIE BESTIALSTWO

Polacy założeń niemieckiej wojny totalnej nakazanej przez Führera oczywiście nie znali, dowiedzieli się o nich przed świtem 1 września, gdy nad polskie miasta nadleciały pierwsze fale bombowców niemieckich. O 4.34, a więc 10 minut przed oficjalną godziną rozpoczęcia „Fall Weiss” – zbombardowano Tczew, położony kilka kilometrów od granicy Rzeczypospolitej i Wolnego Miasta Gdańska: tu piloci maszyn z czarnymi krzyżami na skrzydłach koncentrowali się na obiektach infrastruktury komunikacyjnej. Często przywoływane w literaturze bombardowanie Wielunia, pierwszego zupełnie cywilnego celu zaatakowanego przez Luftwaffe, przeprowadzono ponad godzinę

¹ To w tych dwóch przemówieniach wygłoszonych 22 sierpnia w Berchtesgaden miały paść wielokrotnie powtarzane przez naukowców i w publicystyce historycznej słynne powiedzenia, w których Hitler miał zachęcać do ludobójstwa, a to retorycznie pytając: „Kto dziś pamięta o Ormianach?”, a to wygłaszając zdania (szczególnie później obecne w polskim piśmiennictwie): „Bądźcie bez litości, bądźcie brutalni [...]”. Dżyngis-chan rzucił na śmierć miliony kobiet i dzieci świadomie i z lekkim sercem – historia widzi w nim tylko wielkiego założyciela państw. Obecnie tylko na wschodzie umieściłem oddziały SS Totenkopf, dając im rozkaz nieugiętego i bezlitosnego zabijania kobiet i dzieci polskiego pochodzenia i polskiej mowy, bo tylko tą drogą zdobyć możemy potrzebną nam przestrzeń życiową”. Jednak ani wzmianki o Ormianach, ani o oddziałach SS-Totenkopf nie znajdujemy w opublikowanych zapisach tej narady. Przemówienia Hitlera – znane jako dokumenty 798-PS, 1014-PS znalazły się w *Nazi Conspiracy and Agression*, Vol. III, s. 581–586; 665 i nast.; <http://madness-visible.blogspot.com/2011/03/part-1-nobody-remembers-armenians.html>; dyskusja: <https://littlegreyrabbit.wordpress.com/2011/03/17/correction-corner-ian-bell-of-the-herald-scotland-on-armenia-hitler-quotes-and-churchill/>.



■ UROCZYSTOŚCI NA RYNKU WE FRAMPOLU, PRZED 1939 R.

FOT. ANDRZEBURLEWICZ.WORDPRESS.COM

później: wedle dokumentów niemieckich nastąpiło ok. 5.40². Dowódca grupy nakazał bombardowanie słowami „Prosto w Rynek!”. Część niemieckich pilotów celowała w duży, łatwo dostrzegalny szpital miejski. Przez wiele lat niemieccy przepisywacze historii twierdzili, że w Wieluniu były pododdziały 28 Dywizji Piechoty albo że bombardowanie to efekt pomyłki spowodowanej przez mgłę. Raport dowódcy grupy jest jednak jednoznaczny: „Atak zwieńczony sukcesem: cel zniszczony, zaobserwowano pożary, nie dostrzeżono oddziałów wroga”. Odpowiedzialność za rozkaz zniszczenia bezbronnego miasta przypisuje się baronowi Wolframowi von Richthofenowi: to on dwa lata wcześniej zrównał z ziemią hiszpańską Guernicę.

² W przypadku Wielunia znów mamy do czynienia bardziej z „faktami kulturowymi” niż z historycznymi. Mimo ustaleń poczynionych w 2018 r. na podstawie niemieckich źródeł wojskowych przez pracownika IPN dr. Grzegorza Bębniaka, wciąż dominuje przekaz, jakoby Wieluń zbombardowany został przed godziną 4.45, kiedy ogień w kierunku Westerplatte otworzył niemiecki pancernik „Schleswig-Holstein”. O ile godzina nalotu jest potwierdzona źródłowo, o tyle liczba zabitych podawana jest w przedziale od ok. 200 po 1200 (taką usłyszał od Niemców dyrektor wieluńskiego szpitala). Jak wielkie trudności sprawia ta fundamentalna przecieź kwestia, świadczy fakt, że z imienia i nazwiska znanych jest zaledwie 96 ofiar; *Wieluń był pierwszy. Bombardowania lotnicze miast regionu łódzkiego we wrześniu 1939 r.*, red. J. Wróbel, Łódź 2009, s. 49–65.

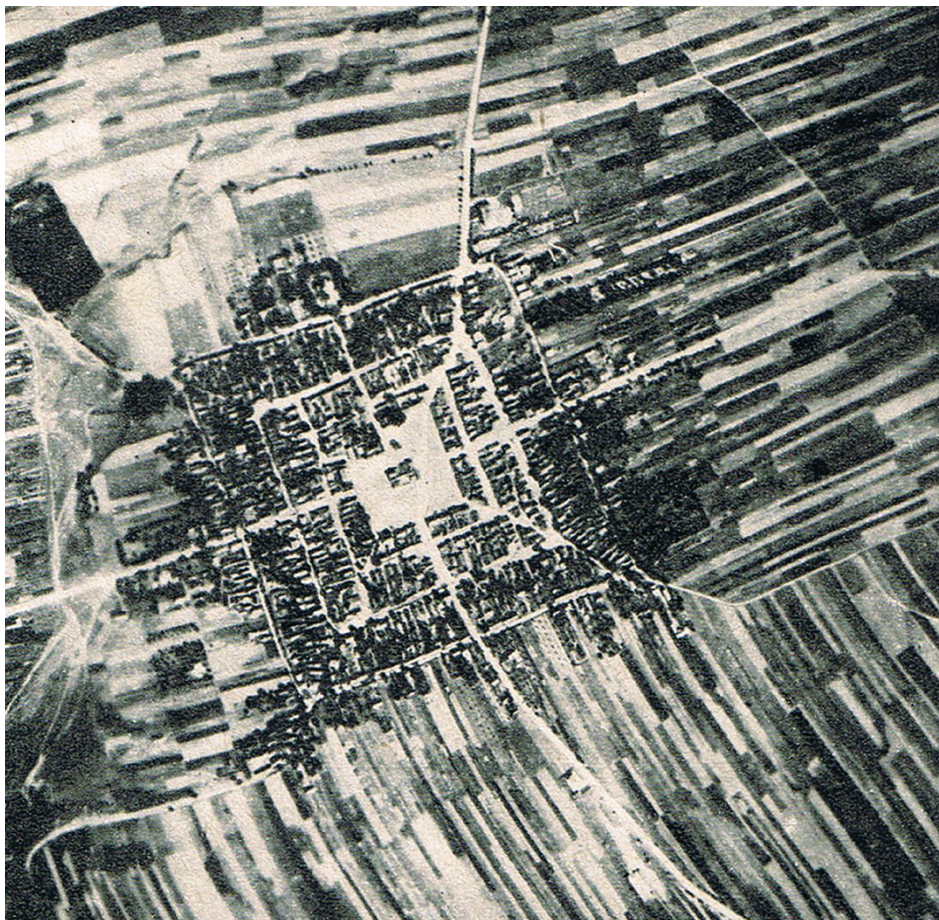


■ NAUCZYCIELE I UCZNIOWIE ZE SZKOŁY WE FRAMPOLU, LATA 30. XX W.
FOT. ANDRZEBURLEWICZ.WORDPRESS.COM

Walther von Brauchitsch, naczelny dowódca niemieckich sił lądowych, któremu Hitler przekazał władzę na zajmowanych ziemiach polskich, wystosował 1 września odezwę do Polaków. Zapewniał w niej, że Wehrmacht nie jest wrogiem społeczeństwa polskiego oraz że wojska niemieckie będą przestrzegać wszystkich konwencji dotyczących praw człowieka. Artykuł 25. IV konwencji haskiej, której przestrzeganie deklarował von Brauchitsch, mówi: „Wzbronione jest atakowanie lub bombardowanie w jakikolwiek sposób niebronionych wsi, domów mieszkalnych i budowli”. Mając jednoznaczne rozkazy Hitlera, von Brauchitsch świadomie kłamał. Niemieccy żołnierze byli brutalni, bez litości od pierwszych chwil najazdu. Widoki masakr dokonywanych z zaplanowanym okrucieństwem, przejawy świadomego odrzucania przez Wehrmacht norm moralnych oraz zasad prawa stanowionego (*ius*,

■ PANORAMA FRAMPOLA. FOT. ANDRZEBURLEWICZ.WORDPRESS.COM





■ ZDJĘCIE LOTNICZE FRAMPOLA PRZED BOMBARDOWANIEM. FOT. ANDRZEJBURLEWICZ.WORDPRESS.COM

lex i lex gentium) były w 1939 r. powszechne. „Polowania” urządzane przez „nadludzi z Luftwaffe” na bezbronnym polskim cywilów widziało tak wielu, że stały się jednym z symboli niemieckiego rasizmu i pogardy dla innych nacji.

Najlepiej o obyczajach niemieckich „nadludzi” pilotujących samoloty z czarnymi krzyżami na skrzydłach, opowie jeden z nich: „Miałem zrzucić bomby na stację kolejową w Poznaniu drugiego dnia wojny w Polsce. Osiem z 16 bomb padło na miasto, wprost pomiędzy domy. Nie podobało mi się to. Trzeciego dnia już to mnie nie obchodziło, a czwartego dnia sprawiało mi to przyjemność. Lubiliśmy wylatywać przed śniadaniem, pędzić pojedynczych żołnierzy po polach karabinami maszynowymi i zostawiać ich tam z paroma kulami w plecach...” – to opowieść wziętego do niewoli por. Pohla, bombardiera z bombowca He 111.



■ FRAMPOL PO NIEMIECKIM NALOCIE 13 WRZEŚNIA 1939 R. FOT. ANDRZEJBURLEWICZ.WORDPRESS.COM

„Polowanie” na żołnierzy jest przejawem zdziczenia i odrzucenia zasad prowadzenia wojny wypracowywanych przez stulecia: od Platona i Arystotelesa, przez świętych Augustyna i Tomasza, po Hugona Grotiusa. Jak jednak nazwać to, co zaobserwował (i zapisał) płk Władysław Anders: „Widzę, jak lotnik niemiecki kołuje nad gromadą liczącą około setki małych dzieci, wyprowadzonych przez nauczycielkę z miasteczka do pobliskiego lasu. Zniża się na 50 m, rzuca bomby i strzela z karabinu maszynowego. Dzieci rozpryskują się jak wróble, ale kilkanaście barwnych plam zostaje w polu. Mam przedsmak tego, jaka będzie ta wojna”³.

³ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Lublin 1992, s. 201.

BOMBARDOWANIE SZKOLENIOWE

Zbombardowanie miasteczka Frampol na Lubelszczyźnie to specyficzny przypadek lekceważenia przez Niemców konwencji haskiej. To jedyny podczas wojny obronnej Polski wypadek lotniczego ataku na miejscowość niemającą żadnego znaczenia strategicznego, dokonany w „celach szkoleniowych”.

Frampol położony jest niespełna 20 km na wschód od Janowa Lubelskiego, prawie w połowie drogi do Szczebrzeszyna. Jak przypuszczał Wolfgang Schreyer, autor książki *Oczy na niebie* (Berlin 1968)⁴, dzięki lotom zwiadowczym samolotów rozpoznawczych dalekiego zasięgu – niewykluczone, że wykonywanych z terenu sprzymierzonej z III Rzeszą Słowacji – niemieckie dowództwo już latem 1939 r. zyskało materiał fotograficzny, ukazujący regularną zabudowę tego zamieszanego przez ok. 4 tys. ludzi miasteczka. Od Rynku, na którego środku znajdowały się zabudowania handlowe i usługowe, odchodziło 8 ulic, tworząc regularną siatkę i krzyżując się z ulicami równoległymi do pierzei Rynku. Zdecydowana większość budynków była drewniana, nieliczne murowane, dominantę w centrum stanowił kościół z wysoką wieżą. Prawdopodobnie to właśnie układ urbanistyczny Frampola nasunął Niemcom pomysł wykonania nalotu ćwiczebnego na miasto – tak twierdzi Schreyer. Taka klasyfikacja lotu tłumaczyłaby brak dokumentacji Luftwaffe: raporty sporządzano bowiem dla lotów bojowych, nie zaś szkoleniowych. Kolejnym dowodem potwierdzającym potraktowanie Frampola jako celu ćwiczebnego są niemieckie zdjęcia lotnicze wykonane najpierw 9 września, a potem 18 września. Fotografie starano się wykonać z tego samego punktu względem miasteczka. Na drugim kadrze widoczna jest miejscowość zniszczona w trakcie nalotu. Uzasadnione wydaje się zatem przypuszczenie, że fotografia z 18 września zrobiona została w celu dokonania analizy efektów ataku lotniczego, oceny zniszczeń i skuteczności przyjętej metody bombardowania.

13 września 1939 r., w dzień nalotu, we Frampolu znajdowały się pojedyncze pododdziały polskiej armii, najliczniejszą grupę stanowiły tabory 6 Dywizji Piechoty walczącej w składzie Armii „Kraków”. Frampol był już wcześniej atakowany przez samoloty niemieckie, dlatego też doświadczona ludność każdego dnia rano opuszczała domy, kryjąc się w schronach ziemnych na obrzeżach

⁴ Tytuł oryginalny: W. Schreyer, *Die Piraten Chronik. Augen am Himmel: Eine Piraten Chronik*.

miasteczka. W mieście nie było żadnych obiektów wojskowych, nie miało ono również obrony przeciwlotniczej.

Nalotu dokonało 9–12 samolotów, prawdopodobnie Heinkli He 111⁵, lecących w szyku trójkowym, z lotu poziomego, z pułapu ok. 1 tys. m. Trwający kilka minut nalot rozpoczął się ok. godz. 15.30, zrzucono ok. 20 bomb burzących i zapalających. Heinkle uzbrajano zazwyczaj w bomby o wagomiarze 100 lub 250 kg. Zniszczone zostało niemal całkowicie centrum miasta i runęła wieża kościoła. Budynki murowane – kościół, szkoła i nieliczne kamienice – w większości przeżyły, ocalała też wschodnia pierzeja Rynku.

Zgodnie z zaleceniami władz państwowych zarząd miasta dokonał oszacowania straty. Było to możliwe dzięki temu, że wojska lądowe Wehrmachtu wkroczyły do miasteczka dopiero 18 września.

Szkody zgłosiło ponad 170 mieszkańców Frampola. Wedle ewidencji w wyniku niemieckiego bombardowania zniszczeniu uległo: 63 budynki mieszkalne, 157 obór, 139 stodół i innych zabudowań gospodarczych, 28 warsztatów tkackich (głównie żydowskich), 7 stolarni, 6 kuźni, co najmniej 3 sklepy i 2 restauracje w Rynku.

Straty wyceniono na 4 524 217 zł, co przy ówczesnym kursie złotego daje kwotę ok. 750 tys. dolarów amerykańskich. Stosunkowo niewiele ludzi straciło życie prawdopodobnie 6 osób, w tym 2 żołnierzy. „Frampol został wybrany jako eksperymentalny obiekt, ponieważ bombowce, latające przy małej prędkości, nie były zagrożone przez ogień przeciwlotniczy. Również centralnie położony ratusz był idealnym punktem orientacyjnym dla załogi. Patrzyliśmy na możliwość zorientowania po widocznych oznakach, a także wielkości miejscowości, co zagwarantowało, że bomby spadają na Frampol. Z jednej strony ułatwiło to próbę, z drugiej strony potwierdziło skuteczność stosowanych bomb” – napisał Schreyer.

⁵ Podstawowy niemiecki dwusilnikowy średni bombowiec przeznaczony do atakowania z lotu poziomego. Maksymalny udźwieg bomb do 2500 kg.



Tomasz Panfil (ur. 1962) – historyk, dr hab., pracownik Samodzielnej Sekcji Programowej IPN. Autor książek: *Lingua symbolica. O pochodzeniu i znaczeniach najstarszych symboli heraldycznych w Polsce* (2002); *Tyle we mnie siły. Opowieść o życiu księdza infułata generała brygady Witolda Kiedrowskiego (1912–2012) z wyborem tekstów* (2016); *Polonia. Ta, co nie zginie*, rozmawiał Mirosław Kokoszkiewicz (2017); *Ignacy Daszyński 1866–1936* (2018) i in.

KAROLINA TRZESKOWSKA-KUBASIK

ZBRODNIĘ WEHRMACHTU W POWIATACH PIŃCZOWSKIM I STOPNICKIM WE WRZEŚNIU 1939 R.

We wrześniu 1939 r. na terenie przedwojennych powiatów pińczowskiego i stopnickiego, w południowej części województwa kieleckiego, miały miejsce liczne przypadki mordowania przez żołnierzy niemieckich ludności polskiej i żydowskiej. Rozstrzeliwania cywilów nie zostały poprzedzone jakąkolwiek procedurą. Mordy przeprowadzone przez Niemców w czasie działań wojennych były na tyle powszechne, że należy uznać je za zaplanowaną akcję mającą sterroryzować polskie społeczeństwo.

NIEMIECKIE POJAZDY WOJSKOWE NA RYNKU
W PIŃCZOWIE, 10 WRZEŚNIA 1939 R. FOT. AIPN



P

retekstem do zabijania polskich cywilów było ich współdziałanie z żołnierzami Wojska Polskiego. Ponadto Niemcy oskarżali ludność cywilną o podstępne zabijanie przedstawicieli mniejszości niemieckiej. Podstawą wielu zbrodni był również rozpowszechniony wśród żołnierzy Wehrmachtu antysemityzm. Na terenie powiatu stopnickiego zginęło co najmniej 240 mieszkańców, a na obszarze pińczowskiego – nawet kilkuset.

PIŃCZÓW

Jednym z miejsc przedwojennego powiatu pińczowskiego, gdzie żołnierze Wehrmachtu dokonali licznych mordów, był Pińczów. Niemiecka 2 Dywizja Lekka wkroczyła do miasteczka od północy 6 września 1939 r., następnie skierowała się w rejon Bogucic. 7 września Pińczów zajęła od południa 5 Dywizja Pancerna. Niemiecki oddział z tej jednostki został ostrzelany przez polskich żołnierzy, wśród których miał znajdować się Michał Władysław Szyniec, mieszkaniec Pińczowa. Za rzekome zranienie jednego z Niemców Szyńca zastrzelono w jego własnym domu, a budynek podpalamo.

Niemcy rozpoczęli systematyczne palenie miasteczka. Do domów wrzucali granaty zapalające. Śmierć poniosło wówczas wiele starszych osób, którym nie udało się uciec. W piwnicy domu Żyda Rojta przy obecnej ul. Klasztornej zginęło kilka osób. Ogromnych zniszczeń dokonano na ulicach: Pałęki, Krakowskiej, Złotej, a także na Rynku. Niemieccy żołnierze w znacznej części zniszczyli ulice Klasztorną, Kielecką, Floriańską, 3 Maja oraz Zacisze. W wyniku pożarów mogło zginąć nawet 100 Żydów. Niemcy rabowali domy i sklepy. Wiele pińczowian straciło cały dobytek i najpilniejszym problemem było zapewnienie im zakwaterowania. W mieście powstały komitety społeczne – dla tych, którzy stracili domy, wybudowano prowizoryczne baraki. Część mieszkańców zakwaterowano w budynku poklasztornym, Żydów umieszczono zaś w szkole państwowej.

Żołnierze niemieccy terroryzowali mieszkańców i łamali opór ludności polskiej poprzez branie zakładników, których los miał być zabezpieczeniem poczynań okupanta. Niemcy spędzili do kościoła i na teren przykościelnego cmentarza pińczowian i uciekinierów z innych obszarów Polski. Jak zeznał Wincenty Kubicki: „Mnie z żoną moją i innym poszczególni Niemcy kazali [...] wyjść z domu i iść w kierunku kościoła. Widziałem, jak szedłem, jak Niemcy ze specjalnych karabinów strzelali w okna domów. Od tych strzałów zapalało się wszystko w mieszkaniach. Widziałem dwóch



■ ZNISZCZONE PRZEZ NIEMCÓW BUDYNKI WZDŁUŻ JEDNEJ Z ULIC W PIŃCZOWIE; WIDOK Z SAMOCHODU NIEMIECKIEGO, 9–10 WRZEŚNIA 1939 R. FOT. AIPN

Żydów, jeden miał pod pachą książki religijne. Zostali rozstrzelani”¹. Na cmentarzu Niemcy odłączyli od reszty osoby mające powyżej 60 lat. Zgromadzonym zakomunikowali, że w przypadku jednego strzału oddanego do któregośkolwiek Niemca wszystkie osoby mające mniej niż 60 lat zostaną rozstrzelane. Jednego z księży Niemcy wyprowadzili z kościoła. Nakazali mu unieść do góry ręce i chodzić tam i z powrotem. Mieszkańców trzymano pod nadzorem bez żywności i wody przez dwa dni. Wśród nich znajdowała się Franciszka Rubinek, która wcześniej ukrywała się wraz z rodziną w piwnicy. Jak relacjonowała: „[Niemcy] zabrali wszystkich Żydów, kiedy biegłam wszystkie domy wokół placu płonęły. Gonili nas na ten cmentarz, dookoła usta-

¹ AIPN, Materiały dochodzeniowe OKBZN w Radomiu w sprawie zbrodni hitlerowskich popełnionych na terenie pow. pińczowskiego (miasto Pińczów, gminy: Pińczów, Sancyganów, Góra, Kliszów, Czarkowy), 179/102, Protokół przesłuchania świadka Wincentego Kubickiego, 12 VI 1947 r., k. 6–7.





■ RUINY DOMÓW W PIŃCZOWIE ZNISZCZONYCH PRZEZ NIEMCÓW. FOT. AIPN

■ GRUPA POLSKICH CYWILÓW PRZY STUDNI NA RYNKU W PIŃCZOWIE; W GŁĘBI SPALONE ZABUDOWANIA WOKÓŁ RYNKU, 10 WRZEŚNIA 1939 R. FOT. AIPN



ŻOŁNIERZE NIEMIECCY Z 5 DYWIZJI PANCERNEJ (ODPOWIEDZIALNEJ ZA ZNISZCZENIA
I MORDY W PIŃCZOWIE) NA DRODZE PROWADZĄCEJ DO PRZEPRAWY PRZES WISŁĘ POD
ŚWIĄTNIKAMI, 11–15 WRZEŚNIA 1939 R. FOT. AIPN



JEŃCY POLSCY MIJANI NA TRASIE MARSZU NIEMIEC-
KIEJ 5 DYWIZJI PANCERNEJ MIĘDZY WISŁĄ I SANEM,
15–17 WRZEŚNIA 1939 R. FOT. AIPN



wili karabiny maszynowe i strzelali do nas, nawet gdy były tam dzieci. Po prostu strzelali, dla żartu, kto dostał pocisk, ten był martwy. Bałam się nawet rozglądać, każdy krzyczał [...]. Byłam taka młoda, ludzi zabijano tuż obok mnie, nie widziałam czegoś takiego w moim życiu”². Po pewnym czasie jeden z oficerów niemieckich stwierdził, że daruje życie zgromadzonym mieszkańcom Pińczowa pod warunkiem zachowania lojalności wobec III Rzeszy. Według relacji Zofii Jandy: „Po zwolnieniu nas przez Niemców zastaliśmy spalony nasz dom z całym dobytkiem. Rodzina nasza pozostała bez żadnych środków do życia. Przez kilkanaście dni mieszkaliśmy w ogrodzie”³.

7 września 1939 r. naprzeciwko klasztoru Franciszkanów Niemcy zamordowali Stanisława Bruziewicza. W tym samym dniu został zabity pochodzący z Pińczowa diakon Adam Różalski. Po ukończeniu ośmioklasowego gimnazjum im. Hugo Kołłątaja w Pińczowie, w 1934 r. podjął naukę w Wyższym Seminarium Duchownym w Kielcach, gdzie uzyskał święcenia diakona. Po najeździe III Rzeszy na Polskę, na kilka dni przed święczeniami kapłańskimi, większość kleryków uzyskała zgodę na powrót do domów. Różalski dotarł do Pińczowa i udał się do kościoła Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. W okolicach wejścia do świątyni został zatrzymany przez Niemców. Jego brat Lucjan Różalski w następujący sposób relacjonował mord dokonany przez Niemców: „brat mój został postrzelony w lewą rękę, a następnie żołnierze zakłuli go bagnetami. Widziałem zwłoki brata i poza raną postrzałową w lewą rękę był pokłuty bagnetami kilka razy”⁴.

7 i 8 września 1939 r. w Pińczowie żołnierze Wehrmachtu rozstrzelali ok. 50 osób, Polaków i Żydów. 7 września 1939 r. śmierć ponieśli uchodźcy: Albin Agneża oraz Paweł Górecki. Wśród ofiar znajdowali się także Gryngras Majloch, właściciel sklepu galanteryjnego, oraz Herszel Rotenberg. Wnuk Rotenberga Majer Skórecki zeznawał: „Wiem, że we wrześniu 1939 r., kiedy Niemcy zajęli Pińczów, kazali oni wszystkim Żydom zebrać się w synagodze, a wszystkie domy żydowskie spalili. Mój dziadek nie chciał wyjść z domu, ukrył się w piwnicy i został spalony”⁵.

² S. Rubinek, *So many miracles*, New York 1988, s. 51–52.

³ Bundesarchiv w Ludwigsburgu (dalej: BA), Zabójstwo polskich cywilów w Pińczowie, starostwo buskie, dystrykt radomski, we wrześniu 1939 r. przez nieznaną żołnierzy Wehrmachtu, B 162/40826 (dalej: B 162/40826), Protokół przesłuchania świadka Zofii Jandy, 21 VI 1982 r., k. 14.

⁴ BA, B 162/40826, Protokół przesłuchania świadka Lucjana Edmunda Różalskiego, 1 VI 1982, k. 11.

⁵ AIPN w Kielcach, Akta w sprawie o uznanie za zmarłego dot. Herszel Rotenberg, 59/96, Protokół przesłuchania świadka Majera Skóreckiego, 27 XII 1949 r., k. 15.



■ SPALONY BUDYNEK W ZDOBYTYM PRZEZ NIEMCÓW PIŃCZOWIE, 10 WRZEŚNIA 1939 R. FOT. AIPN

Śmierć poniósł również Żyd Cymerman: „Byłam obecna w Pińczowie w dniach 7 i 8 września 1939 r., widziałam, jak Niemcy rozstrzelali Żydów. Widziałam na przykład rozstrzelanego Żyda Gryngrasa i Cymermana. Pierwszego z nich rozstrzelano obok dawnej poczty, drugiego obok parku w rynku”⁶.

W wyniku zbrodniczej działalności Wehrmachtu na terenie Pińczowa zginęło co najmniej kilkadziesiąt osób (według niektórych relacji nawet 500). Około 80 proc. zasobów mieszkaniowych i dóbr kultury zostało zniszczonych, m.in. archiwum miejskie, biblioteka publiczna, a także dwie drukarnie.

Za liczne zbrodnie w powiecie pińczowskim odpowiedzialni są również piloci Luftwaffe, którzy atakowali strategiczne punkty (lotniska, ciągi komunikacyjne, mosty), a także dokonywali ostrzeliwań i drobnych bombardowań na terenach wiejskich, zabijając pojedyncze osoby i niszcząc mienie. W wyniku niemieckich nalotów w Drożejowicach zginęło 5 osób, w Kijach – 10, w Miernowie – 1, a w Nowej

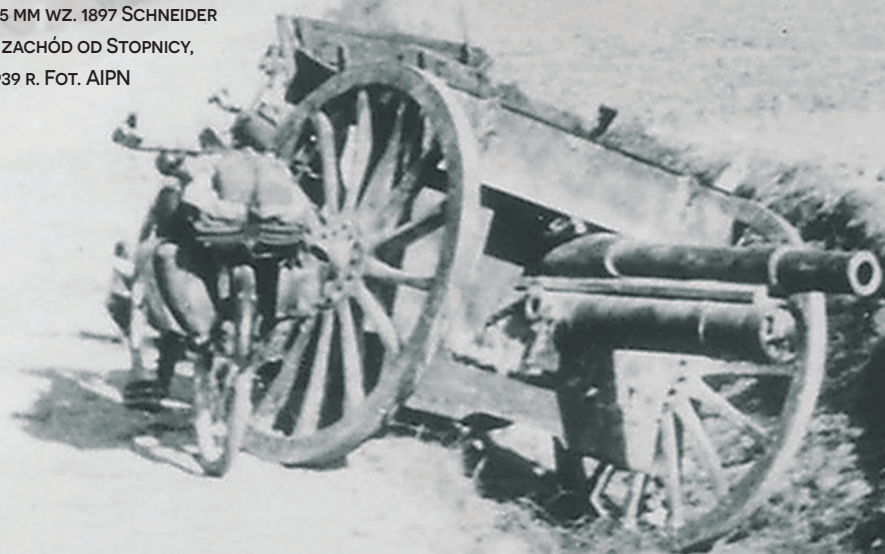
⁶ K. Trzeskowska-Kubasik, *Zbrodnie Wehrmachtu we wrześniu 1939 r. na terenie Pińczowa*, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/85883,Zbrodnie-Wehrmachtu-we-wrzesniu-1939-r-na-terenie-Pinczowa.html>.

Wsi – 3. Ponadto śmierć ponieśli we wsi Ksany – 2 osoby, a w gminie Bejsce – 1.

CHMIELNIK I OKOLICE

Szeregu zbrodni żołnierze Wehrmachtu dokonali w przedwojennym powiecie stopnickim. Duże straty osobowe ponieśli mieszkańcy Chmielnika, którego 80 proc. stanowili Żydzi. Już 4 września 1939 r. zginęły osoby narodowości żydowskiej – kobieta o nazwisku Rydelnik, a także Chaim-Wolf Moszkowicz. Rozstrzelano również Stanisława Grusieckiego. W nocy z 4 na 5 września 1939 r. żołnierze Wehrmachtu aresztowali 14 Żydów, ks. Władysława Kwiecińskiego, organistę i 2 młodych chłopaków. Wszystkich przetrzymywano w żydowskim domu modlitwy w Chmielniku przy ul. Sienkiewicza 4. Organistę oraz chłopców zwolniono po czym budynek został przez Niemców podpalony: „Gdy około 1 w nocy z Bejt Ha-Midrasz padł strzał, na jego teren weszli Niemcy, a ich dowódca krzyknął: »Strzelili ci wstrętni Żydzi«. Żołnierze niemieccy ustawili Żydów w piątce, rozpoczęli demolowanie Arki, oczekując pod bronią na dalsze rozkazy. W Bejt Ha-Midrasz zapadła śmiertelna cisza. Zamigotała świeczka podobna do świecy pogrzebowej, a Żydzi nabrali przekonania, że Niemcy ich wymordują. Kilku zdecydowało się skorzystać z okazji, jaką dawał panujący mrok, by uciec przez okno obok bocznego wyjścia. Kilka minut później

PORZUCONA POLSKA ARMATA
POLOWA KAL. 75 MM WZ. 1897 SCHNEIDER
NA DRODZE NA ZACHÓD OD STOPNICY,
10 WRZEŚNIA 1939 R. FOT. AIPN





■ NIEMIECKI ŻOŁNIERZ PRZESZUKUJE DWÓCH POLSKICH CYWILÓW NA DRODZE DO STOPNICY, 10 WRZEŚNIA 1939 R. FOT. AIPN

Niemcy podpalili budynek, a osoby próbujące zbiec zostały zastrzelone⁷. Uratował się jedynie ks. Władysław Kwieciński, który wyskoczył przez okno i zdołał uciec. Zginęli m.in.: Chaim Margules, Wajl Szmul, Berek Trombecki, Joel Unger oraz 2 rabini z Chęcín. Ogółem w pierwszych dniach września 1939 r. w Chmielniku śmierć poniosło ponad 70 Żydów.

Zbrodni dokonywano również w pobliskiej wsi Suchowola. Nocą z 5 na 6 września żołnierze niemieccy z 3 Dywizji Lekkiej zastrzelili Józefę Żarnowiec. Ranny został Tadeusz Wójcik, który usiłował wyprowadzić bydło z płonącej stodoły.

Zraniono również Franciszka Gajka. Następnego dnia żołnierze niemieccy z tych samych oddziałów zamordowali 60-letnią Marię Oset; do jej domu rzucili granat zapalający. Gdy córka zamordowanej, Eleonora Kałandyk, wybiegła z płonącego budynku, ranili ją ciężko w pierś: „Do ciężko rannej Eleonory Kałandyk doszli jeszcze dwaj Niemcy i jeden z nich chciał ją dobić wystrzałem z pistoletu, ale w jej obronie stanął drugi Niemiec. Zresztą nie było to już konieczne, gdyż była ona konająca i w krótkim czasie zmarła⁸. 6 września 1939 r. ofiarą żołnierzy Wehrmachtu padł

⁷ S. Bender, *Żydzi z Chmielnika w czasie okupacji niemieckiej (1939–1943)*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, 2007, nr 3, s. 45.

⁸ AIPN w Kielcach, Zbrodnie Wehrmachtu dokonane na terenie Chmielnika i wsi Suchowola, pow. Busko Zdrój, 53/5143, Sprawozdanie z zakończonego śledztwa w sprawie Ds.-125/69 dot. zbrodni zabójstwa Polaków i Żydów w Chmielniku i wsi Suchowola, pow. Busko-Zdrój, we wrześniu 1939 r. przez wkraczające oddziały Wehrmachtu, b.d., k. 3.



■ ZDOBYTE PRZEZ NIEMCÓW POLSKIE ARMATY TYPU SCHNEIDER WZ. 1897 KAL. 75 MM USTAWIONE W PARKU ZDROJOWYM W BUSKU-ZDRÓJU, 1939 R. FOT. NAC

także 14-letni Stanisław Kwiatkowski, który pracował u rodziny Osetów. Podobnie jak Eleonora Kałandyk wybiegł z płonącego domu i został zastrzelony na podwórzu.

BUSKO-ZDRÓJ I OKOLICE

We wrześniu 1939 r. Niemcy dokonywali również licznych zbrodni na żołnierzach Wojska Polskiego. 8 września 1939 r. na pograniczu Buska-Zdroju i Łagiewnik zastrzelono polskiego żołnierza. W Szczaworyżu 10 września 1939 r. zamordowano Mariana Zubrzyckiego, który w czasie bitwy pod Broniną dostał się do niewoli. Niemcy rozkazali mu nosić wodę ze studni do kuchni polowej. Gdy Zubrzycki przypadkowo uderzył wiadrem jednego z Niemców, został rozstrzelany.

7 września 1939 r. żołnierze Wehrmachtu mordowali mieszkańców w pobliskim Szczaworyżu. Na miejscowym cmentarzu rozstrzelano kilku mężczyzn, uciekinierów ze Śląska. We wsi zamordowano również Adolfa Rogowskiego. Tadeusz Kopiński poniósł śmierć, gdy wypędzał bydło z pastwiska, zaś kościelnego Jana Radeja zastrzelono, gdy na widok żołnierzy niemieckich zaczął uciekać.

9 września 1939 r. pod Broniną, w największej bitwie na terenie powiatu stopnickiego, zginęło co najmniej 200 Niemców. W ramach odwetu żołnierze Wehrmachtu dokonali licznych zabójstw na ludności cywilnej. 9 września 1939 r.



■ MANIFESTACJA ANTYNIEMIECKA W PIŃCZOWIE, 7 WRZEŚNIA 1930 R. FOT. NAC

we wsi Prusy rozstrzelali 11 mężczyzn. Wykonawcami egzekucji byli członkowie 27 Dywizji Pancерnej z VII Korpusu Armijnego. Według zeznań świadka zbrodni, Tadeusza Radosza: „jeden ze Ślązaków coś powiedział po niemiecku do oficera, prosząc, żeby nie rozstrzelowali ich. Niemiec oglądał jego dokumenty, a następnie uderzył go kolbą karabinu w głowę, a drugi rozpruł mu brzuch bagnetem, tak że wypruł mu jelita z tego brzucha. Wtedy do egzekucji przystąpili pozostali Niemcy, częściowo strzelali do tych mężczyzn, a w większości zabijali ich bagnetami”⁹.

10 września 1939 r. w Broninie Niemcy ustawili kolumnę mieszkańców i przebywających we wsi uchodźców pochodzących głównie ze Śląska, po czym nakazali im iść w kierunku Szczaworyża. Na skraju wsi jeden ze Ślązaków podjął decyzję o ucieczce. Rozwścieczeni tym Niemcy umieścili 5 cywilów w budynku należącym do Władysława Cieplińskiego, a następnie wrzucili do niego granaty. Zginęli wówczas m.in.: Karcz ze Smogorzowa, Władysław Pindral, a także Jan i Józef Wójcikowie.

WIŚLICA

Żołnierze Wehrmachtu do Wiślicy wkroczyli 8 września 1939 r. Jeszcze tego dnia

⁹ AIPN w Krakowie, Akta w sprawie zbrodni zabójstwa 9 Polaków we wsi Prusy, gm. Szczytniki, pow. Busko-Zdrój dokonanych przez Wehrmacht we wrześniu 1939 r., Ds. 127/69, Protokół przesłuchania świadka Tadeusz Radosza, 21 X 1969 r., k. 24.

bez powodu rozstrzelali Karola Bruziewicza i Stanisława Misiakiewicza¹⁰. Śmierć poniosła również kobieta o nazwisku Bukiet, a także kilku lub kilkunastu Żydów. 8 września 1939 r. na łąkach zwanych „Browarem” Niemcy rozstrzelali 7 żołnierzy WP pochodzących z rejonu Nowego Sącza. Około 200 polskich żołnierzy osadzono w miejscowym kościele parafialnym. Jednego z nich, kpr. Jana Pietruszkę zastrzelono 17 września 1939 r. tylko dlatego, że zbyt wolno podniósł się z ławki kościelnej.

W wyniku działań wojennych we wrześniu 1939 r. we wsiach powiatu stopnickiego zostało spalonych co najmniej 268 budynków. Tylko w miejscowości Prusy zniszczono 80 domów, w Broninie 56, a w Stopnicy 20. We wsi Kije w powiecie pińczowskim spalono 50 domów i 91 budynków. Niemcy zniszczyli ponadto budynki we wsiach Bogucice, Chwalibogowice, Drożejowice, Kliszów, Ksany, Opatowiec, Zakrzów oraz Żukowice.

7 września 1930 r. w Pińczowie miała miejsce masowa demonstracja antyniemiecka w związku z ówczesnymi wypowiedziami niemieckich polityków o rewizji granicy polsko-niemieckiej. Podobne demonstracje we wrześniu 1930 odbywały się w innych polskich miastach. W Pińczowie wznoszono wówczas transparenty o treści „Dziadku, rozkaż, a dziś ruszymy na Szwaba”. Prawdopodobnie niemieckie zbrodnie w Pińczowie i okolicach w 1939 r. były także powodowane tymi wystąpieniami.

¹⁰ BA, Zabójstwa polskiej ludności cywilnej i jeńców wojennych oraz Żydów we wrześniu 1939 r. w Wiślicy, pow. buski, przez członków Wehrmachtu, B 162/18793, Protokół przesłuchania świadka Józefa Błacha, 5 IV 1972 r., k. 32.



Karolina Trzeskowska-Kubasik (ur. 1987) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autorka książek: *Tadeusz Żenczykowski-Zawadzki 1907–1997. W kraju i na emigracji* (2019); *Ofiary terroru i działań wojennych w latach 1939–1945 z terenu Kreishauptmannschaft Busko* (2022); *Zbrodnie niemieckie w Lesie Weleckim koło Buska-Zdroju* (2022) i in.

MARIUSZ FILIPOWICZ

SOWIECKIE ZBRODNIĘ NA OBROŃCACH GRODNA W 1939 ROKU

Armia Czerwona zaatakowała Grodno 20 września 1939 r. i zdobyła je po kilkudniowych walkach. Sowieccy żołnierze, funkcjonariusze NKWD i dywersanci przystąpili do eksterminacji wziętych do niewoli polskich obrońców miasta – żołnierzy i cywilów. Zginęło ponad 300 osób. Wszyscy zostali pozbawieni życia bez uczciwego procesu i sądu. Jedyną ich winą było to, że odważyli się bronić swojej Ojczyzny.

GRODNO



W

alki o Grodno rozpoczęły się od ataku jednostek Armii Czerwonej wchodzących w skład Dzierżyńskiej Grupy Konno-Zmechanizowanej Frontu Białoruskiego, dowodzonego przez komandarma (dowódcę armii) Michaiła Kowalowa. Dowódcą Dzierżyńskiej Grupy był komkor (dowódca korpusu) Iwan Bołdin. W skład Dzierżyńskiej Grupy wchodziły m.in. 15 Korpus Pancerny i 11 Armia dowodzona przez komdiwa (dowódcę dywizji) Nikifora Miedwiediewa.

Po stronie polskiej w Grodnie i wokół miasta znajdowały się minimalne siły, bowiem w polskim planie „Z” (obrony przed agresją niemiecką) Kresom Północno-Wschodnim Rzeczypospolitej nie nadano ważniejszego znaczenia. Dlatego też w obronie miasta brały udział nieliczne jednostki wojskowe, policjanci, żandarmi, strażacy, funkcjonariusze straży miejskiej, harcerze, gimnazjaliści i ludność cywilna.

Dysproporcje sił były ogromne. W dniu 20 września 1939 r. obroną dowodził płk Piotr Siedlecki, od którego dowodzenie przejął dowódca Zgrupowania „Wołkowysk” gen. bryg. Wacław Przeździecki. Rankiem 21 września rozpoczęło się wycofywanie oddziałów broniących miasta. Wieczorem ewakuowały się 101 oraz 102 pułk ułanów. Obrona Grodna trwała do 22 września 1939 r.

EKSTERMINACJA – WRZESIEŃ 1939 R.

Po zaprzestaniu oporu Sowietci wkroczyli do miasta. Naczelnik sztabu jednostki zmechanizowanej 16 Korpusu Strzeleckiego 11 Armii płk. Iłarionow pod datą 28 września 1939 r. w dokumencie „Zadania jednostek i opisanie wydarzeń i faktów” zapisał: „Zdobycze: 400 karabinów, 120 pocisków, karabiny maszynowe ciężkie i ręczne, granaty, naboje, co przekazano komisarzowi do spraw zdobyczy; do niewoli wzięto 600–700 ludzi. Straty w zabitych przeciwnika – więcej niż 200 ludzi. Rozstrzelano 29 oficerów, w tym pułkownika, majorów, kapitanów i in.”

Egzekucji dokonywano głównie na tzw. Psiej (Myśliwskiej) Górze, gdzie m.in. zastrzelono ok. 20 uczniów broniących Domu Strzelca. Liczbę zabitych

■ ŻOŁNIERZE NIEMIECCY OGLĄDAJĄ SOWIECKI CZOŁG BT-7, KTÓRY WKROCZYŁ DO POLSKI PODCZAS SOWIECKIEJ AGRESJI. WRZESIEŃ 1939 R. FOT. NAC



■ GEN. WACŁAW PRZEŹDZIECKI.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

ocenia się na ok. 300 osób – wojskowych i cywilnych obrońców Grodna. Zabójstw tych, oprócz żołnierzy jednostek Armii Czerwonej, dokonywali funkcjonariusze NKWD przy czynnym udziale miejscowych komunistów narodowości białoruskiej bądź żydowskiej. „Psia Górka” i las „Sekret”, gdzie rozstrzeliwano obrońców, znajdowały się ok. 10 km na wschód od ogrodu zoologicznego.

Grażyna Lipińska, która do września 1939 r. była dyrektorką Zespołu Szkolnictwa Zawodowego w Grodnie, obejmującego Szkołę Przemysłową, Gimnazjum Krawieckie, Szkołę Gospodarstwa Domowego i Szkołę Ogrodniczą, udzielała pomocy rannym obrońcom, opatrując ich i przenosząc do szpitala i prywatnych domów. 21 września z nauczycielką Danutą Bukowińską zobaczyły jadący ulicą czołg. Na przedniej płycie przywiązany był 13-letni Tadeusz Jasiński, który służył sowieckim żołnierzom za żywą tarczę. Wcześniej rzucił on w czołg butelką z benzyną, ale się nie zapaliła. Kobietom udało się chłopca odwiązać i zabrały go do szpitala, gdzie zmarł z odniesionych ran. Został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Zbrodnie miały miejsce nie tylko w mieście, ale też w okolicznych miasteczkach i we wsiach, gdzie ofiarami padali ziemianie czy urzędnicy gminni. Prowokatorami byli agenci bolszewicy¹. Lipińska zeznała też jako świadek: „Po zajęciu Grodna pojawiło się wielu agentów i donosicieli, którzy wskazywali, gdzie znajdowały się polskie punkty oporu. Z domów tych żołnierze Armii Czerwonej zabierali Polaków i rozstrzeliwali na miejscu, na ulicy bądź w domu. Po 3 dniach



¹ G. Lipińska, *Jeśli zapomnę o nich...*, Paryż 1988, s. 30–31.



■ CZERWONOARMIEŃCI W DRODZE NA GRODNO, 1939 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA

od zajęcia Grodna przybyło NKWD, które dokonywało masowych egzekucji obrońców Grodna w lasku zwanym potocznie »Sekret«.

Z lasku »Sekret» Lipińska słyszała seryjne i pojedyncze strzały. Nie знаła jednak bliższych szczegółów związanych z egzekucjami ani liczby ofiar. Wskazała jedynie nazwiska osób zabitych bez sądu: Mikołaja Waniukiewicza – ucznia gimnazjum, lat 16; Jerzego Boładzia – posła na sejm²; Leopolda Polkowskiego – nauczyciela; Władysława Łapicza – nauczyciela. Dodatkowo podała personalia aresztowanych przez NKWD za udział w obronie miasta i za patriotyczną postawę. Zostali skazani na śmierć przez Trybunał Wojskowy NKWD i rozstrze-

² Jerzy Boładź został zamordowany przez miejscowych komunistów 21 września 1939 r. w Żelwie, pow. Wołkowysk (zob. M. Filipowicz, *Zbrodnia w Żelwie*, »Biuletyn IPN» 2004, nr 12).

lani: Borkowski – nauczyciel zameczony w więzieniu podczas przesłuchania; kpt. Dering – zgładzony w Grodnie w listopadzie 1939 r.; Edmund Romanowski – stracony w tym samym czasie; Bronisław Mitrosz – strażak, rozstrzelany 18 października 1940 r.; Antoni Ratymin – zabity tego samego dnia.

O masowej egzekucji napisał w swojej relacji Józef Repucha: „Dnia 26 września 1939 r. osobiście stwierdziłem mogiłę masowej egzekucji młodzieży szkolnej obojga płci, znajdującej się na 4 km drogi państwowej Grodno–Indura, po prawej stronie drogi w odległości 250 metrów. We wspomnianej mogile znajdowało się ok. 20 osób”.

Na Poniemuniu rozstrzelano kompanię podchorążych, prawdopodobnie z 77 pp w Lidzie. Świadkiem zbrodni była Janina Lenik: „Sama widziałam [...] bardzo dużo trupów młodych podchorążych i uczniów gimnazjalnych, rozstrzelanych za to, że jakoby brali czynny udział w obronie Grodna”.

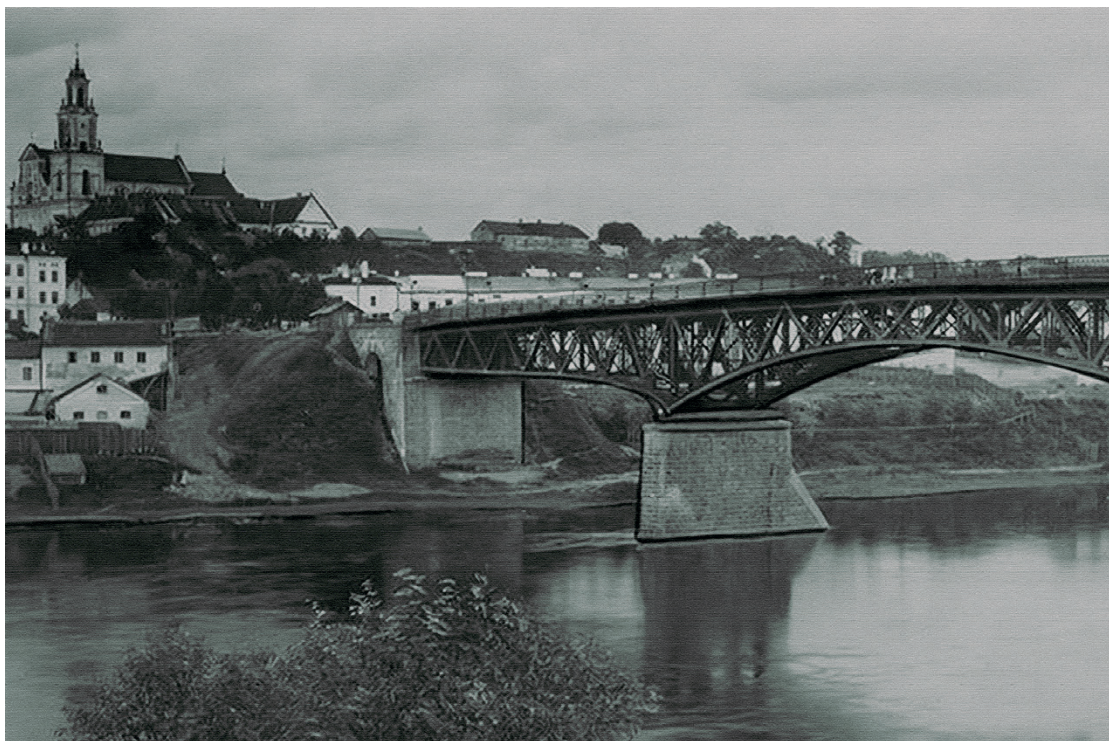
Z relacji Karola Szlamka: „Na moim podwórzu na Sobieskiego 3 zostało aresztowanych czterech bezbronnych żołnierzy polskich, a następnie rozstrzelanych. Za znalezienie w mieszkaniu w czasie rewizji munduru oficerskiego gospodarz również został rozstrzelany. Widziałem masę rozstrzelanych osób, których ciała nie były pogrzebane do dn. 4 X 39 r., leżały one w ogrodach na ul. Pohulanka obok szosy na Skidel”.

Po zajęciu Grodna przez Armię Czerwoną otworzono więzienie i przez trzy dni, do czasu przybycia i zorganizowania się NKWD, kryminaliści we współpracy z żołnierzami Armii Czerwonej – jak zeznała Lipińska – dokonywali bez żadnych ograniczeń samosądów, mordowali ludzi w Grodnie i w okolicy.

Istotną relację złożył świadek zbrodni Romuald Czuszel: „Przy wkroczeniu wojsk sowieckich do Grodna byłem jako żołnierz polski w samoobronie miasta Grodno. Nie chcąc cofać się z resztkami polskiej armii do Litwy, postanowiłem przedrzeć się do domu, lecz to mi się w pierwszej chwili nie udało, gdyż na ulicy Lipowej zostałem wzięty do niewoli z wielu innymi żołnierzami i pod silną eskortą zaprowadzono nas do klasztoru o.o. Franciszkanów. W klasztornym podwórku dużo już było polskich żołnierzy, kolejarzy i kilku gajowych, a co najgorsze, do pilnowania nas dodano Białorusina z Grodna z czerwoną opaską i z karabinem, który rozpoznawać miał, co za jedni znajdują się wśród nas, wkrótce przyszedł pułkownik sowiecki, tankista, zaczęło się badanie, co my za jedni z pochodzenia i dlaczego stawiamy opór Czerwonej Armii, która

nas jako klasa robotnicza przyszła wyswobodzić spod jarzma polskich panów [...]. Dużo jeszcze nam prawił swe morały agitacyjne, potem spisał nazwiska, podałem fałszywe [...] udało mi się odwrócić czujność straży i zbiec do domu, niełatwo to przyszło, gdyż ryzykowałem własnym życiem, lecz znając każdy zakątek klasztoru i boczne wyjścia jednak postanowiłem się wyrwać za wszelką cenę z rąk oprawców, bo wiedziałem dobrze, co mnie czeka: kula w łeb albo wywiezienie w głąb Rosji. Jak się później okazało, pod murem klasztornym niektórych jeńców rozstrzelano, nie wiadomo z jakich przyczyn, chyba jedynie dlatego, że byli Polakami. Z domu w przeciagu tygodnia nie wychodziłem, po prostu bałem się, bo w pierwszych dniach bolszewicy rozjuszeni za stawiany opór przeprowadzali na ulicach miasta masowe areszty młodzieży i byłych żołnierzy, a co najgorsze, bez sądu żadnego z miejsca rozstrzeliwano. Najwięcej ucierpiał plac Skidelski, gdzie rozstrzelano dużo młodzieży szkolnej i robotniczej [...]. W mieście zapanował terror, wystarczyło, że któryś z przechodniów doniósł milicjantowi lub jakiemuś enkawudziście, ten a ten jest oficerem, policjantem, strzelcem lub strzelał do wkraczających oddziałów Armii Czerwonej itp. był z miejsca na ulicy aresztowany”.

Marian Władysław Nowicki w 1939 r. mieszkał w Pyszkach k. Grodna. Słyszał strzelaninę dochodzącą z miasta, a kilka dni później widział grupę powiązanych harcerzy, prowadzonych piaszczystą drogą z Przysiółki w kierunku zagajnika. „Mogły one być w wieku 10–15 lat. Te grupy liczyły po 15–20 osób, a prowadzono ich kilka. Każdą eskortowało kilku uzbrojonych radzieckich żołnierzy przewyższających ich o głowę. [...] Prowadzono ich drogą w kierunku na górę zwaną Brzezina, skąd po pewnym czasie było słychać strzały. Prowadzeni harcerze już potem stamtąd nie wracali. W kilka dni później udało mi się tam dotrzeć z grupą polskich dzieci. Śladów krwi i ciał już na górze nie było. Za to było widać świeży piasek na świeżych mogiłach. Słyszałem, że próbowano rozstrzelować tych harcerzy na terenie starego wyrobiska kredy w rejonie między drogą prowadzącą na wieś Pyszki a drogą w kierunku na góry kredowe i majątek Pyszki, ale zbyt twarde podłoże sprawiło, że z egzekucjami przeniesiono się na górę Brzeziny. Uważam, że to prochy polskich harcerzy spoczywają tam do chwili obecnej, gdyż w czasie okupacji niemieckiej wyciągnięto tylko część ofiar. Rozstrzeliwanych harcerzy nie znałem”.



■ PANORAMA GRODNA I MOST KOŁOWY IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

ARESZTOWANIA I SĄDY: PAŹDZIERNIK 1939–1941

Wśród wielu aresztowanych mieszkańców Grodna już w okresie po ustaniu działań wojennych znalazł się Franciszek Witul, który tak relacjonował zdarzenie: „Ja zostałem aresztowany w październiku 1939 r. przez NKWD – byłem wtedy w mieście i wydali mnie Żydzi – miasto było zajęte przez Sowietów i aresztowano już obrońców Grodna. Jak stałem w kolejce za chlebem, przyszło dwóch z NKWD z Żydówką i aresztowali mnie, bo ona powiedziała, że ja zabiłem jej męża, bo on rzucał granatami w polski samochód. Ja go nie zabiłem. Zarzucano mi, że paliłem czołgi i strzelałem do żołnierzy sowieckich, którzy szli wyzwolić klasę robotniczą spod kapitalizmu polskiego. Mnie brano 2–3 razy w nocy. Przesłuchiwali mnie prokuratorzy i mówiono do mnie, że wiedzą, że ja jestem porządny człowiek i abym powiedział, kto palił czołgi i zabijał Żydów. Ja się nie przyznałem, byłem bity i kopany, sadzano mnie do pojedynki, oblewano wodą. Za każdym przesłuchaniem zmieniały się osoby – mężczyźni, niewiasty”.

Po siedmiu miesiącach sprawę Witula skierowano do sądu w Grodnie. Na sali sądowej było już 9 oskarżonych strażaków, którzy brali udział w obronie Grodna. Mieli adwokatów z urzędu – Rosjan. Świadcami oskarżenia byli Żydzi zarzucający strażakom zrywanie wywieszonych czerwonych flag i bicie Żydów kolbami karabinów. Czterech oskarżonych skazano na karę śmierci: Witula i 3 strażaków, z których pamiętał nazwisko komendanta straży Mikulskiego (otrzymał karę śmierci zaocznie, gdyż wcześniej udało się mu uciec na Litwę). Pozostałych oskarżonych skazano na kary 12–15 lat więzienia. Żydzi przyjęli wyrok brawami. Dwaj strażacy zostali rozstrzelani, w sprawie Witula kilka miesięcy później odbyła się druga rozprawa. Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Zachowały się sowieckie dokumenty dotyczące opisywanego procesu. Padają w nich nazwiska wiceprezydenta Romana Sawickiego, jak też Aleksandra Mikulskiego pełniącego przed II wojną światową funkcję prezesa straży pożarnej. Według autorów dokumentów byli oni przywódcami pogromu. Do aktu oskarżenia dołączona została „Informacja prokuratora obwodu białostockiego o ustaleniach śledztwa w sprawie tzw. pogromu Żydów w Grodnie”. W dokumencie mówi się o pogromie Żydów zorganizowanym przez Polaków, a w akcie oskarżenia już nie zarzuca się im pogromu, lecz działalność wymierzoną we władzę sowiecką. Podano, że w Grodnie w trakcie pogromu zostało zabitych 25 Żydów. Wymieniono ich nazwiska, adresy oraz zawody, jakie wykonywali.

Wszystkich biorących udział w procesie Polaków oskarżono o to, że „we wrześniu 1939 r. w przeddzień zajęcia Grodna przez oddziały Armii Czerwonej brali czynny udział w akcji karnej przeciwko osobom solidaryzującym się z władzą radziecką, w czasie której zostało zabitych 25 osób narodowości żydowskiej, większość z nich były to osoby pracujące, dokonano napadów na wiele domów, mieszkańców tych domów bito, znęcano się nad nimi i aresztowano”. Dodatkowo każdemu z nich przedstawiono konkretne zarzuty. „Aktywni uczestnicy pacyfikacyjnych i niesprawiedliwych działań przeciwko osobom sympatyzującym z władzą radziecką, oskarżeni: Rotszyn Osip, Kerszembejn Boruch, Mitrosz Bronisław i Witul Franciszek skazani zostali na najwyższy wymiar kary – rozstrzelanie”; 3 inne osoby otrzymały wyrok 10 lat, 3 kolejne skazano na 8 lat, jedną osobę na 6 lat pozbawienia wolności, z kolei 2 osoby z ogólnej liczby 13 postawionych przed sądem uniewinniono.

W śledztwie o sygnaturze S 17/00/Zk prowadzonym przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku uzyskano z prokuratury białoruskiej kopie orzeczeń sądowych w sprawach przeciwko Piotrowi Boguckiemu, Władysławowi Napartemu i Grażynie Lipińskiej.

Okoliczności zatrzymania Piotra Boguckiego, jednego z głównych obrońców Grodna, tak były widziane oczyma jego córki Aliny Adamskiej: „Dnia 21 października 1939 r. ja, mama i brat siedzieliśmy w domu przy obiedzie, a mieszkanie było przy szkole. Wszedł mój ojciec, w pośpiechu położył pieniądze z portfela i powiedział, iż jest wezwany do Komisji Wyborczej. Przez uchylone drzwi na korytarz szkolny, zobaczyłam cywila z opaską na ręku. Po wyjściu ojca matka zaniepokojona kazała bratu wybiec za ojcem. Trwało to zaledwie chwilę i brat powrócił twierdząc, że po ojcu nie ma śladu, wynika stąd, że został zabrany samochodem – ojciec trafił do więzienia w Grodnie. Drugiej podanej paczki w grudniu 1939 r. nie odebrał, gdyż wywieziono go do Mińska Litewskiego. Wrócił na proces, który odbył się pod koniec 1940 r. Oskarżono go o udział w obronie Grodna”.

Wyrokiem w sprawie 142 Kolegium Sądowego do spraw karnych przy Sądzie Obwodowym w Białymstoku z dnia 15 października 1940 r. Piotr Bogucki na podstawie art. 64 Kodeksu karnego Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej skazany został na rozstrzelanie, z konfiskatą należącego do niego majątku. Prokurator zarzucił mu, że „będąc wrogo nastawionym do władzy radzieckiej i partii komunistycznej, 20 września 1939 r. jako porucznik byłego Wojska Polskiego, w momencie wkroczenia pierwszego radzieckiego czołgu do Grodna, zorganizował, z zamiarem przejęcia władzy, uzbrojoną grupę spośród oficerów, żołnierzy byłego Wojska Polskiego i studentów, w ilości 50 osób, do walki przeciwko władzy radzieckiej i Armii Czerwonej. Bogucki wraz z zorganizowaną grupą zbrojną ostrzelał z karabinów radziecki czołg. Następnie według jego wskazówek przywieziona została armata, która okazała się jednak nieprzydatna do walki. Wtedy według wskazówek Boguckiego na miejsce walki dostarczona została benzyna i kerazyna w butelkach, które rzucane były w czołg. Czołg się zapalił i w rezultacie spalił, a znajdująca się w nim załoga zginęła”. Karę śmierci wykonano 5 stycznia 1941 r. Piotr Bogucki nie został zrehabilitowany ani przez władze sowieckie, ani białoruskie.

Władysława Napartego aresztowano 2 października 1939 r. Trybunał Wojskowy 11 Armii w Grodnie skazał go na karę śmierci przez rozstrzelanie wraz

z konfiskatą majątku. Zarzucano mu, że „w okresie od 1919 do 1939 r., tj. do momentu jego aresztowania, będąc policjantem i komendantem posterunku, brał aktywny udział w ujęciu mieszkańców o rewolucyjnych nastrojach i prowadził masowe represje w stosunku do nielegalnie pracujących komunistów. Przy wstąpieniu jednostek Armii Czerwonej do Grodna Naparty wraz z innymi policjantami i oficerami stawiał zbrojny opór jednostkom Armii Czerwonej”. Karę śmierci wykonano 22 listopada 1939 r. Władysław Naparty nie został zrehabilitowany. W 1996 r. białoruski prokurator obwodu grodzieńskiego stwierdził, że skoro oskarżony przyznał się przed trybunałem wojskowym do zarzucanych mu czynów, nie ma żadnych podstaw, by podważyć i unieważnić wyrok w archiwalnej sprawie Władysława Napartego.

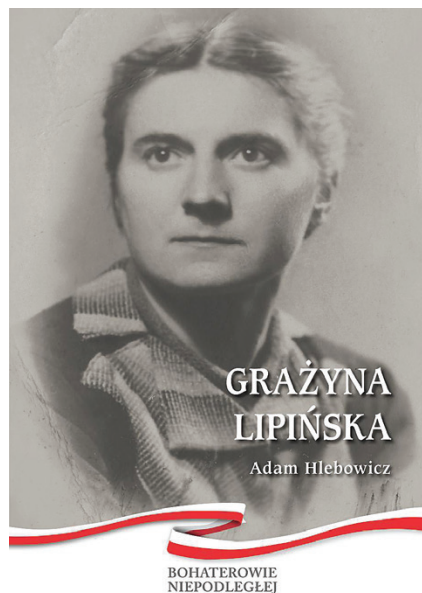
Grażyna Lipińska została aresztowana 9 listopada 1939 r. Wyrokiem Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRS z 1 lutego 1941 r. została skazana na 10 lat pobytu w łagrze wraz z konfiskatą majątku. Zarzucono jej, że „w latach

■ LEGITYMACJA ORDERU VIRTUTI MILITARI NADANEGO GRAŻYNIE LIPIŃSKIEJ PRZEZ RZĄD RP NA UCHODŹSTWIE. FOT. ARCHIWUM RODZINY GRAŻYNY LIPIŃSKIEJ



1917–1918 była aktywnym członkiem powstańczo-dywersyjnej organizacji »Polska organizacja wojskowa«, pełniąc obowiązki łącznika i zwiadowcy. Następnie, aż do 1939 r. była członkiem wielu kontrrewolucyjnych polskich organizacji. W 1939 r. pełniła funkcję członka Grodzieńskiego Okręgowego Komitetu »OZON«. Z ustaleniem władzy radzieckiej w Zachodniej Białorusi prowadziła antyradziecką agitację, rozpowszechniając wśród mieszkańców oszczercze wymysły o ZSRR. Oprócz tego Lipińska w listopadzie 1939 r. w Grodnie wstąpiła do kontrrewolucyjnej powstańczej organizacji »POW« – »polska organizacja wojskowa«, werbowwała inne osoby do tej kontrrewolucyjnej organizacji, wraz z innymi zajmowała się przygotowaniem powstania zbrojnego przeciwko władzy radzieckiej». Wyrok był ostateczny i nie podlegał apelacji. Lipińska nie została zrehabilitowana. Orzeczeniem naczelnika Wydziału Prokuratury w Grodnie z 13 sierpnia 1998 r. stwierdzono obecność w sprawie bezspornych dowodów winy Lipińskiej i brak podstaw do zaskarżenia decyzji sądu z 1941 r.

Większość zachowanych wspomnień i relacji niezbiecie dowodzi, że miejscowi komuniści w latach 1939–1941 często denuncjowali osoby, które według ich informacji – często nieprawdziwych – brały udział w obronie Grodna. Przykładem są wspomnienia Marii Pancewicz, która przeszła okrutne śledztwo tylko dlatego, że została pomówiona: „Aresztowano 29 marca 1940 r. i osadzono w więzieniu w Grodnie. 29 czerwca wywieziono do Rosji, do więzienia w Witebsku [...]. W brudnej, dusznej celi zapluskwionej, zawszonej zawsze siedziało nas przeszło 40 osób. Więzienie to nie było już tak straszne, pomimo warunków niezbyt dogodnych, jak było więzienie grodzieńskie. Tu byłam z ludźmi – tam zaś sama. Zmęczona długo trwającym śledztwem do celi wracałam kompletnie nerwowo wyczerpana. Śledztwo ciągnęło się przez trzy miesiące. Wlekli mnie nocą i dniem na przesłuchanie – badanie. Badanie to przeprowadzali w sposób ordynarny, brutalny, obelżywy. Przekleństwa sypały się wtedy, kiedy nie chciałam odpowiadać na ich beczelne, bezpodstawne zarzuty. Wynaleźli szereg nazwisk





■ TADEK JASIŃSKI Z MAMĄ NA UL. ORZESZKOWEJ W GRODNIU, LATA 30.
FOT. RUSŁAN KULEWICZ / HRODNA.LIFE

świadków (oczywiście żydów), którzy mieli mnie znać i wiedzieć, co robiłam w tym lub owym dniu. Zwracałam im uwagę, że nie mają prawa mnie przeklinać. Wytykałam ich im kulturę i stalinowską Konstytucję, gdzie tak głośno opowiadali o »równości narodowej«. Opowiadali mi, że równouprawnienie jest tylko dla żydów, Białorusinów i Ukraińców. Polacy są wykluczeni. Polak jest po to, by walał się po więzieniu, harował w »łagrach«. Że nas Polaków wystrzelają jak psów. Żeby raz wreszcie przestało istnieć to sobacze plemię. Pewnego dnia zawołał mnie, motywując tym, że jest świadek, który czeka, by potwierdzić to właśnie: że w dn. 22 września 1939 r. widział mnie z bronią w ręku nad Niemnem, jakobym ja miała strzelać do sowietów. Człowieka tego nie znałam, był to Kaufman – nazwisko też mi nic nie mówiło. Doprawdy byłam bezsilna. Kiedy zarzuciłam im kłamstwo i powiedziałam, że mówić ani odpowiadać nie będę na ich bezczelne pytania, śledczy uderzył mnie w twarz. Grożąc, że pójde do karceru, skoro nie podam nazwiska oficerów i tych, którzy brali udział w obronie Grodna. Milczałam, poszłam do karceru bez żadnej odpowiedzi. Po dziesięciu dniach wypuścili mnie prawie nieprzytomną już (gorączkę miałam ponad 40 stopni). Przeziębłam się,

chlód był straszny w piwnicy, dostałam zapalenia płuc. Jeżeli chodzi o pomoc lekarską była niżej krytyki. Przez 3 tygodnie leżałam w celi, nie więcej jak 3 razy postawili mi bańki i dostałam parę proszków aspiryny. Zaraz po chorobie nastąpił wyjazd do Rosji [...]”.

Nie wszystkim oskarżonym o udział w obronie Grodna dane było przeżyć śledztwo. Bronisław Jurski został aresztowany w nocy z 27 na 28 kwietnia 1940 r. pod zarzutem działalności w Polskiej Organizacji Wojskowej. Przewieziony do więzienia w Grodnie wtrącony został do celi nr 47 o wymiarach 4 na 2,5 m, w której przebywało 35 osób. W swej relacji opowiadał, że „krzewicielem i moralnym przewodnikiem w celi aresztowanych był śp. por. rez. Jędrzejewski, ojciec 6 dzieci [...]. Przybywającym do celi udzielał wskazówek i rad oraz uspokajał więcej podenerwowanych. Badanie i śledztwa, przez które przechodził, były bardzo ciężkie, gdyż oskarżony był jako oficer z Obrony Narodowej Grodna. W ciągu nocy był badany po 8 godzin bez przerwy przez kilku śledczych, jednocześnie bity i łżony w słowach: »Polski bandyta, polska morda, polski faszysta itp.«. Oficer nie wytrzymał fizycznego znęcania się nad nim. W dniu 2 maja o godz. 3 rano zmarł w szpitalu w Mińsku”.

EKSHUMACJA

We wrześniu 1993 r. w Grodnie doszło do prac ekshumacyjnych, przeprowadzonych przez miejscowych Polaków na zlecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przy współudziale Związku Polaków na Białorusi. Wydobyli z ziemi kości, resztki odzieży, wyposażenia, amunicji. Niestety, nie sporządzili szkiców i dokumentacji fotograficznej. Następnie przystąpiła do pracy ekipa ROPWiM. Wyniki zostały zebrane w „Sprawozdaniu wstępnym z czynności ekshumacyjnych i badań wydobytych szczątków w Grodnie na Białorusi”.

Wydobyto szczątki ludzkie w liczbie od 84 do 90, w wieku 18–40 lat. Zdaniem specjalistów stan zachowania szczątków wskazywał, że przeleżały w ziemi nie mniej niż 50 lat. W sprawozdaniu czytamy, jakie przedmioty wydobyto z ziemi: „buty wojskowe, pasy, menażki, kociołki, dwa portfele, resztki ubrania wojskowego z dużą ilością guzików z datą 1936–1937 r. i polskim orłem z koroną, jeden z polskiej rogatywki, jedna odznaka szkoły podchorążych z naramiennika, różańce, łańcuszki na szyję, notes, kilka łyżek, lusterko z fotografią dziewczyny,



■ SYMBOLICZNY GRÓB TADEUSZA JASIŃSKIEGO W GRODNIU.
FOT. P. KALISZ / IPN

zegarek kieszonkowy firmy »Cisso«, modlitewnik prawosławny i inne rzeczy. W notesie są notatki w języku rosyjskim. Znaleziono również monety polskie i kilka carskich, jak również guzik z orłem dwugłowym. Przy pochowanych znajdowały się torby skórzane, wypełnione nierozpakowanymi łuskami nabojuowymi, w większości były to naboje do karabinów konstrukcji Mosina”. Nie odzyskano żadnych dokumentów osobistych. Stwierdzono, że w tym miejscu mogli być także pochowani żołnierze z okresu I wojny światowej. Ponadto liczba znalezionych zwłok nie pokrywała się z liczbą rozstrzelanych, którą wymienili w swoich zeznaniach świadkowie. Bez dostępu

do archiwów nie sposób stwierdzić, kto poza polskimi obrońcami miasta został tam pochowany. Po zakończeniu badań wydobytych szczątków ekipie udało się znaleźć i ekshumować zwłoki następnych 11 osób płci męskiej.

W jednym z wywiadów sekretarz generalny ROPWiM Andrzej Przewoźnik podał, że „ci ludzie nie zginęli wcale od kul. Zawiązano im na szyję uprzęże końskie (po 4 osoby na 1 uprząż), ciągnięto i duszono”. Poinformował ponadto o istnieniu dwóch innych miejsc pochówku obrońców miasta, których bez dostępu do sowieckich źródeł nie można zlokalizować.

Z relacji świadków zamieszkałych w 1939 r. w Grodnie przy ul. Przymiejskiej wynika, że we wrześniu 1939 r. nad brzeg Niemna ze strony majątku Druk przyprawiono 30–40 żołnierzy polskich. Na rozkaz komisarza sowieckiego

wykonano na nich egzekucję. Kilku mężczyzn przeżyło, mimo że komisarz osobiście dobijał rannych. Zaopekowali się nimi okoliczni mieszkańcy. Równocześnie dzień po dokonanych mordzie bestialsko pozbawionych życia pochowano nad brzegiem Niemna w odległości 300 m od miejsca zbrodni. Miejsce przeprowadzonej egzekucji zostało zaznaczone kamieniami oraz postawiono na nim krzyż, który kilkakrotnie był przez „bolszewików” z premedytacją niszczony.

Przedstawione informacje oraz relacje naocznych świadków zbrodni sowieckich dokonanych na obrońcach Grodna stanowią świadectwo pogwałcenia przez władze sowieckie wszelkich norm i praw na zajętych w 1939 r. terenach Polski. Wszyscy zabici wówczas zostali pozbawieni życia bez uczciwego procesu i sądu. Jedyną ich winą było to, że odważyli się bronić swojej Ojczyzny.

BIBLIOGRAFIA:

- Filipowicz M., Sawicka E., *Zbrodnie sowieckie na obrońcach Grodna 1939 r.*, „Biuletyn Historii Pogranicza” 2005, nr 6.
- Gnatowski M., *Radzieckie dokumenty o represjach za stłumienie komunistycznych rebelii w Skidlu i Grodnie we wrześniu 1939 r.*, „Studia Podlaskie”, t. XI, Białystok 2001.
- Grzelak C., Stańczyk H., *Kampania polska 1939 roku*, Warszawa 2005.
- Kaczorowski B., *Grodno. Historia i zabytki*, Warszawa 1981.
- Kopie polskich relacji z Instytutu Hoovera (Stanford, USA) w Archiwum Wschodnim Ośrodka KARTA (Janina Lenik, Józef Repucha, Karol Szlamek) i w Archiwum Akt Nowych (Romuald Czuszel, Bronisław Jurski, Maria Pancewicz).
- Kowalski W., *U polskich stoim granic... Opowieść o żołnierzach Baonu Kop „Sejny”*, Suwałki 1998.
- Lipińska G., *Jeśli zapomnę o nich...*, Paryż 1988.
- Nowik P., *Obrona Grodna we wrześniu 1939 r. w świetle materiałów z Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego*, <https://przystanekhistoria.pl>, 29.03.2023.
- Śledztwo S 17/00/Zk, prowadzone przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku, w sprawie zabójstw kilkuset osób cywilnych i wojskowych obrońców Grodna, przez członków Sowieckich Sił Zbrojnych, funkcjonariuszy NKWD oraz dywersantów od dnia 22.09.1939 r. (świadkowie m.in.: Alina Adamska, Grażyna Lipińska, Marian Władysław Nowicki, Franciszek Witul).



Mariusz Filipowicz (ur. 1975) – historyk, pracownik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku.

KONRAD GRACZYK

SĄDY SPECJALNE W GENERALNYM GUBERNATORSTWIE

Po utworzeniu 26 października 1939 r. Generalnego Gubernatorstwa władze niemieckie zdecydowały się wprowadzić na jego obszarze specyficzny, dualny system sądownictwa. Początkowo obowiązywał podział na sądownictwo niemieckie i polskie, a po utworzeniu 1 sierpnia 1941 r. dystryktu Galicja – na sądownictwo niemieckie i nieniemieckie. System funkcjonował z pewnymi zmianami do kresu okupacji niemieckiej. Istotnym jego elementem były sądy specjalne GG. Elementem, dodajmy, słabo znanym...

MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI RZESZY FRANZ GÜRTNER
PRZEMAWIA PODCZAS WIZYTY
W KRAKOWIE. FOT. NAC





■ SPOTKANIE GENERALNEGO GUBERNATORA HANSA FRANKA Z URZĘDNIKAMI NIEMIECKIEGO SĄDOWNICTWA W GG. W PIERWSZYM RZĘDZIE OD PRAWY: JOSEF BÜHLER, HANS FRANK I ROLAND FREISLER. PRZEMAWIA KURT WILLE. FOT. NAC

S

ądy specjalne powołane do życia na ziemiach polskich w pierwszych dniach i tygodniach wojny stały się po utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa z mocy prawa sądami specjalnymi GG, jeżeli ich siedziby znalazły się na jego obszarze, a nie na ziemiach wcielonych do Rzeszy Niemieckiej. Orzekały w sprawach karnych i stosowały niemieckie prawo karne, a także ustawodawstwo GG złożone w głównej mierze z rozporządzeń generalnego gubernatora Hansa Franka. Wzorowano je na sądach specjalnych działających w Rzeszy Niemieckiej od 1933 r., choć z różnych powodów w GG wyewoluowały one do postaci hybrydowej łączącej elementy znane różnym sądom w Niemczech. Zanim szczegółowo przedstawiona zostanie kwestia funkcjonowania sądów specjalnych, kilka słów o ustroju sądownictwa w Generalnym Gubernatorstwie.

**ZBRODNIĘ, STRATY,
REPARACJE**



SEGREGACJA RASOWA W SĄDOWNICTWIE

Podstawę stanowił system sądownictwa powszechnego złożony z dwóch pionów. W pionie sądownictwa polskiego (nieniemieckiego) władze okupacyjne zdecydowały się pozostawić znane z II Rzeczypospolitej sądy grodzkie, okręgowe oraz apelacyjne – zniesiono natomiast Sąd Najwyższy. Pion sądownictwa niemieckiego tworzyły wyższe sądy niemieckie, sądy niemieckie oraz sądy specjalne. Nie można mówić o równości obu pionów – podkreślić trzeba podległość sądownictwa polskiego (nieniemieckiego), bowiem sędziowie niemieccy mogli prawomocny wyrok sądu polskiego (nieniemieckiego) sprawdzić. Oba piony podlegały nadzorowi Głównego Wydziału Sprawiedliwości oraz wydziałom sprawiedliwości w dystryktach. U podstaw dualnego systemu sądowego w GG leżała koncepcja segregacji rasowej, w myśl której Niemiec miał prawo do niemieckiego sędziego. Dodatkowym czynnikiem był kolonializm prawny GG polegający na postrzeganiu sądów polskich (nieniemieckich) i prawa polskiego jako nie dość sprawnych, nieskutecznych w zwalczaniu ciężkiej przestępczości.

W GG funkcjonowały inne sądy, które nie podlegały resortowi sprawiedliwości w tzw. rządzie GG, a zakres spraw przez nie rozpoznawanych (właściwość sądu) miał czasami charakter konkurencyjny wobec właściwości sądów specjalnych: sądy wojskowe, wojskowe sądy doraźne, sądy doraźne tworzone przez policję lub „podgrupy operacyjne” SS, sądy SS i policji oraz jednolite policyjne sądy doraźne.

■ GMACH SĄDU OKRĘGOWEGO W KRAKOWIE, W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ SIEDZIBA SĄDU SPECJALNEGO W KRAKOWIE. FOT. NAC



ZARZĄDZENIE

o ograniczeniu miejsca pobytu dla żydów

na obszarze Okręgu Lubelskiego z dnia 15. lutego 1941 r.

Na mocy § 1 i 2 rozporządzenia o ograniczeniach miejsca pobytu w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 13. września 1940 r. (Dz. Rozp. Gen. Gub. Cz. I. str. 288) postanawiam dla obszaru Okręgu Lubelskiego co następuje:

- § 1. Wszystkim żydom, przebywającym na obszarze Okręgu Lubelskiego **nie wolno** narazie do 1. lipca 1941 r. **nawet przejściowo opuszczać dotychczasowego miejsca zamieszkania**. Pod miejscem zamieszkania należy rozumieć miasto lub gminę wiejską, w której żyd zamieszkuje lub które jest miejscem jego stałego pobytu, a w braku tego — ostatnie miejsce pobytu.
- Ograniczenia ust. 1. nie mają zastosowania w wypadkach publicznego interesu lub osobistego niedostatków jak również i w wypadkach, w których żydzi w zakresie swoich zobowiązań do prac lub w wyjątkowym wykonywaniu dozwolonych czynności kupieckich udają się poza granice swego miejsca zamieszkania. W ostatnim wypadku musi dany żyd posiadać ważne zezwolenie, wystawione przez Wydział Administracji Wewnętrznej Szefostwa Okręgu Lubelskiego.
- § 2. Na wniosek może właściwy Starosta Powiatowy, a dla miasta-powiatu Lublin — Starosta Grodzki w Lublinie, zezwolić na wyjątki § 1. ust. 1.
- § 3. Przekroczenia niniejszego zarządzenia **karane będą aresztem do 3 miesięcy i grzywną do 1.000 złotych**, lub jedną z tych kar.
- Można także zarządzić umieszczenie w obozie pracy.
- Starostowie Powiatowi Okręgu Lubelskiego a dla miasta - powiatu Lublin - Starosta Grodzki w Lublinie przeprowadzają postępowanie karne i zarządzają umieszczenie w obozie pracy.
- § 4. Zarządzenie niniejsze wchodzi w życie natychmiast.

Szef Okręgu Lubelskiego
Zörner
Gubernator

■ NIEMIECKIE ZARZĄDZENIE Z 15 LUTEGO 1941 R. O SZYKANACH WOBEC ŻYDÓW. FOT. AIPN

Ze względu na ramy tego tekstu nie zostaną dokładnie scharakteryzowane sądy szczególne. Warto jednak wskazać, że policyjne sądy doraźne zwalczały działalność ruchu oporu, legalizowały terror oraz odpowiedzialność zbiorową i miały charakter quasi-sądowy. Ich konto obciążają setki, jeśli nie tysiące, osób skazanych na karę śmierci.

SPRAWY SPECJALNE

Sądy specjalne powołano w każdym z dystryktów. „Samodzielne” sądy specjalne znalazły się w stolicach dystryktów, czyli w Lublinie, Krakowie, Radomiu i Warszawie. Poza stolicami dystryktów utworzono wydziały sądów specjalnych. Radomski sąd specjalny miał wydziały w Częstochowie, Kielcach i Piotrkowie, krakowski - wydział w Rzeszowie, lubelski - wydział w Zamościu (przeniesiony następnie do Chełma). Wydziału zamiejscowego nie miał Sąd Specjalny w Warszawie. Inne zasady przyjęto w dystrykcie Galicja, utworzonym po napaści Niemiec

na ZSRS w 1941 r., gdzie wszystkie trzy sądy specjalne – we Lwowie, w Tarnopolu i Stanisławowie – od początku były „samodzielne”.

Ogółem w GG działało 13 sądów specjalnych z siedzibami w Chełmie, Częstochowie, Kielcach, Krakowie, Lublinie, we Lwowie, w Piotrkowie, Radomiu, Rzeszowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Warszawie i Zamościu.

W przepisach określono, jakie kategorie spraw są rozstrzygane przez sądy specjalne (właściwość rzeczową sądów specjalnych). Po pierwsze, decydował o tym przepis w konkretnych aktach prawnych: „dla zawyrokowania właściwy jest sąd specjalny” (właściwość stała sądu). Dla orientacji podajmy, że właściwość stałą przewidywało 41 rozporządzeń wydanych przez generalnego gubernatora Franka. Dotyczyły one głównie normatywów pochodzących z pierwszych miesięcy okupacji, normatywów o charakterze gospodarczym oraz przewidujących ograniczenia antyżydowskie. Znalazły się wśród nich np. rozporządzenie o oznaczeniu „żydów i żydówek” w GG, rozporządzenie w celu zwalczania podbijania cen oraz rozporządzenie o zwalczaniu chorób płciowych w GG.

Po wtóre, niemiecka prokuratura mogła – na mocy stosownego przepisu – wnieść do sądu specjalnego oskarżenie w związku z każdym czynem karalnym, jeżeli „ze względu na ciężki lub godny potępienia charakter czynu lub wywołane wśród publiczności oburzenie, skazanie przez sąd specjalny jest wskazane” (właściwość ruchoma sądu). Stanowiło to pewien wyłom w dotychczasowym systemie, umożliwiając wniesienie sprawy przed sąd specjalny na podstawie elastycznych przesłanek.

WYROKI BEZ ROZPRAW

Zasadniczo sądy specjalne orzekały w składzie trzyosobowym, a rzadziej – na wniosek prokuratury i w sprawach „niezawilych” – jednoosobowo. Proces karny był jednoinstancyjny, choć istniała możliwość wznowienia postępowania, a także zakwestionowania wyroku w drodze sprzeciwu nadzwyczajnego. Z systemu niemieckiego zaczerpnięto możliwość wydania przez „ławnika” sądu specjalnego na wniosek prokuratury pisemnego nakazu karnego do jednego roku więzienia. Od nakazu karnego można było wnieść w terminie dwóch tygodni sprzeciw, który był rozpatrywany przez sąd specjalny. Przypuszczalnie nakazy karne wykorzystywano w przypadku drobnych przestępstw, a w poważniejszych sprawach przygotowywano akty oskarżenia i wnoszono je do sądów.



Zum Tode verurteilt und hingerichtet wurden

auf Grund des Urteils des Deutschen Sondergerichts Warschau vom 12. Januar 1940

1. Stefan Umiński
2. Josef Sedzial
3. Stanisław Barański
4. Władysław Sarniewicz
5. Stefan Szymański

sämtliche aus Alt-Milosna.

Die Genannten haben im November 1939 in Alt-Milosna in mehreren Fällen Fuhrwerke von Polen, die sich auf dem Umzuge aus Warschau befanden, überfallen und ausgeplündert. Dabei bedrohten sie die Insassen der Fuhrwerke mit Knütteln und anderen Schlagwerkzeugen und zwangen sie so zur Hergabe von Lebensmitteln und Kleidungsstücken.

Im Interesse der Sicherheit des Verkehrs, der Aufrechterhaltung der Ordnung im Lande und zum Schutze der Friedliebenden, arbeitenden Bevölkerung hat das deutsche Sondergericht die härteste Strafe gegen die Straßenerläuber verhängt.

Warschau, im Januar 1940.

Der Staatshausalt

bei dem deutschen Sondergericht

Obwieszczenie

Wyrokiem Niemieckiego Sądu Doraźnego w Warszawie z dnia 12 stycznia 1940 r. skazani na karę śmierci i straceni zostali następujący mieszkańcy Starej Miłosnej:

1. Stefan Umiński
2. Józef Sedzial
3. Stanisław Barański
4. Władysław Sarniewicz
5. Stefan Szymański

Wymienieni napadli kilkakrotnie w listopadzie 1939 r. w miejscowości Stara Miłosna na wozów Polaków opuszczających Warszawę i obrabowali je. Biernie nie interweniowali przy tym ich sąsiedzi i nie mieli ich do oddania broń, żywności i odzieży. Całym zapewnieniem bezpieczeństwa ruchu i utrzymania porządku w kraju oraz dla cichej presji ludności przegraną spokojnie wymierzył Sąd Niemiecki najwyższą karę wobec tych bandziorów ulicznych.

Warszawa, 12 stycznia 1940 r.

Prokurator Niemieckiego Sądu Doraźnego

Obwieszczenie.

Polscy rolnicy ze wsi Brzeziny gminy Łucka, Starostwa Powiatowego Lublin

Josef Jendryszko	Feliks Sowa
Szymon Kubera	Jan Wiacek
Jan Małesa	Kazimierz Woliński
Feliks Marzenta	Jan Kubera
Bronisław Woliński	

zostali na podstawie wyroku Sądu Specjalnego z dnia 17 i 21 listopada 1941 r. z powodu

złośliwego nieodstawienia kontyngentów

prawomocnie

na śmierć skazani.

Zasądzeni nie spełnili w terminie określonym nałożonego na nich obowiązku dostarczenia kontyngentu pomimo kilkakrotnego wezwania, względnie nie wypełnili go w wystarczającej mierze, czym narazili złośliwie na niebezpieczeństwo pokrycia życiowego zapotrzebowania ludności Generalnego Gubernatorstwa.

Każdy rolnik, który swego kontyngentu nie odstawi, musi się liczyć z tem, że w taki sam sposób spotka się z całą surowością prawa. Będzie on według § 1 rozporządzenia o gospodarce wojennej pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Lublin, dnia 25. listopada 1941 r.

Gubernator
Dystryktu Lublin

■ OBWIESZCZENIE O SKAZANIU NA KARĘ ŚMIERCI I STRACENIU Z WYROKU SĄDU SPECJALNEGO W WARSZAWIE Z 12 STYCZNIA 1940 R. PIĘCIU POLAKÓW. W POLSKOJĘZYCZNEJ CZĘŚCI OBWIESZCZENIA W SPOSÓB WADLIWY OKREŚLONO SKAZUJĄCY SĄD JAKO DORAŻNY. FOT. AIPN

■ OBWIESZCZENIE GUBERNATORA DYSTRYKTU LUBELSKIEGO Z 25 LISTOPADA 1941 R. O SKAZANIU NA KARĘ ŚMIERCI PRZEZ SĄD SPECJALNY W LUBLINIE POLSKICH ROLNIKÓW ZA ZŁOŚLIWE NIEODSTAWIENIE KONTYNGENTÓW. FOT. AIPN

Kadrę orzeczniczą sądów specjalnych stanowili niemieccy sędziowie oddelegowani lub przeniesieni na stałe z Rzeszy. Byli oni selekcjonowani pod kątem postawy politycznej. Podobnie rzecz miała się z prokuratorami i znaczną częścią urzędników sądowych. Jedynie do funkcji tłumaczy i sekretarzy dopuszczano Polaków.

Praktyka sądowa obejmowała sprawy kryminalne, gospodarcze i polityczne. Typowymi sprawami pierwszego rodzaju były morderstwo i zabójstwo, fałszerstwo dokumentu oraz kradzież. Sprawy gospodarcze dotyczyły głównie nielegalnego uboju i pokątnego handlu, a także podbijania cen. Najszersze pod względem zakresu były rodzaje czynów politycznych – także te, za które orzekano karę śmierci. Wśród nich wymienić trzeba sprawy „radiowe” (posiadanie radia, słuchanie zagranicznych audycji radiowych, rozpowszechnianie wiadomości z nich pochodzących), wypowiedzi antypaństwowe, nadużycie nazistowskiego symbolu i zastosowanie niemieckiego

pozdrowienia, zhańbienie rasy, niezameldowanie się oficera polskiego u starosty powiatowego lub miejskiego, posiadanie broni, szpiegostwo, zakazane kontakty z jeńcami wojennymi. Osobno, choć w ramach spraw politycznych, wymienić trzeba akty stosowania przepisów antyżydowskich: o przymusie pracy, o zakazie uboju rytualnego, o noszeniu opaski z gwiazdą Dawida oraz – przez generalnego gubernatora Franka wydawane trzykrotnie – o ograniczeniach pobytu. Trzecie rozporządzenie o ograniczeniach pobytu groziło karą śmierci za nieuprawnione opuszczenie getta przez Żyda oraz świadome udzielenie schronienia Żydowi, który nielegalnie getto opuścił.

Oto kilka przykładów dla zilustrowania praktyki sądowej:

DRAKOŃSKIE KARY

W marcu 1941 r. Sąd Specjalny w Piotrkowie wydał wyrok w sprawie dwóch „grup przestępczych” – 15 oskarżonych o kradzieże z wagonów w Koluszkach dobytku Niemców. Choć sąd aż 8 oskarżonych uznał za „szkodników narodowych” (co umożliwiało orzeczenie kary śmierci), to karę śmierci wymierzył tylko jednej osobie. W przypadku pozostałych, „najpoważniej zaangażowanych w przestępstwa”, orzeczono surowe kary ciężkiego więzienia (od 3 do 15 lat). W podobnej sprawie orzekał w lipcu 1944 r. Sąd Specjalny w Kielcach. Skazał 3 Polaków uznanych za szkodników narodowych na karę 2 lat ciężkiego więzienia za kradzież stalowych płaskowników z otwartego wagonu na dworcu towarowym w Kielcach. Mężczyźni, od kilku lat zatrudnieni tam na różnych stanowiskach, postanowili wykorzystać słabą ochronę dworca w warunkach wojennych.

Sąd Specjalny w Rzeszowie skazał 2 Ukraińców za „pokątny handel świniami”. Czyn nie został zakwalifikowany na podstawie rozporządzenia o gospodarce wojennej, ponieważ sąd nie uznał sprzedaży 10 świń w ciągu roku niezgodnie z okupacyjnymi przepisami za zagrożenie dla pokrycia zapotrzebowania ludności, lecz na podstawie rozporządzenia o kształtowaniu cen. Kary wyniosły między 9 a 18 miesięcy więzienia oraz grzywny w kwocie 1000 zł. Sąd Specjalny w Tarnopolu skazał za „wojenne przestępstwo gospodarcze” 42-letniego reichsdojczę, dyplomowanego rolnika pochodzącego z Chemnitz. Niemiec trafił do Czortkowa jako ochotnik do pracy na Wschodzie. Jego hulaszczy tryb życia pochłaniał dużo pieniędzy, więc wykradł ze starostwa w Czortkowie przeznaczone dla Niemców bony żywnościowe, które sam realizował, a wykupione towary, jak np. chleb, mięso i papierosy, sprzedawał

na śmierć skazani i dnia 10. 3. 1944 r. w Chełmie publicznie rozstrzelani:

1. Gałaszewicz, Wacław, ur. 22. 1. 1898,
za należenie do niedozwolonych organizacji, kierownik Grupy „SOP”-u.
2. Gajewski, Henryk, ur. 21. 3. 1901,
za należenie do niedozwolonych organizacji, propagandzista i werbownik do „PZP”.
3. Zawrotniak, Ignacy, ur. 22. 10. 1890,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „SOP”-u.
4. Cienkiewicz, Stanisław, ur. 3. 5. 1901,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „SOP”-u.
5. Gajewski, Henryk, ur. 30. 4. 1924,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „PZP”.
6. Dybko, Tomasz, ur. 7. 8. 1897,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „SOP”-u.
7. Bax, Stanisław, ur. 19. 12. 1897,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „SOP”-u. Kolporter ulotek.
8. Gajewski, Janusz, ur. 9. 6. 1922.

19. Prokopowicz, Stanisław, ur. 3. 5. 1908,
za należenie do niedozwolonych organizacji, plutonowy w „ZWZ”.
20. Soja, Zbigniew, ur. 23. 6. 1923,
za należenie do niedozwolonych organizacji, kurier i łącznik w „PZP”.
21. Lewicki, Władysław, ur. 24. 3. 1914,
za należenie do niedozwolonych organizacji, plutonowy i kurier w „ZWZ”.
22. Wójcik, Aleksander, ur. 13. 12. 1899,
za należenie do niedozwolonych organizacji, dowódca grupy w „ZWZ”.
23. Salata, Ignacy, ur. 9. 10. 1912,
za należenie do niedozwolonych organizacji, komendant placówki „PZP”.
24. Wójcik, Bolesław, ur. 25. 8. 1908,
za należenie do niedozwolonych organizacji, łącznik w „ZWZ”.
25. Kobylas, Feliks, ur. 15. 11. 1902,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz w „ZWZ”.
26. Małeckie, Mieczysław, ur. 26. 5. 1925,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz w „PZP”.

27. Szalacha, Bolesław, ur. 17. 10. 1883,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz w „ZWZ”.
28. Koper, Władysław, ur. 16. 10. 1903,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz w „ZWZ”.
29. Krzemiński, Jan, ur. 26. 10. 1914,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz w „ZWZ”.
30. Ulanowski, Stanisław, ur. 1. 3. 1917,
za należenie do niedozwolonych organizacji, kurier w „ZWZ”.
31. Tyrański, Marian, ur. 9. 8. 1909,
za należenie do niedozwolonych organizacji, łącznik w „PZP”.
32. Mazurek, Antoni, ur. 15. 10. 1904,
za należenie do niedozwolonych organizacji, zastępca dowódcy grupy w „ZWZ”.
33. Lewicki, Jan, ur. 1. 3. 1905,
za należenie do niedozwolonych organizacji, komendant miasta w „ZWZ”.
34. Bobrowski, Franciszek, ur. 1. 12. 1904,
za należenie do niedozwolonych organizacji, wywiadowca w „ZWZ”.
35. Bielecki, Marian, ur. 3. 6. 1910,
za należenie do niedozwolonych organizacji, działacz w „KOP”.
36. Haponiuk, Adam, ur. 3. 9. 1917,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „KOP”.

1. Gałaszewicz, Wacław, ur. 22. 1. 1898,
za należenie do niedozwolonych organizacji, kierownik Grupy „SOP”-u.
2. Gajewski, Henryk, ur. 21. 3. 1901,
za należenie do niedozwolonych organizacji, propagandzista i werbownik do „PZP”.
3. Zawrotniak, Ignacy, ur. 22. 10. 1890,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „SOP”-u.
4. Cienkiewicz, Stanisław, ur. 3. 5. 1901,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „SOP”-u.
5. Gajewski, Henryk, ur. 30. 4. 1924,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „PZP”.
6. Dybko, Tomasz, ur. 7. 8. 1897,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „SOP”-u.
7. Bax, Stanisław, ur. 19. 12. 1897,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „SOP”-u. Kolporter ulotek.
8. Gajewski, Janusz, ur. 9. 6. 1922,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „PZP”.
9. Górski, Stanisław, ur. 5. 5. 1896,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „SOP”-u.
10. Ślusarczyk, Władysław, ur. 21. 2. 1904,
za należenie do niedozwolonych organizacji, dowódca grupy „SOP”-u.
11. Podlewski, Damazy, ur. 4. 12. 1921,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „PZP”-u.
12. Juśko, Jan, ur. 4. 12. 1898,
za należenie do niedozwolonych organizacji, dowódca grupy „SOP”-u.
13. Romaniuk, Walenty, ur. 23. 2. 1902,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „SOP”-u.
14. Jonczyk, Jan, ur. 27. 3. 1898,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „PZP”.
15. Gałaszewicz, Tomasz, ur. 10. 11. 1890,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „SOP”-u.
16. Orlikowski, Włost, ur. 1. 3. 1900,
za należenie do niedozwolonych organizacji, dowódca wywiadu „ZWZ”.
17. Dec, Kasper, ur. 8. 1. 1897,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „PZP”.
18. Murawski, Stefan, ur. 15. 8. 1921,
za należenie do niedozwolonych organizacji, kurier i łącznik w „ZWZ”.

Dowódca i Bezpieczeństwa i SD NA OKRĘG LUBELSKI

■ NIEMIECKI AFISZ Z LISTĄ
36 ROZSTRZELANYCH POLAKÓW,
CZŁONKÓW TAJNYCH ORGANIZACJI,
10 MARCA 1944 R. FOT. AIPN

19. Prokopowicz, Stanisław, ur. 3. 5. 1908,
za należenie do niedozwolonych organizacji, plutonowy w „ZWZ”.
20. Soja, Zbigniew, ur. 23. 6. 1923,
za należenie do niedozwolonych organizacji, kurier i łącznik w „PZP”.
21. Lewicki, Władysław, ur. 24. 3. 1914,
za należenie do niedozwolonych organizacji, plutonowy i kurier w „ZWZ”.
22. Wójcik, Aleksander, ur. 13. 12. 1899,
za należenie do niedozwolonych organizacji, dowódca grupy w „ZWZ”.
23. Salata, Ignacy, ur. 9. 10. 1912,
za należenie do niedozwolonych organizacji, komendant placówki „PZP”.
24. Wójcik, Bolesław, ur. 25. 8. 1908,
za należenie do niedozwolonych organizacji, łącznik w „ZWZ”.
25. Kobylas, Feliks, ur. 15. 11. 1902,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz w „ZWZ”.
26. Małeckie, Mieczysław, ur. 26. 5. 1925,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz w „PZP”.
27. Szalacha, Bolesław, ur. 17. 10. 1883,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz w „ZWZ”.
28. Koper, Władysław, ur. 16. 10. 1903,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz w „ZWZ”.
29. Krzemiński, Jan, ur. 26. 10. 1914,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz w „ZWZ”.
30. Ulanowski, Stanisław, ur. 1. 3. 1917,
za należenie do niedozwolonych organizacji, kurier w „ZWZ”.
31. Tyrański, Marian, ur. 9. 8. 1909,
za należenie do niedozwolonych organizacji, łącznik w „PZP”.
32. Mazurek, Antoni, ur. 15. 10. 1904,
za należenie do niedozwolonych organizacji, zastępca dowódcy grupy w „ZWZ”.
33. Lewicki, Jan, ur. 1. 3. 1905,
za należenie do niedozwolonych organizacji, komendant miasta w „ZWZ”.
34. Bobrowski, Franciszek, ur. 1. 12. 1904,
za należenie do niedozwolonych organizacji, wywiadowca w „ZWZ”.
35. Bielecki, Marian, ur. 3. 6. 1910,
za należenie do niedozwolonych organizacji, działacz w „KOP”.
36. Haponiuk, Adam, ur. 3. 9. 1917,
za należenie do niedozwolonych organizacji, członek i działacz „KOP”.

po wyższych cenach na czarnym rynku Polakom i Ukraińcom. Handlował również samymi bonami. Orzeczono karę 5 lat ciężkiego więzienia, grzywny w wysokości 4 tys. zł oraz pozbawienia obywatelskich praw honorowych na 5 lat.

ŚMIERĆ, ŚMIERĆ, ŚMIERĆ

Sąd Specjalny w Rzeszowie wymierzył w marcu 1941 r. karę śmierci polskiemu rolnikowi za „nielegalne posiadanie karabinu wojskowego”, którego używał do polowania. Po negatywnej opinii przewodniczącego Sądu Specjalnego oraz składu orzekającego Frank nie skorzystał z prawa łaski. Egzekucji dokonano w lesie pod Rzeszowem.

W listopadzie 1943 r. Sąd Specjalny we Lwowie skazał 58-letniego Niemca za „rozkładowe oddziaływanie na siły zbrojne” na karę śmierci. Mężczyzna zatrudniony w jednej ze stanisławowskich firm pozwalał sobie w obecności kolegi z pokoju oraz interesantów na krytyczne uwagi o poczynaniach rządu Rzeszy i stosunkach politycznych, np. o traktowaniu „kwestii żydowskiej” i powszechnym uwielbieniu dla Führera.

Na śmierć skazał Sąd Specjalny w Piotrkowie Polkę Karolinę Juszczukowską z Tomaszowa Mazowieckiego – kobieta ukrywała i żywiła za opłatą przez 6 tygodni 2 Żydów, którzy zagadnęli ją na ulicy. Choć pozytywną opinię w kwestii ulaskawienia wydał skład orzekający (opłata nie była wysoka, a ze względu na dokonane już wysiedlenie Żydów „w efekcie czynu nie powstała istotna szkoda”) i choć opinię tę podzielił prokurator, sekretarz stanu Josef Bühler w zastępstwie Franka odmówił łaski, a Juszczukowska została stracona w więzieniu we Frankfurcie nad Menem w styczniu 1945 r.

Sąd Specjalny w Warszawie wydał w lipcu 1941 r. wyrok śmierci na Jana Romualda Kowalskiego, porucznika rezerwy WP, aresztowanego w listopadzie 1940 r. w Warszawie na podstawie donosu informatora gestapo. Skazano go, bo nie zameldował się jako polski oficer do 30 sierpnia 1940 r. Z treści aktu oskarżenia wynika, że Polak wiedział o obowiązku zgłoszenia się u starosty, bowiem przeczytał ogłoszenie w „Kurierze Warszawskim”. Po negatywnym zaopiniowaniu w kwestii prawa łaski przez przewodniczącego sądu, skład orzekający i prokuratora Kowalski został stracony w styczniu 1942 r. w więzieniu przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie wraz z Bolesławem Kowalczykiem skazanym za „rozpowszechnianie informacji pochodzących z zagranicznych audycji radiowych”. Tuż przed oddaniem salwy przez pluton egzekucyjny obaj mężczyźni krzyknęli: „Niech żyje Polska!”.

Na obecnym etapie badań trudno o konkluzje dotyczące skali wydanych wyroków i osób skazanych na śmierć przez sądy specjalne w Generalnym Gubernatorstwie. Rozważając motywy, które skłoniły okupantów do utworzenia na tym obszarze sądownictwa, trzeba brać pod uwagę ich zamiar podporządkowania życia gospodarczego interesom III Rzeszy, a także potrzebę wykreowania wizerunku władz niemieckich na użytek wewnętrznej i zewnętrznej opinii publicznej. W okupacyjnej prasie można było przedstawiać orzecznictwo jako słuszne, a sądy jako instytucje chroniące społeczeństwo przed zbrodniarzami. Miałyby one zatem także walor wewnętrznej legitymizacji systemu okupacyjnego, jako że naruszające prawo naturalne i prawa człowieka przepisy były surowo egzekwowane, a na wydawane wyroki władze niemieckie mogły się powoływać, uzasadniając politykę eksterminacyjną.

BIBLIOGRAFIA:

- Becker M., *Sądownictwo niemieckie i jego rola w polityce okupacyjnej na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy 1939–1945*, tłum. W. Niemirowski, Warszawa 2020.
- Graczyk K., *Sądy specjalne III Rzeszy jako „sądy doraźne frontu wewnętrznego” (1933–1945)*, „Miscellanea Historico-Iuridica” t. XVIII, z. 2 (2019), s. 165–194.
- Mielnik H., *Nazistowski kolonializm prawny. (Nie)porządek prawny Generalnego Gubernatorstwa (1939–1945)*, „Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem” 44 (2022), nr 3, s. 101–132.
- Mielnik H., *Sądownictwo polskie (nieniemieckie) w dystrykcie lubelskim Generalnego Gubernatorstwa w latach 1939–1945*, Lublin 2020.
- Szulczyński A., *Sądownictwo polskie w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Warszawa 2020.
- Wichert W., *Niemiecki system okupacyjny na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Zarys problematyki*, [w:] *Stan badań nad pomocą Żydom na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką – przegląd piśmiennictwa*, Warszawa–Kielce 2022.
- Wrzyszczyński A., *Okupacyjne sądownictwo niemieckie w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945. Organizacja i funkcjonowanie*, Lublin 2008.



Konrad Graczyk (ur. 1991) – prawnik, dr, zastępca dyrektora Biura Badań Historycznych IPN, adiunkt na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Autor książek: *Operacja „Reichswehrministerium”. Misja majora Jerzego Sosnowskiego. Niemiecki i polski proces karny* (2017); *Sondergericht Kattowitz. Sąd Specjalny w Katowicach 1939–1945* (2020); *Sprawa Ignacego Kaczmarka. Studium przypadku niemieckiego zabójstwa sądowego z 1944 r. oraz rozliczeń z okupacją niemiecką* (2022) i in.

SORAYA KUKLIŃSKA

ZBRODNIENIE NIEMIECKIE I SOWIECKIE NA NOWOGRÓDCZYŹNIE W LATACH 1942–1944

Między młotem a kowadłem – tak można określić sytuację losy ludności cywilnej na Nowogródczyźnie w czasie wojny. Za dnia rozstrzeliwali ich Niemcy, w nocy palili Sowieci. Zgodnie z rozkazem okupanta musieli dostarczać kontyngenty i wspierać niemiecką gospodarkę. Ludzie z lasu, czyli sowieccypartyzanci, również przychodzili po zaopatrzenie, ubrania i wszystko, co niezbędne do przeżycia w puszczy, i w efekcie chłopom nie zostawało niemal nic. Współpraca z partyzantami często niosła też odwetową pacyfikację przez oddziały niemieckie. Mieszkańcy mieli szczęście, jeśli byli „tylko” wysiedlani – ich dobytek zabierano, a gospodarstwa palono. Gdy odmówili pomocy partyzantce albo zaczęli się bronić, tworząc oddziały samoobrony, uznawano ich za wrogów i kolaborantów. Za to śmiercią często karali ich sowieccy partyzanci. Dla ludności zamieszkującej wieś nie było dobrego rozwiązania.

N

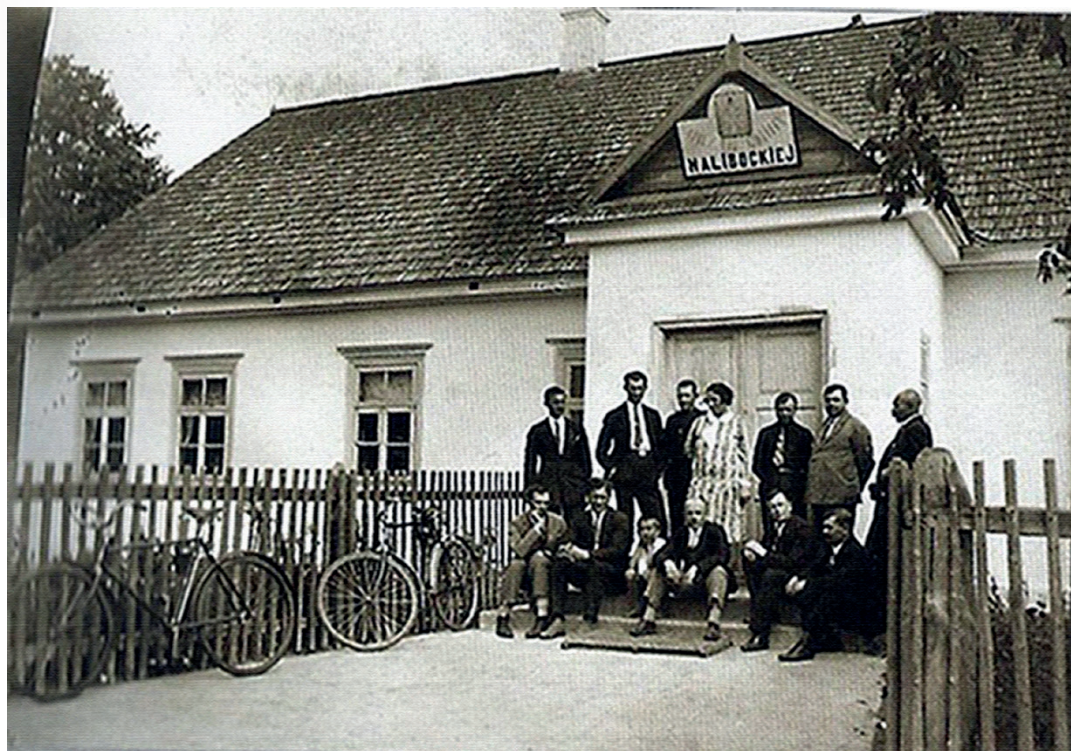
owogródczyzna to obszar między Polesiem a Wileńszczyzną. Województwa nowogródzkie i wileńskie tworzyły Kresy Północno-Wschodnie II Rzeczypospolitej Polskiej. Nowogródzkie od wschodu graniczyło ze Związkiem Sowieckim, od północy z województwem wileńskim, od zachodu – z białostockim, a od południa – z poleskim. Powierzchnia Nowogródczyzny wynosiła

22 966 km kw. Województwo było położone w dorzeczu rzeki Niemen. 21 proc. obszaru zajmowały bagna.

Praktycznie każda wieś i miasteczko Nowogródczyny zostały w mniejszym lub większym stopniu doświadczone tragedią. Na tym obszarze żołnierze z 727 pułku piechoty Wehrmachtu we współpracy z Einsatzgruppen oraz lokalnymi oddziałami policji w latach 1941–1943 przeprowadzali masowe egzekucje społeczności żydowskiej. Za przykład losu żydowskich mieszkańców może posłużyć społeczność Nowogródka. Niemieckie oddziały pojawiły się w mieście 30 czerwca 1941 r. Pierwszych zbrodni na ludności żydowskiej Niemcy dokonali już 22 lipca. Wydali polecenie, aby najwybitniejsi Żydzi zjawili się w komendanturze. Każdemu z nich nakazano przyprowadzenie przynajmniej 10 mężczyzn, spośród których miano utworzyć Judenrat. Jednak przybyłych skatowano tak, że część z nich nie przeżyła. Z ocalałych wyłoniono członków Rady Żydowskiej.

Po zajęciu Nowogródka przez oddziały niemieckie utworzono administrację wojskową – Ortskommandantur I/764. Ortskommandantem został Oberleutnant Johann Artmann, dowódca 7 kompanii 727 pp. Do jego zadań należało pozy-

■ URZĄD GMINY W NALIBOKACH. FOT. WIKIMEDIA COMMONS





■ SYNAGOGA WIELKA W NOWOGRÓDKU, 1930 R. FOT. JAN BUŁHAK

skanie zaopatrzenia dla oddziałów stacjonujących w okolicach Nowogródka oraz ruszających na front. W październiku zjawił się komendant żandarmerii – Obersturmbannführer SS Wilhelm Traub, który objął stanowisko Gebietskommissarza. Jedną z pierwszych decyzji, jaką podjął Traub, było rozstrzelanie wszystkich członków Judenratu pod zarzutem niesubordynacji (prawdopodobnie było to ok. 50 mężczyzn). Następnie powołał nową radę wedle swojego uznania.

Dzielnica żydowska powstała przy ul. Przesiek – w jednym z najbiedniejszych rejonów Nowogródka. W pierwszym okresie okupacji niemieckiej getto pozostawało otwarte, w ciągu dnia można było swobodnie wchodzić i wychodzić. Z czasem wydzielono obszar, na którym założono zamknięte getto, a teren otoczono płotem. Przybywający do getta Żydzi musieli się najpierw zarejestrować w Judenracie. Tam przydzielano ich do pracy w niemieckich warsztatach. Ci, którzy nie mieli wyuczonego fachu, byli kierowani do wrywania chwastów, odgruzowywania i sprzątanía ulic miasta. Pierwsze informacje o nadchodzących egzekucjach pojawiły się prawdopodobnie pod koniec listopada. 5 lub 6 grudnia 1941 r. w Nowogródku rozlepiono podpisane przez Trauba obwieszczenie nakazujące Żydom pozostanie w domach.

Tego samego dnia Niemcy zabrali z Nowogródka polskich mężczyzn. Jednocześnie wśród Żydów pojawiły się pogłoski, że w okolicznych lasach chłopci kopią głębokie doły. Żołnierze Wehrmachtu zablokowali wszystkie drogi wylotowe z miasta. 7 grudnia kolumny maszerujących ludzi nadzorowali strażnicy z Wehrmachtu oraz niemieckiej i białoruskiej policji. Getto otaczał również oddział żandarmerii z Baranowicz. Żydowskich mieszkańców zgromadzono na terenie i w budynku byłego sądu rejonowego przy ul. Mińskiej. Osoby starsze i chore miały zostać w domach. Znajdowało się tam ok. 7 tys. ludzi.

Esesmani podzielili zgromadzonych na dwie grupy; selekcję przeprowadziła 7 kompania 727 pp dowodzona przez Artmanna. Do pierwszej trafiali robotnicy, pozostałych ładowano na ciężarówki. Sonia Oszman wspominała: „Tak po prostu podzielili nas na dwie grupy. Ludzie krzyczeli i płakali. Naziści powtarzali »Nie płaczcie. Rozdzielamy was tylko na chwilę. Damy wam domy. Będziecie mieli wszystko. Nie martwcie się. Zajmiemy się kobietami i dziećmi«. Właśnie tak to sobie obmyśleli. A pod budynkiem sądu czekały samochody ciężarowe”. Większość Żydów wywieziono kilka kilometrów na południowy zachód w okolice miejscowości Skrzydlewo.

Należący do baranowickiego oddziału Służby Bezpieczeństwa (SD) Willi Bröcker zeznawał, że razem z białoruską policją przyjechali samochodami od razu nad wykopane wcześniej groby. Żydów eskortowali funkcjonariusze z posterunku SD, miejscowi policjanci i członkowie białoruskiego Schutzmannschaft. Dowodził nimi Franz Grünzfelder, a w rozstrzeliwaniach uczestniczyły wszystkie przebywające tam oddziały. Jeśli ktoś nie chciał wskoczyć do dołu, to zabijano go na brzegu grobu. Kobiety z dziećmi wpychano do niego siłą. Wbrew powszechnie panującemu przekonaniu, Żydzi nie zawsze pokornie szli nad doły śmierci. Żołnierz z 7 kompanii Anton Heiss wspominał, że jeden z Żydów zaatakował nożem strażnika i zranił go w twarz. „Następnie Żyd został związany, rzucony na śnieg i pobity na śmierć”. „Po trzech dniach wracają [polscy] mężczyźni, ale nie chcą z nikim rozmawiać. Niemcy rozstrzeliwali Żydów, a mężczyźni musieli kopać doły, a potem zasypywać”. Cała akcja trwała kilka godzin, prawdopodobnie od ósmej do szesnastej. Tych, którzy zostali w klasztorze żeńskim (głównie ludzie starsi i matki z dziećmi), rozstrzelali żołnierze z 7 kompanii przy ul. 3 Maja.

Był to pierwszy etap likwidacji getta Przesiek w Nowogródku. Jego przebieg nadzorował oddział SD z Baranowicz na czele z Traubem i Reuterem. Egzekucje

przeprowadził oddział litewski z Baranowicz, 6 kompania ochotnicza oraz 7 kompania 727 pp. Zabito ok. 4 tys. ludzi, a 3 tys. odesłano do getta.

Wiosną 1942 r. sytuacja w getcie się pogorszyła. W marcu Traub wydał zarządzenie, że wszyscy Żydzi, którzy jeszcze żyją we wsiach w okolicach Nowogródka, mają zostać przetransportowani do getta w Nowogródku. Wykonanie zlecono lokalnym oddziałom policji. Żydów umieszczono w ciasnych kwaterach w Przesieku, które otaczał 2-metrowy drewniany płot i zasieki z drutu kolczastego, oraz w budynku sądu (getto rzemieślników). Panował głód i strach, a getto było przepełnione. Przebywało w nim ok. 6,5 tys. osób.

7 lub 8 sierpnia 36 estoński batalion frontowy Schutzmannschaft „Arensburg” przeprowadził akcję likwidacyjną zainicjowaną przez Trauba i Reutera. Do plutonu egzekucyjnego przydzielono również oddział SD z Baranowicz. Robotnikom nakazano zostać w warsztacie. Spędzili tam noc i dzień, a w tym czasie słyszeli strzały z getta. Wypuszczono ich z warsztatu, gdy zakończono wypędzanie ludzi z domów. Następnie przeszukano fabrykę, czy nie ma tam ukrytych dzieci.

W pobliżu wsi Litówka zastrzelono (według różnych szacunków) od 2 tys. do 5,5 tys. osób. Wszystkim nakazano się wcześniej rozebrać. W czasie egzekucji wykorzystano ciężarówkę, w której spalinami uśmiercono chorych Żydów. Po akcji getto przy ul. Przesiek stanowiło przerażający widok. Domy zostały splądrowane, a na ulicach leżały zakrwawione ubrania. Oświetlony nocami teren pilnowany był przez żandarmów i psy. Od tego momentu getto pełniło funkcje obozu pracy. Większość Żydów rozstrzelano w masowych egzekucjach, zostało tylko 300–500 przymusowych robotników.

Na obszarze Nowogródzczyzny miały również miejsce starcia z oddziałami partyzanckimi, a co za tym idzie pacyfikacje oraz wysiedlenia. Dwoma wyjątkowymi przykładami są Naliboki i Koniuchy, których mieszkańców spotkał wyjątkowo okrutny los. Obie wsie znajdowały się w sąsiedztwie puszczy (Koniuchy – Puszczy Rudnickiej, a Naliboki – Puszczy Nalibockiej), w których stacjonowały liczne oddziały sowieckiej i żydowskiej partyzantki. Zarówno w Nalibokach, jak i Koniuchach codziennością były napady rabunkowe. W 1943 r. mieszkańcy obu wsi zaczęli się przeciwstawiać partyzantom. Z tego powodu, za zgodą Niemców, utworzono w nich samoobronę. Starosta gromady Koniuchy Stanisław Bobin zwrócił się z prośbą do władz litewskich o pomoc, a te zasugerowały, aby wieś sama się uzbroiła. W rezultacie, za zgodą

i przy wsparciu władz, w miejscowości zorganizowano samoobronę. Samoobrona z Koniuch broniła również dwóch sąsiednich wsi: Poczobutów i Gierwiszek. Ponadto w pobliskich Rakliszkach stacjonował sztab oddziału litewskiego (253 litewski batalion Schutzmannschaft), z którym współpracowała samoobrona. W tym samym roku w Nalibokach też utworzono oddział samoobrony, który za zgodą Niemców, miał bronić miejscowych przed napadami rabunkowymi ze strony partyzantów sowieckich, żydowskich i band białoruskich. Znaleźli się w nim przede wszystkim lokalni policjanci. Samoobrona dysponowała 26 karabinami oraz 2 rkm-ami, a jej dowódcą został Eugeniusz Klimowicz.

Samoobrona zwalczała oddziały partyzantki sowieckiej, wyjeżdżała do sąsiednich wsi, by z nimi walczyć. Aresztowała miejscowych, których podejrzewano o wspieranie tych grup oraz samych partyzantów. Przekazywała ich później gestapo lub ludzie sami przeprowadzali egzekucje. W ramach tych działań podejrzanym rekwirowano broń, amunicję, przy czym zdarzały się rabunki rzeczy wartościowych.

Wczesną wiosną do Naliboków przybył oddział Łotyszy, który prawdopodobnie miał wspierać samoobronę. Zaraz po ich pojawieniu się doszło do starcia z sowiec-

 SAMOOBRONA W NALIBOKACH, 1943 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



ką partyzantką. Po akcji miejscowi dogadali się z Niemcami w kwestii uzbrojenia nalibockiej samoobrony.

Trzeba podkreślić, że mieszkańcy Koniuch i Naliboków wspierali partyzantów akowskich. Jak opowiadał mjr Stanisław Truszkowski, dowódca V batalionu 77 pp AK, Koniuchy należały do jego siatki konspiracyjnej. Część mieszkańców była w szeregach 2 kompanii. W Nalibokach sytuacja wyglądała podobnie. Samoobrona współpracowała z AK, a kierownictwo Nowogródzkiego Okręgu AK zachęcało konspiratorów do wstępowania do niej. Dowódcy sowieccy zdawali sobie z tego sprawę. Dzięki samoobronie oddziały sowieckich partyzantów nie mogły bezkarnie i bezproblemowo rabować mieszkańców tych wsi, więc Sowietzi zdecydowali, że Naliboki oraz Koniuchy mają zostać przykładowo ukarane.

W marcu i kwietniu 1943 r. doszło do dwóch spotkań przedstawicieli sowieckich partyzantów z członkami nalibockiej samoobrony. W ich trakcie namawiano mieszkańców do wstępowania w szeregi wschodniego sąsiada. Polacy się na to nie zgodzili, ale zawarto oficjalne porozumienie, według którego miało nie dochodzić do zbrojnych starć pomiędzy Polakami a Rosjanami. Chcąc rozwiązać samoobronę bez ryzyka pacyfikacji wsi przez Niemców, Klimowicz porozumiał się

■ SOWIECCY PARTYZANCI NA BIAŁORUSI, 1943 R. FOT. WIKIMEDIA COMMONS





■ SOWIECCY PARTYZANCI Z GRUPY TEWJEGO BIELSKIEGO; ZDANIEM NIEKTÓRYCH BRALI UDZIAŁ W NAPADZIE NA NALIBOKI. FOT. DOMENA PUBLICZNA

z mjr. Rafałem Wasilewiczem. Dowódca sowiecki zaproponował pozorowany atak na Naliboki. Jednak dla Sowietów umowa nie miała żadnego znaczenia, a Wasilij Czernyszow „Płaton” rozkazał spacyfikowanie wsi.

W nocy z 7 na 8 maja 1943 r. do Naliboków wjechały oddziały im. Dzierżyńskiego, im. Suworowa oraz „Bolszewik”, pod rozkazami dowódcy Brygady im. „Stalina” Pawła Gulewicza i mjr. Wasilewicza. Na czele szwadronu kawalerii jechał płk Woroncow. Najpierw obrabowali kilka posesji. Partyzanci wyciągali z domów przede wszystkim członków samoobrony oraz osoby podejrzewane o działanie w formacji. Część zabudowań podpalono, a gospodarstwa rabowano. Główny atak trwał 2–3 godziny i w tym czasie rozstrzelano ok. 120 osób – przede wszystkim mężczyzn, ale wśród zabitych znalazły się także 3 kobiety, kilkunastoletni chłopcy i 10-letnie dziecko. W niektórych miejscach walki toczyły się aż do godzin porannych, Polacy bronili się w remizie, majątku i wokół kościoła na niewysokim wzgórzu nad stawem. Latem tego samego roku Naliboki spacyfikowano ponownie. W sierpniu 1943 r. Niemcy przeprowadzili antypartyzancką operację „Hermann”, a w Nalibokach zamordowano 10 osób. Z miejscowości pozostały jedynie zgliszczka, a mieszkańców wywieziono na roboty do Rzeszy.



■ POMNIK W NALIBOKACH

– TABLICE Z LISTĄ OFIAR.

FOT. ALONA PAWŁOWSKA / RADZIMA.RU

W Koniuchach Sowietci najpierw próbowali mieszkańców zastraszyć. W ostatnich miesiącach 1943 r. sowieckie grupy partyzanckie wysyłały sporo listów z pogróżkami. Pisano w nich: „Koniuchy! Przerwijcie walkę przeciwko partyzantom! Złóżcie broń! Jeśli będziecie kontynuować walkę, spalimy wieś i zniszczymy wszystkich mieszkańców”. Mieszkańcy te groźby zignorowali. W nocy z 28 na 29 stycznia 1944 r. mieszany oddział partyzancki („Śmierć okupantowi”, „Śmierć faszystowski”, „Piorun”, „Margirio”, oddział im. Adama Mickiewicza) liczący 120–200 osób otoczył wieś. Po

wojnie, aby usprawiedliwić swoje działania, partyzanci twierdzili, że Koniuchy były „silnie ufortyfikowane” (mówili o okopach rzekomo znajdujących się wokół domów oraz wieżach obserwacyjnych na krańcach wsi) oraz że ewidentnie czuli się zdeprymowani niechęcią i brakiem współpracy (opisywali rozpoznanie „fortyfikacji” i „stanowisk snajperskich” w Koniuchach). Przedstawiali ciężkie walki z „faszystowskim garnizonem”, a nawet podawali informacje o poniesionych stratach. Wszystko to jest wydumany usprawiedliwieniem ataku na wieś, która nie chciała podporządkować się partyzanckim rabunkom.

Partyzant Baruch Schub wspominał, że chłopcy byli w niezwykle trudnej sytuacji. W lasach znajdowało się coraz więcej oddziałów, a co za tym idzie wzrosło zapotrzebowanie na żywność, ubrania i narzędzia, które im odbierano siłą. Jasne było, że opór w wioskach narastał. Jak sam stwierdził, partyzanci rozumieli, że chłopcy nie mają czego oddać, ale jednocześnie dla nich stawało się to problemem, który

należało rozwiązać siłą. O akcji w Koniuchach mówił: „gdy sytuacja się zaostrzyła i każda już większa wioska miała jakąś organizację samoobrony, tak że coraz trudniej było chodzić do chłopów i brać żywność czy zaopatrzenie, naczelne dowództwo zdecydowało [...] o szeroko zakrojonym uderzeniu na kilka większych i najlepiej zorganizowanych wiosek, ponieważ gdyby przykładowo ukarać taką większą wioskę, mniejsze wsie zaczęłyby się bać i przestałyby nam przeszkadzać w swobodnym przejściu przez wieś czy rabunku”.

W nocy z 28 na 29 stycznia 1944 r. partyzanci okrążyli Koniuchy z trzech stron, a z czwartej zajęli most na rzece. Atak nastąpił między godziną 5 a 6.30 nad ranem. Podpalano zabudowania, a do wybiegających z domów strzelano. Według różnych szacunków zginęło 34–38 osób, a kilkanaście zostało rannych. Stacjonujący w pobliskich Rakliskach 253 litewski batalion Schutzmannschaft od razu po otrzymaniu meldunku o ataku pospieszył wsi na pomoc. Wysłano 52 żołnierzy uzbrojonych w ckm i 15 lekkich karabinów maszynowych, ale niewiele mogli już zrobić. Władza sowiecka nie zapomina. Tuż po wojnie komuniści przeprowadzili dochodzenie w sprawie zbrodni w Koniuchach. Efektem było kolejne prześladowanie polskich mieszkańców wsi. Niektórych przesłuchiowano, innych aresztowano, a nawet skazano i zesłano do gułagu.

Skala zbrodni popełnionych na Nowogródzczyźnie jest niewyobrażalna. Z powodu działań niemieckiego okupanta społeczność żydowska przestała tam istnieć. Do 1943 r. całkowicie zniknęły miasteczka i sztetle żydowskie, a jedyne, co pozostało, to wspomnienia sąsiadów oraz nielicznych, którzy ocalili. Po rozprawieniu się z ludnością żydowską, w 1943 i 1944 r. Niemcy spacyfikowali wiele miejscowości polskich. Podczas licznych operacji antypartyzanckich rozstrzeliwano oraz palono w stodółach Polaków podejrzewanych o współpracę z oddziałami partyzanckimi. Ci, którzy przeżyli, zostali wywiezieni na roboty do III Rzeszy. Wiele miejscowości już nigdy nie odbudowano, a mieszkańcy nie wrócili do swoich domów.



Soraya Kuklińska (ur. 1987) – historyk, dr, pracownik Zespołu Pełnomocnika Prezesa IPN do spraw badań nad terrorem okupacyjnym na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Autorka książek: *Działalność jednostki SS-Sonderkommando „Dirlewanger” (1940–1945)* (2017); *Oskar Dirlewanger. SS-Sonderkommando „Dirlewanger”* (2021) i in.

PIOTR MAJEWSKI

NIEMIECCY RAUBRITTERZY I GRABIEŻ POLSKICH DÓBR KULTURY

Kradli dzieła sztuki w Generalnym Gubernatorstwie w sposób zorganizowany przedstawiciele niemieckich elit, muzealnicy i historycy sztuki z profesorskimi tytułami. Polskie Państwo Podziemne reagowało na ten planowy zabór, dokumentując straty i przekazując raporty Rządowi RP na Uchodźstwie w celu przygotowywania przyszłych wniosków rewindykacyjnych. W projektach polskich dokumentów żądano, by Niemcy po klęsce zwróciły zrabowane dobra i odbudowały zniszczone zabytki pod kontrolą aliantów...



elowego niszczenia oraz konfiskat dóbr państwa nieprzyjacielskiego zabraniała konwencja haska z 1907 r., nakazując równocześnie, by w czasie walk stosować środki niezbędne do oszczędzania zabytków – pod warunkiem że obiektów tych nie używano do celów wojskowych. Ochronie przez okupanta miał podlegać majątek instytucji zajmujących się edukacją, sztuką, nauką i kultem religijnym.

KRADZIEŻ W ZGODZIE Z „OKUPACYJNYM PRAWEM”

Już 15 listopada 1939 r. Niemcy wydali rozporządzenie o „zajęciu” majątku państwa polskiego na obszarze Generalnego Gubernatorstwa, dopełnione 16 grudnia tego samego roku rozporządzeniem o „zajęciu” dzieł sztuki¹. Zeznający przed Sądem Okręgowym w Krakowie w lutym 1946 r. Adolf Szyszko-Bohusz oddał istotę okupacyjnego prawodawstwa, mówiąc, że było „jaskrawym pogwałceniem prawa, a w szczególności artykułów 46 i 56 Regulaminu dotyczącego praw i zwyczajów wojny lądowej IV konwencji haskiej z 18 października 1907 [...], której Niemcy byli stroną. Moc prawną tych przepisów starali się juryści ze sztabu Franka sparaliżować przez czysto werbalne przemianowanie prywatnych oraz kościelnych dzieł i zbiorów sztuki na kulturalne dobro publiczne (öffentlicher Kunstbesitz), i dobro to [...] poddali generalnej konfiskacie »w celu spełnienia zadań publiczno-użytecznych«”².

Tymczasem 30 listopada 1939 r. prezydent RP na uchodźstwie wydał dekret o nieważności aktów prawnych władz okupacyjnych stanowiący, że „wszelkie akty prawne i zarządzenia władz okupujących terytorium Państwa Polskiego, jeżeli wykraczają poza granice tymczasowej administracji okupowanym terytorium, są, zgodnie z postanowieniami IV Konwencji haskiej z 1907 roku o prawach i zwyczajach wojny lądowej, nieważne i niebyłe”³.

¹ Verordnung über die Beschlagnahme des Vermögens des früheren polnischen Staates innerhalb des Generalgouvernements, 15 XI 1939 r., „Verordnungsblatt des Generalgouverneurs für die besetzten polnischen Gebiete / Dziennik Rozporządzeń Generalnego Gubernatora dla okupowanych polskich obszarów” (dalej: VBlGG) 1939, 37; Verordnung über die Beschlagnahme von Kunstgegenständen im Generalgouvernement, 16 XII 1939 r., VBlGG 1939, 209.

² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN), GK 196/298, k. 166.

³ „Monitor Polski”, nr 285–288, 23 XII 1939, s. 1–2.

PAULSEN, MÜHLMANN I INNI

Plany rabunku polskiego dziedzictwa kulturowego mają przedwojenną genezę, a do ich realizacji Niemcy przystąpili już we wrześniu 1939 r. z inicjatywy Stowarzyszenia Badawczo-Dydaktycznego „Dziedzictwo Przodków” (Forschungs- und Lehrgemeinschaft „Das Ahnenerbe”). 23 września 1939 r. powołano Kommando kierowane przez profesora prehistorii Uniwersytetu Berlińskiego, a zarazem Untersturmführera SS Petera Paulsena – zaczęło ono działać na początku października na okupowanych terenach polskich, koncentrując się na instytucjach naukowo-badawczych. Równocześnie z upoważnienia Hermanna Göringa do dzieła przystąpił Sturmbannführer SS Kajetan Mühlmann, którego celem były przede wszystkim inwentaryzacja oraz konfiskata (Sicherstellung) najcenniejszych dzieł sztuki⁴.

W skład „Arbeitsstabu” Mühlmanna weszli m.in.: Gustav Barthel, dyrektor Stadtliche Kunstsammlungen we Wrocławiu; Joseph Mühlmann, brat Kajetana, marszand i antykwariusz; Werner Kudlich, dyrektor Reichsgau Museum w Tropau (dziś: Opawa, Czechy); Erich Meyer i Günther Otto, kustosze Städtische Kunstsammlungen we Wrocławiu; Anton Krauss, bibliotekarz Kunstakademie w Wiedniu, oraz Karl Pollhammer z Kunsthistorisches Museum w Wiedniu.

Funkcję konsultantów pełnili m.in. Hans von Demel, kierownik działu egipskiego Kunsthistorisches Museum w Wiedniu; Dagobert Frey z wrocławskiego Osteuropa-Institut; Arthur Haberlandt, dyrektor Museum für Volkskunde w Wiedniu; Kurt Dittmer, dyrektor Völkerkundemuseum w Berlinie; Eduard Holzmaier, kustosz w Wiener Münzkabinett; Josef Mader, dyrektor Wiener Gobelinmanufaktur, oraz Leopold Ruprecht, dyrektor Waffensammlung w Kunsthistorisches Museum w Wiedniu. Zespół ten uzupełniali wiedeńscy konserwatorzy: Ingeborg Spann, Eduard Kneisel, a także Franz Sochor⁵.

Wypada więc zgodzić się z konkluzjami zeznań Władysława Tomkiewicza przed Sądem Okręgowym w Warszawie z maja 1946 r., że straty „spowodowane przez Niemców [tak w oryginale] w dziedzinie kultury polskiej [...] były wynikiem

⁴ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/I-51, Straty kulturalne (rozdz. IX: Muzea i zbiory), k. 102.

⁵ AAN, Ministerstwo Kultury i Sztuki (dalej: MKiS), Dokumentacja w sprawie wywozu i zniszczenia mienia kulturalnego Polski przez władze niemieckie, k. 51-53.

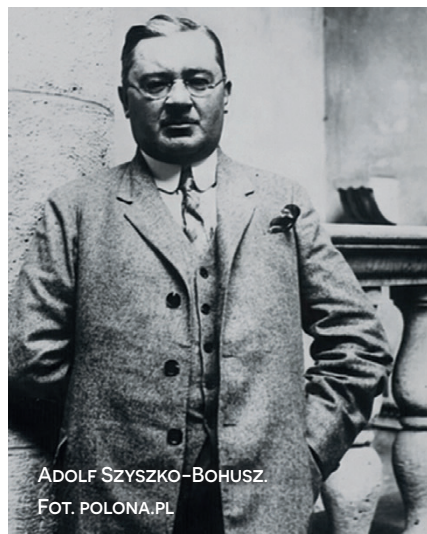
zbrodniczej, świadomej i planowej działalności wszystkich władz państwowych niemieckich [...] w osobach wybitnych profesorów, muzealistów i konserwatorów”⁶.

PEDANTYCZNA SEGREGACJA

Po utworzeniu 12 października 1939 r. Generalnego Gubernatorstwa zespół Kajetana Mühlmanna wypełniał swoje zadania w strukturach tego quasi-państwowego tworu, w którym jemu samemu przypadł w udziale Urząd Pełnomocnika Specjalnego ds. Spisu i Zabezpieczenia Dzieł Sztuki i Zabytków Kultury (Dienststelle des Sonderbeauftragten für die Erfassung und Sicherung der Kunst- und Kulturschätze), przemianowany w lipcu 1942 r. na Urząd Pielęgnowania Sztuki Dawnej (Amt für die Pflege alter Kunst), a od października tego roku wcielony do Głównego Wydziału Nauki i Nauczania (Hauptabteilung Wissenschaft und Unterricht) „rzędu” GG⁷.

Konfiskowane dzieła sztuki gromadzone były w „stolicy” GG – Krakowie, w pomieszczeniach magazynowych Wawelu, Akademii Górniczej i Biblioteki Jagiellońskiej. Podzielono je na trzy „wybory”: pierwszy obejmował najwybitniejsze dzieła rangi światowej, o których przeznaczeniu decydować miał Hitler; drugi – mniej cenne przedmioty o muzealnej wartości do dyspozycji generalnego gubernatora Hansa Franka, przeznaczone do wyposażania reprezentacyjnych budynków; trzeci wreszcie – obiekty o najmniejszej wartości artystycznej, udostępniane urzędom niemieckim do dekoracji wnętrz.

Adolf Szyszko-Bohusz relacjonował: „wywiezieniu podlega oczywiście przede wszystkim pierwszy, dalej drugi wybór, trzeci prawdopodobnie jako mniej cenny zostanie rozdany między urzędników”⁸. Masowy i zorganizowany transport zbiorów artystycznych z Generalnego Gubernatorstwa rozpoczął się w 1944 r. wraz z przesuwaniem się frontu wschodniego. Dokumentacją pierwszego i – w mniej-



ADOLF SZYSZKO-BOHUSZ
FOT. POLONA.PL

⁶ AIPN, GK 196/298, k. 154-155.

⁷ Verordnungsblatt über das Amt für die Pflege alter Kunst, 27 VII 1942, VBlGG 1942, 419.

⁸ AIPN, GK 196/298, k. 186, A. Szyszko-Bohusz, *Wawel pod okupacją niemiecką. Wspomnienia z lat 1939-1945*, luty 1946.

szym stopniu – drugiego „wyboru” pozostaje katalog *Sichergestellte Kunstwerke im Generalgouvernement*, ilustrowany dokument wydrukowany w 1940 r. w ok. 120 egzemplarzach dla najważniejszych urzędników III Rzeszy.

STRATY SPISYWAĆ, DOKUMENTOWAĆ, REJESTROWAĆ

W strukturach Polskiego Państwa Podziemnego sprawami kultury, także „ratowaniem jej przed grabieżą”, zajmowały się przede wszystkim departamenty Delegatury Rządu RP na Kraj: Likwidacji Skutków Wojny oraz Oświaty i Kultury, a w szczególności stanowiący część tego ostatniego Dział Kultury i Sztuki złożony z dwóch zespołów: zabytków oraz muzeów i zbiorów. Do ich głównych zadań należało dokumentowanie przeprowadzanych przez okupanta konfiskat – w celu przygotowywania przyszłych wniosków rewindykacyjnych wobec Niemiec oraz propozycji zapisów traktatu pokojowego⁹.

Konspiracyjne Kierownictwo Walki Cywilnej przypominało: „Pracowników naukowych i kulturalnych obowiązuje prowadzenie możliwie szczegółowej rejestracji aktów gwałtu okupanta w stosunku do kultury polskiej i polskich pracowników naukowych, artystycznych i kulturalnych. Losy konfiskowanych, rozproszonych zbiorów należy jak najpilniej śledzić i zawiadamiać o nich właściwe czynniki polskie”¹⁰.

W Rządzie RP na Uchodźstwie „właściwym czynnikiem” – odbiorcą prac przygotowywanych przez Delegaturę – było powstałe w 1940 r. Biuro Rewindykacji Strat Kulturalnych w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji, które po ewakuacji do Wielkiej Brytanii weszło w skład Biura Prac Politycznych, Ekonomicznych i Prawnych tego ministerstwa, ostatecznie zaś w lipcu 1942 r. znalazło się w Ministerstwie Prac Kongresowych.

Prowizoryczne raporty dotyczące destrukcji kultury przygotowane były już w połowie 1940 r. Najpełniejszy, zatytułowany *Straty kulturalne*, opisujący stan do końca 1943 r., przesłano do Londynu w marcu 1944 r. Wymieniał on m.in. instytucje dotknięte niemiecką Kulturpolitik, a zatem w Warszawie: Zamek Królewski, Łazienki Królewskie, pałac Belwederski, Zbiór Odlewów Gipsowych oraz Gabinet

⁹ Sprawozdanie Departamentu Likwidacji Skutków Wojny Delegatury Rządu RP na Kraj, luty 1945, „Dokumenty i Materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956” 1993, nr 1 (50), s. 45 i nast.

¹⁰ *Instrukcja ramowa dla pracowników naukowych i kulturalnych*, [w:] *Instrukcje walki cywilnej*, oprac. P. Majewski, „Dokumenty i Materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956” 1995, nr 3, s. 95–96.

Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej, Państwowe Muzeum Archeologiczne, Państwowe Zbiory Numizmatyczne w Mennicy Państwowej, Państwowe Zbiory Filatelistyczne Ministerstwa Poczty i Telegrafów, Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Narodowe oraz Bibliotekę i Muzeum Ordynacji Kasińskich, Zbiory Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych; w Krakowie: Skarbiec Katedralny na Wawelu, Muzeum Sztuki przy Zakładzie Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Muzeum Narodowe i Muzeum Książąt Czartoryskich; we Lwowie Muzeum Książąt Lubomirskich. A ponadto zbiory, również kościelne, w ośrodkach prowincjonalnych, np. Lublinie oraz Sandomierzu¹¹.

„WŁADZE NIEMIECKIE BĘDĄ ZOBOWIĄZANE...”

W sierpniu 1941 r. Delegatura przekazała do Biura Prac Politycznych, Ekonomicznych i Prawnych (w lipcu 1942 r. przekształconego w Ministerstwo Prac Kongresowych, powołane do opracowywania zagadnień związanych z przyszłą konferencją pokojową) „Uwagi i projekty wniosków w sprawie Traktatu Pokoju. Zagadnienie strat i odszkodowań kulturalnych”, a w maju 1942 r. dokument „Straty w muzeach i zbiorach sztuki oraz zniszczenia wojenne w budowach zabytkowych na ziemiach polskich”. W przygotowanych – także na podstawie tych dokumentów – „Tezach w sprawie układu wstępnego dotyczącego stosunków z Niemcami po ukończeniu działań wojennych” z października i listopada 1942 r. wyodrębniono dział „Szkody i straty kulturalne”.

„Władze niemieckie będą zobowiązane – zakładano – do czynienia wszelkich ułatwień władzom sprzymierzonych w ich akcji szukania i identyfikacji przedmiotów o wartości naukowej, historycznej lub artystycznej, pochodzących z terytoriów państw



HANS FRANK I KAJETAN MÜHLMANN NA WAWELU. FOT. NAC

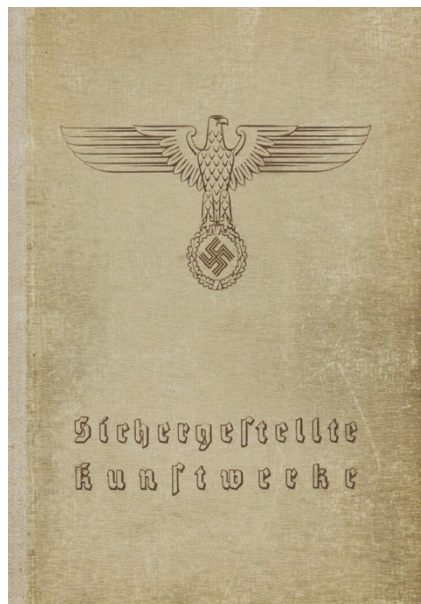
¹¹ AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj, 202/I-51, Straty kulturalne, k. 97, 108-117 (rozdz. IX: Muzea i zbiory), 125 (rozdz. X: Architektura zabytkowa i pomniki).



■ ŻOŁNIERZE NIEMIECCY WKRAČAJĄCY DO GMACHU SUKIENNIC – MUZEUM NARODOWEGO W KRAKOWIE.
FOT. NAC

alianckich [...]. Zarządzą ze swej strony natychmiast po podpisaniu umowy, pod kontrolą władz sprzymierzonych, rejestrację wszystkich tych przedmiotów. [...] Przedmioty zidentyfikowane winny być natychmiast przekazane władzom sprzymierzonych w stanie nienaruszonym. [...] O ile przedmioty wyżej wymienione zostały włączone do jakiegokolwiek zbioru i potem zaginęły, władze zainteresowanego państwa sprzymierzonego mają prawo objęcia tytułem zastawu innych przedmiotów według swojego wyboru”. W konkluzji dokumentu stwierdzano: „Tytułem zabezpieczenia należności wynikających z ogólnego obowiązku zadośćuczynienia za zniszczenia lub inne szkody i straty w zakresie nauki, kultury i sztuki – zostaną przekazane władzom zainteresowanego państwa sprzymierzonego w całości zbiory niemieckie, wyszczególnione w aneksie”¹².

Zagadnienie rewindykacji dóbr kulturalnych traktowano jako jedno z priorytetowych. W dokumentach powstałych w kolejnych latach proponowano zobowiązanie pokonanych Niemiec do wydania w ciągu 6 tygodni od uprawomocnienia się traktatu pokojowego wszystkich akt dotyczących rabunku dóbr kultury, zwrotu na ich koszt zagrabionego mienia kulturalnego, odbudowy zabytków architektury świeckiej i kościelnej oraz „dostarczenia obiektów zastępczych z własnych zbiorów według wyboru strony polskiej”. W związku z ostatnim postulatem wymieniono zbiory Kaiser-Friedrich-Museum w Berlinie (malarstwo z wyjątkiem szkoły niemieckiej, rzeźby średniowieczne i renesansowe), Deutsches Museum w Berlinie (malarstwo niderlandzkie), a także Gemäldegalerie w Dreźnie¹³.



■ ZNACZEK POCZTY GENERALNEGO GUBERNATORSTWA Z MOTYWIEM KRAKOWSKICH SUKIENNIC. FOT. ZBIORY P. MAJEWSKIEGO

¹² AAN, Ministerstwo Prac Kongresowych (dalej: MPK), 2/136/52, k. 1, 5, 6, 7, 8, 9–10, 11.

¹³ AAN, MPK, 2/136/0/3/222, Memoriały i tezy rewindykacyjne, rozdz. I: Szkody kulturalne i zadośćuczynienie za nie, k. 8–23; *ibidem*, MKiS, 387/111, (M. Bernhard) Odszkodowania za Zamek Królewski w Warszawie (sztuka starożytna), zbiory berlińskie i drezdeńskie: głowy, posągi, reliefy.

NA WARSZAWSKIM FRONCIE

Wybuch Powstania Warszawskiego oraz jego kapitulacja stały się dla władz niemieckich pretekstem do niszczenia zasobu kulturalnego miasta: w połowie września 1944 r. wysadzone zostały zachowane fragmenty Zamku Królewskiego, zburzono kościół katedralny pw. św. Jana i kościół pw. św. Aleksandra; archiwa utraciły ok. 90 proc. zbiorów; spłonęła Biblioteka Publiczna im. Kierbedziów przy ul. Koszykowej (ok. 300 tys. książek), a jej los podzieliły Muzeum Archidiecezji Warszawskiej oraz Państwowe Muzeum Zoologiczne...

W drugiej połowie września 1944 r. Adolf Hitler wydał rozkaz ostatecznego zniszczenia Warszawy, żądając uprzedniego usunięcia z miasta wszelkich użytecznych dóbr. Do wykonania tego zadania powołano sztab ewakuacyjny (Räumungsstab) z Paulem Ottonem Geiblem, dowódcą SS i policji dystryktu warszawskiego, na czele. „Układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie” z 2 października 1944 r. dopuszczał jednak ewakuowanie „przedmiotów posiadających wartość artystyczną, kulturalną i kościelną”. Zapis ten był dla jawnych i konspiracyjnych polskich instytucji podstawą do podjęcia starań o wywiezienie z Warszawy możliwie najwięcej dóbr kultury (działania znane w historiografii jako akcja pruszkowska)¹⁴.

Przywołane tu zeznania pochodzą z postępowań sądowych prowadzonych po 1945 r. przeciwko przedstawicielom władz okupacyjnych. W sentencji wyroku wydanego 3 marca 1947 r. przez Najwyższy Trybunał Narodowy w procesie Ludwiga Fischera wskazano następujące delikty: „zabór szeregu przedmiotów artystycznej wartości z Muzeum Narodowego w Warszawie; zdewastowanie i zniszczenie za pośrednictwem podwładnych sobie organów Zamku Królewskiego w Warszawie; zarządzenie przeróbki zabytkowego gmachu Prezydium Rady Ministrów na »Deutsches Haus« i umeblowanie go sprzętami i obrazami zabranymi ze zbiorów Zamku Królewskiego w Warszawie, a uratowanymi przez pracowników Muzeum Narodowego i tam zdeponowanymi; zabór i użycie gmachu Zachęty na »Haus der deutschen Kultur«”¹⁵.

¹⁴ Archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie, Archiwum Jana Zachwatowicza, nr 127,teczka Archiwum akcji zabezpieczenia po Powstaniu Warszawskim.

¹⁵ *Walka o dobra kultury. Warszawa 1939–1945*, t. 2, red. S. Lorentz, Warszawa 1970, s. 565–566.

W powojennej Polsce podsumowano straty wojenne w dziedzinie kultury, wykorzystując również zasoby eksperckie oraz dorobek dokumentacyjny Polskiego Państwa Podziemnego. Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów oszacowało je w 1947 r. na kwotę 5,365 mld zł sprzed 1939 r., co stanowiło 43 proc. wartości zasobu kulturalnego Polski¹⁶.

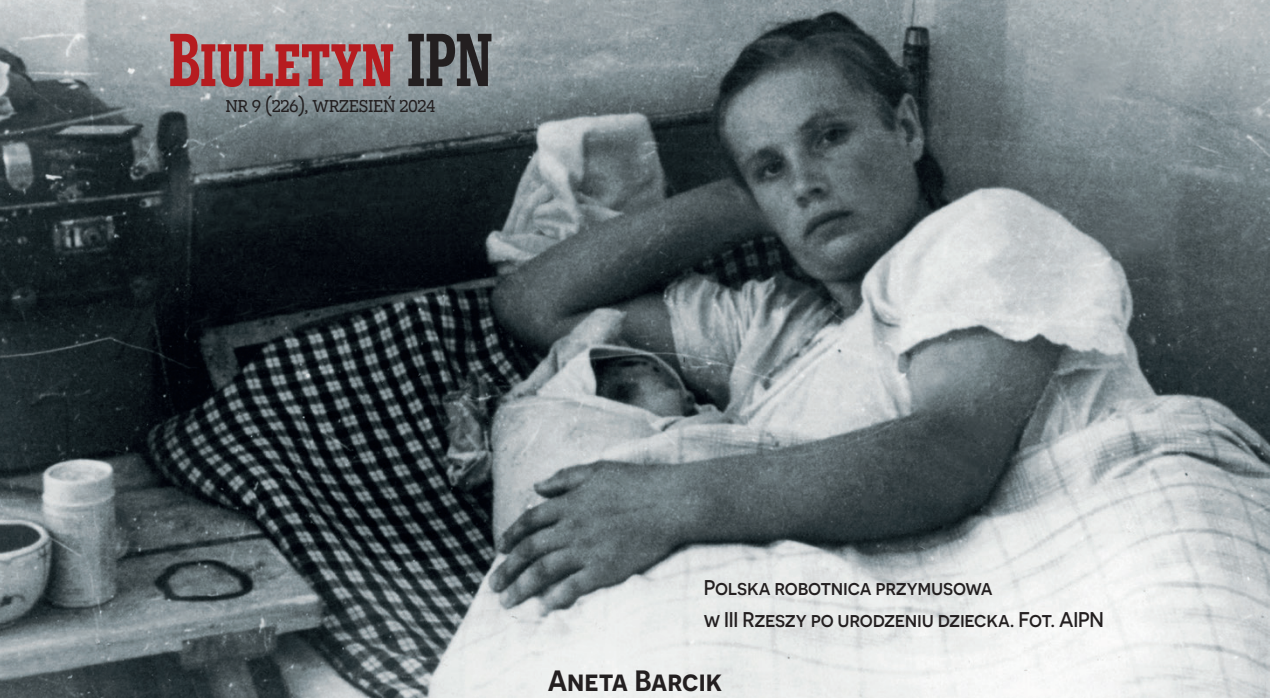
BIBLIOGRAFIA:

- Górski G., *Administracja Polski Podziemnej w latach 1939–1945. Studium historyczno-prawne*, Toruń 1995.
- Grabowski W., *Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj 1940–1945*, Warszawa 1995.
- Grabowski W., *Polska Tajna Administracja Cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003.
- Gutschow N., *Obsesja porządku. Niemiec architektki planują w okupowanej Polsce 1939–1945*, tłum. M. Słabicka-Turpeinen, Warszawa 2021.
- Kowalski W., *Likwidacja skutków wojny w dziedzinie kultury*, Warszawa 1990.
- Kowalski W., *Udział Karola Estreichera w alianckich przygotowaniach do restytucji dzieł sztuki zagrabionych w czasie II Wojny Światowej*, „Muzealnictwo” 1986, t. 30.
- Majewski P., *Wojna i kultura. Instytucje kultury polskiej w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945*, Warszawa 2005.
- Mężyński A., *Biblioteki Warszawy w latach 1939–1945*, Warszawa 2010.
- Mężyński A., *Kommando Paulsen, październik–grudzień 1939 r.*, Warszawa 1994.
- Ministerstwo Kultury i Sztuki w dokumentach 1918–1998*, oprac. A. Siciński et al., Warszawa 1998.
- Schwarz B., *Hitlers Sonderauftrag Ostmark. Kunstraub und Museumspolitik im Nationalsozialismus*, Wien 2018.
- Straty Warszawy 1939–1945. Raport*, red. W. Fałkowski, Warszawa 2005.
- Walka o dobra kultury. Warszawa 1939–1945*, t. 1–2, red. S. Lorentz, Warszawa 1970.
- Waltoś S., *Grabież ołtarza Wita Stwosza*, Warszawa 2015.

¹⁶ AAN, Biuro Odszkodowań Wojennych, 11, Zestawienie strat i szkód wojennych Polski w latach 1939–1945 (1947), k. 35 i nast.



Piotr Majewski (ur. 1971) – historyk, dr hab., prof. UKSW, w latach 2011–2022 dyrektor Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów. Współautor scenariusza ekspozycji stałej „Zniszczenie i odbudowa Zamku Królewskiego w Warszawie” (2009, 2024). Autor książek: *Wojna i kultura. Instytucje kultury polskiej w okupacyjnych realiach Generalnego Gubernatorstwa 1939–1945* (2005); *Ideologia i konserwacja. Architektura zabytkowa w Polsce w czasach socrealizmu* (2009); *Czas końca, czas początku. Architektura i urbanistyka Warszawy historycznej 1939–1956* (2018); „Nie było tu książki czy jakiegoś innego kulturalnego zajęcia...”. *Realia pracy przymusowej a kultura (Prusy Wschodnie 1939–1945)* (2024) i in.



POLSKA ROBOTNICA PRZYMUSOWA
w III Rzeszy po urodzeniu dziecka. Fot. AIPN

ANETA BARCIK

NIEMOWLĘTA SKAZANE NA ŚMIERĆ

W terminologii opisującej wydarzenia II wojny światowej powszechnie używa się określeń: „robotnik przymusowy”, „robotnica przymusowa”. Za tą z pozoru neutralną nazwą kryją się po prostu „niewolnicy” z Polski i innych krajów wykorzystywani przez III Rzeszę do wyniszczającej, powodującej utratę zdrowia i życia pracy.

W

ydaje się, że to nazewnictwo wprowadzono celowo, by ukryć zbrodnicze działania, bo niewątpliwie „roboty przymusowe” nie mają tak drastycznego wydźwięku jak termin: „niewolnictwo w III Rzeszy”. Ci, którzy doświadczyli wywózek i udało im się przeżyć pobyt w Niemczech, dali po wojnie świadectwo prawdzie. Z ich relacji wiemy, co przeżyli, jednak część tej historii nadal pozostaje mało znana – dlatego chcę opowiedzieć o losie dzieci robotnic przymusowych.

Historia noworodków urodzonych w niemieckich obozach pracy lub pobliskich klinikach, odbieranych matkom kilka dni po porodzie i pozostawionych samym sobie na powolną śmierć – została pominięta. Ofiary nie przeżyły, więc nie miał kto opowiedzieć o ich losie w ogólnodostępnych publikacjach. Nie ma w Niemczech muzeum poświęconego dzieciom robotnic przymusowych, tablice pamięci i pomniki są bardzo

nieliczne, a przecież szacuje się liczbę zamordowanych dzieci na 50 tys. do 100 tys. W przypadku nowo narodzonych dzieci przyzwolenie na ich męczeńską śmierć z głodu dawali zwykli obywatele III Rzeszy. Właściciele firm, ich pracownicy, lekarze i zwykli ludzie, a nie esesmani, żołnierze Wehrmachtu, których dziś nazywa się „nazistami”. Zwykli Niemcy zabierali matkom noworodki, patrzyli, jak płaczą z głodu, i nie protestowali, a miejscowi lekarze wypisywali akty zgonów. Matki-robotnice nie mogły ratować swoich dzieci, bo tuż po porodzie były zmuszane do całodziennej pracy, separowano je od niemowląt. Noworodki odkładano w oddzielnych barakach, gdzie nie opiekował się nimi nikt z dorosłych. W oficjalnej nomenklaturze nazywało się to, że dzieci idą do „placówki opieki dla dzieci obcokrajowców” (Ausländerkinder-Pflegestätte), aby ich matki mogły pracować. W rzeczywistości dzieciątka umierały w samotności i bólu, przeżywały tylko te, które uznano za przydatne rasowo.

Niemieccy historycy przez lata zgodnie milczeli na ten temat, społeczeństwo też, więc generacje młodych Niemców nic nie wiedziały o zbrodni. W miejscach baraków śmierci noworodków Niemcy wybudowali bloki mieszkalne, a w nich żyją ludzie. Wszystko jest tak, jak gdyby nic się tam nigdy nie wydarzyło, bo większość Niemców nie chce pamiętać o tym, co robił ich naród w latach II wojny światowej. Większość, ale są wyjątki...

NIEMKA, KTÓRA ODKRYWA PRAWDĘ

Taką wyjątkową osobą jest Margot Löhr. Niemiecka psycholog z Hamburga i aktywistka stowarzyszenia Initiative Stolpersteine (Inicjatywa Kamieni Pamięci). Właśnie ona postanowiła przerwać milczenie, gdy zupełnie przypadkiem odkryła tragiczną historię dzieci robotnic przymusowych. Była już emerytką, od 20 lat zajmowała się upamiętnianiem ofiar nazizmu w jej rodzinnym mieście Hamburgu. Szukała w archiwach dokumentów i historii pomordowanych i dla nich zainicjowała akcję Kamienie Pamięci, tzw. Stolpersteine (dokładne tłumaczenie słowa „Stolpersteine” oznacza „kamienie, o które można się potknąć”). Każdy z tych kamieni pamięci zawiera imię i nazwisko ofiary oraz datę deportacji lub zgonu. Takie kamienie są wmontowywane w chodnik w miejscu, gdzie dana osoba przebywała. Löhr oraz inni społecznicy Inicjatywy Kamieni Pamięci całym sercem poświęcają swój czas i siły, aby upamiętniać ofiary nazistowskich Niemiec. Zainstalowali już ponad 100 tys. kamieni pamięci w różnych miastach i krajach.

Margot Löhr właśnie pracowała nad książką o ofiarach Holokaustu w jednej z dzielnic Hamburga, gdy przypadkiem napotkała akty zgonów noworodków i niemowląt. Zastanowiło ją, co robiły te maleństwa w obozach pracy dla dorosłych. Zaczęła szukać w archiwach. Po aktach urodzenia i aktach zgonu zrozumiała, że są to dzieci, które urodziły się, kiedy ich matki były już w niewoli, właśnie w tych obozach pracy. Drastyczna prawda o losie maluchów dotarła do niej po zestawieniu faktów, danych i dokumentów. Dramat z przeszłości nie dawał jej spokoju. Odłożyła pracę nad książką i zaczęła zbierać dostępne w archiwach akty zgonu, akty urodzeń (o ile były wystawione), listy numeracji grobów na cmentarzach. I tak Margot Löhr dotarła do 418 aktów zgonu dzieci robotnic przymusowych na terenie Hamburga; w tym 165 polskich dzieci. Jako przyczyny ich zgonu podawano: niedożywienie, wymioty, zaburzenie odżywiania, zapalenie płuc i inne. Löhr staran-

■ ROBOTNICE PRZYMUSOWE ZE WSCHODU PRZY ROZBIJANIU KAMIENI I USUWANIU GRUZU, STYCZEŃ 1944 R.
FOT. Z ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W HAMBURGU ZAMIESZCZONA W KSIĄŻCE M. LÖHR: *DIE VERGESSENEN KINDER VON ZWANGSARBEITERINNEN IN HAMBURG – ERMORDET DURCH VERNACHLÄSSIGUNG UND UNTERERNÄHRUNG. EIN GEDENKBUCH*, HAMBURG 2020



■ POLSKA ROBOTNICA PRZYMUSOWA
W III RZESZY WRAZ Z NOWO NARODZONYM
DZIECKIEM. FOT. AIPN

nie posegregowała uzyskane akta i opisała ich zawartość w dwóch tomach pt. *Die vergessenen Kinder von Zwangsarbeiterinnen in Hamburg – ermordet durch Vernachlässigung und Unterernährung. Ein Gedenkbuch* (Zapomniane dzieci robotnic przymusowych w Hamburgu – zamordowane przez zaniedbanie i niedożywienie. Księga pamiątkowa). Książkę wydało Landeszentrale für politische Bildung Hamburg (Centrum Edukacji Politycznej w Hamburgu). Niemiecka psycholog skon-



centrowała się na swoim mieście. Dzięki niej czytelnik może się dowiedzieć, że w latach 1939–1945 do Hamburga przybyło między 400 tys. a 500 tys. robotników i robotnic przymusowych z innych krajów. W samym Hamburgu prowadzono ponad 1300 robót, gdzie pracowali niewolnicy Rzeszy – Margot Löhr sporządziła mapę ze spisem ulic wszystkich tych miejsc. Warto zaznaczyć, że Hamburg jest najbogatszym miastem w Niemczech, a firmy, które w czasie II wojny światowej osiągały zyski z nadludzkiego wysiłku Polaków, istnieją i prosperują do dziś.

Löhr na spotkaniach i w wywiadach podkreśla też inny aspekt tej sprawy – mówi o aborcji jako faszystowskim środku służącym do eksterminacji innego narodu. Kobiety z Polski i ze Wschodu przymuszano do aborcji, natomiast dla kobiet z Francji czy innych krajów zachodnich aborcja była zabroniona! Niemki podlegały karze, gdyby się jej dopuściły. Nie wolno im było zabijać niemieckich dzieci. W swojej książce pisze także, że za popełnione zbrodnie i śmierć 418 dzieci robotnic przymusowych w Hamburgu nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności, nikt nie został ukarany. Odbyły się dwie próby procesów, ale oprawcom

przed sądem niemieckim nie udowodniono winy. Zbrodniarze pozostali bezkarni. Świadomość tego spowodowała, że Löhr stała się prawdziwą strażniczką pamięci. Postanowiła przywrócić godność, pamięć oraz imiona i nazwiska tym dzieciom i ich matkom. Nie tylko zainicjowała upamiętnianie dzieci i ich matek kamieniami pamięci, ale wciąż prowadzi wykłady na temat zbrodni faszystowskich na bezbronnych maluchach. By młode pokolenia Niemców miały świadomość trudnej przeszłości, odwiedza szkoły, równocześnie angażuje uczniów do pielęgnowania i opiekowania się kamieniami pamięci. Przypomina przeszłość i upomina młode pokolenia, aby ta straszna rasistowska historia już nigdy się nie powtórzyła. Swoją działalność społeczną i poświęcenie dedykuje ku przestrodze, a jej praca przynosi owoce. Lokalne władze jednej z dzielnic Hamburga nazwały plac imieniem polskiego dziecka – nazywa się Teresa-Platz.

TERESA, CÓRKA HANKI

(fragment z książki Margot Löhr w tłumaczeniu Anety Barcik)

Hanna Ścira przyszła na świat 12 stycznia 1913 roku w Kuridnikach [?]. W niemieckich dokumentach zapisano, że była wyznania rzymskokatolickiego i stanu wolnego. Uprawdowano ją z Polski, musiała pracować przymusowo w Hamburgu. Później trafiła do obozu koncentracyjnego Fuhlsbüttel, gdzie była już w zaawansowanej ciąży. Powody jej zatrzymania i długość jej pobytu w III Rzeszy nie są znane. W dniu narodzin dziecka Hanka Ścira została przyjęta do kliniki dla kobiet Finkenau w Hamburgu-Uhlenhorst. Tam 25 grudnia 1943 r. urodziła córkę Teresę. Dwa dni po porodzie, 27 grudnia 1943 r. o 4.45 dziecko zmarło – zanotował medyk o nazwisku Hoffman. W wypisie jako przyczynę śmierci podano „pęknięcie tentorium” (rozdarcie opon mózgowo-rdzeniowych spowodowane poważną deformacją głowy podczas porodu). Ponadto widnieje adnotacja o matce „bez pracy”. Miejsce pochówku małej Teresy nie jest znane. Po porodzie Hanka Ścira została przeniesiona z powrotem do więzienia policyjnego Fuhlsbüttel – stało się to 7 stycznia 1944 r. Miesiąc później trafiła do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück jako „więźniarka polityczna” – transport z datą 8 lutego 1944 r. Na dokumentach widnieje jej imię i nazwisko, data urodzenia oraz numer obozowy 28195. Dopisek „polit.” wskazuje, że powodem jej aresztowania były motywy polityczne. Hanka

Ścira (zwana tu Haska) znajduje się na tej liście wraz z 63 więźniarkami. Ona sama zaliczana jest do 45 więźniarek politycznych (wśród nich były 1 Belgijka, 6 Francuzek, 1 Holenderka, 3 Chorwatki, 8 Polek, w tym 1 Polka z dopiskiem „stosunek z Niemcami”, 12 Czeszek, 4 z dopiskiem „Rzesza Niemiecka a. cofnięcie”, 1 kobieta oznaczona jako „bezpaństwowa”, 2 kobiety, prawdopodobnie Niemki, z dopiskiem „stosunek z Polakami”, 1 kobieta, prawdopodobnie Niemka, z dopiskiem „stosunek z Francuzami”, 5 kobiet bez określenia narodowości i 1 kobieta z dopiskiem „Żydówka I stopnia”); 14 kobiet napiętnowano jako „aspołeczne” (w tym 6 wywieziono 2 października 1944 r. do obozu w Zwodau, który od 1 września 1944 r. podlegał pod obóz koncentracyjny Flossenbürg) a 4 kobiety otrzymały symbol „B.V.”, co oficjalnie oznaczało „ograniczony areszt prewencyjny”, ale w obozie oznaczało to tzw. przestępców zawodowych. Z wyjątkiem Hanksi Ściry i innej Polki, „polityczne” zostały przeniesione gdzie indziej. 20 września 1944 r. 4 Polki przewieziono do Oranienburga, 1 Polka trafiła do Drezna i 1 do Magdeburga.

W kartotece więźniów Głównego Urzędu Administracji Gospodarczej (WVHA) odpowiedzialnej za obozy koncentracyjne Hanka Ścira widnieje w przekazie do obozu koncentracyjnego Neuengamme z datą 31 sierpnia 1944 r., która niekoniecznie oznacza datę transportu. Kobiety wywieziono do podobozu obozu koncentracyjnego Neuengamme. Musiał to być obóz pracy Watenstedt niedaleko

■ KAMIEŃ W HAMBURGU POŚWIĘCONY PAMIĘCI HANKI ŚCIRY I TERESY ŚCIRY.

FOT. NORDNORDWEST / WIKIMEDIA COMMONS



Salzgitter, gdzie więźniów wykorzystywano w nieludzkich warunkach do produkcji granatów dla huty w Brunzswiku, gdyż drugi rejestr Hanki Ściry z 19 października 1944 r. wskazuje na powrót z obozu pracy Watenstedt do Ravensbrück. Otrzymała numer zatrzymania: 78873. O jej dalszych losach nie wiadomo nic.

TERESSA-PLATZ

Dziś w Hamburgu, w dzielnicy Uhlenhorst, bezpośrednio przy ul. Finkenau, gdzie w klinice kobiet przyszła na świat i dwa dni później zmarła malutka Teresa Ścira, można zobaczyć tabliczkę: plac Teresy (Teressa-Platz). Stało się tak z inicjatywy Christine Scheunemann, jednej z lokatorek kompleksu mieszkalnego usytuowanego przy tym placu. Kilka lat temu Scheunemann po raz pierwszy usłyszała o historii dzieci robotnic przymusowych w Hamburgu. Margot Löhr zaproponowała im nazwanie placu imieniem dziecka polskiej robotnicy przymusowej. Decydenci zgodzili się na nazwę Teressa-Platz, ku czci i pamięci malutkiej Teresy Ściry i jej matki Hanki. Podczas uroczystości protestancka młodzież szkolna przygotowująca się do bierzmowania wraz z ich pastorką odczytywała informacje o wybranych pomordowanych dzieciach. Jako pierwsza została wyczytana Teresa. Następnie wyczytano biogramy dzieci innych narodowości. Krótką modlitwę poprowadził ks. kan. dr Jacek Bystron, proboszcz Polskiej Misji Katolickiej w Hamburgu. Z zaproszonych gości z Polski przybyli przedstawiciele Muzeum Dzieci Polskich Ofiar Totalitaryzmu z Łodzi, przedstawiciele Archiwów Państwowych z Warszawy oraz Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

„Dla nas, Polaków, okres okupacji niemieckiej 1939–1945 jest prawdopodobnie najgorszym w całej naszej historii. Liczba ofiar morderstwa przemysłowego, przygotowanego w każdym szczególe, była ogromna. Prawie 3 mln ludzi zostało deportowanych z Polski do Niemiec na roboty przymusowe. Kiedy 8 marca 1940 r. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy Heinricha Himmlera wydał tzw. dekrety polskie, w Niemczech przebywało już prawie milion polskich robotników przymusowych. [...] Praca niewolnicza i przymusowa praktykowana przez reżim hitlerowski pełniła wiele funkcji. Miała podłoże rasistowskie i jednocześnie ekonomiczne. Było to podłe narzędzie, na którym wielu się wzbogaciło. Był to perfidny środek, gdyż ofiary zmuszano do budowania bogactwa oprawców. [...] Przez długi czas niektórzy twierdzili, że pobytu w obozach koncentracyjnych i wywózki do pracy



■ TABLICA Z NAZWĄ PLACU TERESY W HAMBURGU
I INFORMACJĄ O JEJ HISTORII. FOT. CHRISTOPH REIFFERT

■ MARGOT LÖHR PODCZAS OTWARCIA TERESSA-PLATZ
W HAMBURGU, 2024 R. FOT. CHRISTOPH REIFFERT



■ KONSUL RP W HAMBURGU PAWEŁ JAWORSKI (W CENTRUM)
I KS. JAN BYSTRŃ OBECNI NA OTWARTCIU TERESSA-PLATZ.
FOT. CHRISTOPH REIFFERT



przymusowej nie można ze sobą utożsamiać. Ale dzisiaj na pl. Teresy widzimy, że dyskusja o tym, które ofiary przeżyły większy ból, jest po prostu bezcelowa i nieludzka. [...] Dzisiejsze wydarzenie jest poruszające i wzruszające, ponieważ opowiada o dziecku – przedstawicielu setek i tysięcy innych dzieci, które w ogóle nie miały dzieciństwa. Od najmłodszych lat były narażone na wyzysk i zaniechanie, a matki mogły tylko patrzeć, jak cierpią. Te kobiety nigdy nie poznały, co to znaczy być szczęśliwą matką. Te dzieci nie mogły nic po sobie zostawić, nie mogły przejść do historii, bo pozbawiono je głosu. Ale one istniały, a i ich cierpienie jest niezmierzone [...]” – mówił podczas uroczystości konsul generalny RP w Hamburgu, Paweł Jaworski.

Tradycyjną oprawą muzyczną upamiętnień dzieci robotnic przymusowych w Hamburgu stała się kołysanka Henryka Warsa *Ach śpij, kochanie*. W czerwcu 2018 r. wykonałam ją ja, bo wychowałam się w Hamburgu. W 1993 r. w wieku 12 lat wraz z rodziną przeprowadziłam się z Polski do Niemiec. Poprzez Towarzystwo Niemiecko-Polskie (Deutsch-Polnische-Gesellschaft Hamburg) zgłosiła się do nas Margot Löhr – szukała kogoś, kto po polsku zaśpiewałby kołysankę zamordowanym dzieciom. Tego dnia zostało zainstalowanych 49 kamieni pamięci w chodniku, gdzie znajdował się obóz Tannenkoppel. W czasie II wojny światowej stał tam barak śmierci, gdzie umierały w samotności noworodki robotnic przymusowych, także Polek. Przyszłam na tę uroczystość z moimi dziećmi, ubrana w barwy biało-czerwone. Moje dzieci były malutkie, jedno jeszcze leżało w wózekczku i spało. Opowiedziałam publiczności, co czuję jako matka Polka, i zaśpiewałam... Wszyscy mieli łzy w oczach.

BY NIGDY NIE ZAPOMNIEĆ

Od tego czasu zajmuję się historią dzieci robotnic przymusowych. Kilka lat później Margot Löhr ponownie zaprosiła mnie na kolejne upamiętnienie. W Ogrodzie Kobiet (Garten der Frauen) na cmentarzu Ohlsdorf w Hamburgu ponownie zaśpiewałam kołysankę, wszyscy płakaliśmy podczas czytania krótkich biografii pomordowanych dzieci. I wówczas przyszło mi do głowy, żeby zrealizować film dokumentalny, powiedziałam o tym spontanicznie, a publiczność odpowiedziała ciepłym aplauzem. Zrozumiałam wtedy, że obecne pokolenie Niemców chce rozliczenia z przeszłością. Minęło 80 lat od wyrządzonych zbrodni, a mówi się,

że trauma przekazywana jest z pokolenia na pokolenie aż do 4 generacji. Być może dopiero teraz możemy otwarcie rozmawiać z nimi o popełnionych przez ich przodków zbrodniach. Niemcy i świat powinni usłyszeć polską narrację. Zobaczyć rozmiar krzywdy, która została nam wyrządzona. Nagrałam z Margot Löhr pierwsze wywiady przed kamerą. Przywiozłam ją do Polski, w 2023 r. na Festiwalu NNW w Gdyni została ona uhonorowana za jej pracę społeczną statuetką „Drzwi do Wolności”. Mój projekt filmowy o tym samym tytule, co książka *Zapomniane dzieci robotnic przymusowych* otrzymał na Pitching Forum 15. Międzynarodowego Festiwalu NNW dwie nagrody oraz liczne propozycje współpracy przy realizacji. W 2024 r. w maju Löhr ponownie przyjechała do Polski na zaproszenie Oddziału IPN w Szczecinie na panel „Przystanek Historia”. Towarzyszyłam jej jako tłumaczka. Temat zamordowanych dzieci robotnic przymusowych to ciągle nieopowiedziany jeszcze dramat. Współczesny świat musi poznać tę historię.

BIBLIOGRAFIA:

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (Polski Czerwony Krzyż, kartoteki więźniów obozów koncentracyjnych).
- Archiwum Państwowe w Hamburgu (m.in. księgi zgonów, metryki urodzenia i inne dokumenty dotyczące robotnic przymusowych).
- Löhr Margot, *Die vergessenen Kinder von Zwangsarbeiterinnen in Hamburg – ermordet durch Vernachlässigung und Unterernährung. Ein Gedenkbuch*, t. 1–2, Hamburg 2020.
- Międzynarodowa Służba Poszukiwawcza (International Tracing Service) w Bad Arolsen (m.in. wykaz szpitali kobiecych, dokumenty dotyczące więźniarek w Ravensbrück).
- Schäfer Silke, *Zum Selbstverständnis von Frauen im Konzentrationslager. Das Lager Ravensbrück*, Berlin 2002, <https://d-nb.info/965490297/34>



Aneta Barcik (ur. 1981) – reżyser, dokumentalista, tłumacz jęz. niemieckiego, dziennikarka, wokalistka i ewangelizator; prowadzi notacje filmowe dla Instytutu Pileckiego. 25 lat mieszkała w Hamburgu, zainicjowała Polski Festiwal w Hamburgu pod patronatem Konsulatu Generalnego RP, w Polsce założyła Wydawnictwo Multimedialne BARKA GOSPEL.

SZYMON NOWAK

WALKA O OSTATNI DOM CZERNIAKÓW 1944

Po upadku Starego Miasta (2 września 1944) oraz Powiśla (6 września) dowództwo powstania zaczęło poważnie rozważać zakończenie walk i rozpoczęło z Niemcami rozmowy kapitulacyjne. Ale wówczas zaszyły zmiany mogące sugerować szybką pomoc Warszawie: wzmogły się odgłosy starć na froncie wschodnim, z Londynu nadeszła wiadomość o przygotowaniach do wielkiej amerykańskiej wyprawy lotniczej z pomocą dla powstania, a po dłuższej przerwie uruchomiono alianckie nocne zrzuty. Pod wpływem ożywienia się frontu wschodniego zelżał też niemiecki nacisk na Śródmieście, 10 września ruszyła sowiecka ofensywa mająca wyzwolić prawobrzeżną część stolicy – Pragę, nad miastem zaczęły pojawiać się samoloty z czerwoną gwiazdą. Dlatego też powstańcy postanowili walczyć dalej.

■ POWSTAŃCY ZE ZGRUPOWANIA „RADOSŁAW”.
FOT. NAC





CZERNIAKÓW

W tym czasie jedynym miejscem z opanowanym przez Polaków brzegiem Wisły i terenem przylegającym do rzeki było Powiśle Czerniakowskie, zwane też Górnym Czerniakowem. Na Czerniakowie przebywały wtedy: zgrupowania „Radosław” (jego dowódcą był ppłk Jan Mazurkiewicz „Radosław”) oraz „Kryśka” (dowódca kpt. Zygmunt Netzer „Kryśka”). Całością sił obejmujących łącznie ok. 1100 powstańców dowodził doświadczony po walkach na Woli i Starówce Jan Mazurkiewicz „Radosław”. Należące do zgrupowania „Kryśka” bataliony „Tum” i „Tur” były słabo uzbrojone, w ich składzie walczył pluton Słowaków, oddział AL, a wysokie stanowisko sprawował mjr Edward Jaworowicz „Bicz” z Narodowych Sił Zbrojnych. Zgrupowanie „Radosław” po uzupeł-



■ NIEMIECCY ŻOŁNIERZE POD POMNIKIEM SYRENKI
W WARSZAWIE, W TLE WIDOCZNY MOST KOLEI ŚREDNICOWEJ,
CZAS NIEMIECKIEJ OKUPACJI. FOT. WWW.FOTOPOLSKA.EU

nieniach liczyło 500–600 żołnierzy i było zorganizowane w bataliony „Broda” (dawne bataliony, a teraz kompanie „Zośka” i „Parasol”) oraz „Czata” (byłe bataliony, a teraz kompanie „Czata 49” i „Mio-tła”). Bataliony „Tum” i „Tur” obsadziły południowy odcinek obrony, natomiast Zgrupowanie „Radosław” zajęło stanowiska na północnej stronie.

Początkowo na Czerniakowie panował względny spokój, kiedy jednak ruszył front wschodni, a na warszawską Pra-

gę poczęły nacierać wojska sowieckie, Niemcy skierowali swój główny wysiłek bojowy na Czerniaków, gdzie gen. SS Erich von dem Bach przerzucił kilka tysięcy żołnierzy wspartych czołgami, działami szturmowymi i artylerią. Przez kilka dni trwały zacięte walki – Niemcom udało się przerwać połączenie Czerniakowa ze Śródmieściem Południowym, ale Polacy utrzymali dostęp do brzegu Wisły. Kiedy wojska sowieckie wspólnie z 1 Dywizją Piechoty zdobyły Pragę, Niemcy wysadzili warszawskie mosty. Równocześnie z wschodniego brzegu zaczęły przeprawać się pierwsze grupy rozpoznawcze. Jeden z partoli dywizji kościuszkowskiej

■ PŁEK JAN MAZURKIEWICZ „RADOŚŁAW”
ZE SWOIM ADIUTANTEM POR. STANISŁAWEM
WIERZYŃSKIM „KLARA” NA CZERNIAKOWIE.
FOT. NAC

dotarł do ppłk. „Radosława”. Po nawiązaniu z nim kontaktu patrol 1 DP w nocy z 15 na 16 września powrócił na prawy brzeg, zabrawł ze sobą oficera łącznikowego mjr. Witolda Sztampkę „Kmitę” z pismem ppłk. „Radosława” adresowanym do „D-cy Wojsk Rosyjskich na Pradze”. Po szczęśliwej przeprawie mjr „Kmita”, z którym byli również dwaj powstańcy, został skierowany do dowódcy 3 Dywizji Piechoty, gen. bryg. Stanisława Galickiego, a następnie do dowódcy 1 Armii WP gen. Zygmunta Berlinga.

15 września wieczorem powstańcy zajmowali przyczółek od północy zamknięty ulicami: Okrąg, Solec (odcinka tego broniły resztki batalionu „Broda”), od zachodu Czerniakowską (odcinka tego broniły resztki batalionu „Czata”); od południa Zagórną (odcinka tego broniły resztki Zgrupowania „Kryśka”). Ogółem na Czerniakowie znajdowało się ok. 500 polskich żołnierzy, ludzi już krańcowo wyczerpanych ciężkimi walkami oraz odczuwających brak amunicji. Siłami tymi dowodził ppłk „Radosław”. Wojska nieprzyjacielskie znajdowały się od północy i częściowo północnego zachodu w rejonie al. 3 Maja – tam skupiły się pododdziały grupy uderzeniowej Oskara Dirlwangera (wchodziła w skład grupy bojowej gen. Heinza Reinefartha) liczącej ok. 2 tys. żołnierzy. Od zachodu i południa, w rejonie sejmu, ul. Fabrycznej, parku im. Sobieskiego oraz Mokotowa Dolnego Polaków otaczały pododdziały trzech pododcinków (III, IV i V), których działania koordynowało dowództwo pułku ppłk. Schapera. Pododcinki wchodziły w skład grupy bojowej gen. Günthera Rohra, a ich liczebność wynosiła w przybliżeniu 3200 żołnierzy.



PRZYCZÓŁEK CZERNIAKOWSKI

Dowodzący 1 Armią WP gen. Berling, początkowo chciał przeprowadzić swe wojsko na północ miasta, na kierunku Żoliborza. Ale uzyskał informację od sowieckich zwiadowców, że naprzeciw Saskiej Kępy, na Czerniakowie powstańcy pod dowództwem ppłk. „Radosława” utrzymują w swych rękach wąski pas brzegu Wisły. Berling szybko zmienił zdanie i w tym miejscu postanowił przeprowadzić swe wojska. I chociaż twierdził później, że pomoc powstaniu to była jego samodzielna i samowolna decyzja, to zachował się rozkaz szefa sztabu I Frontu Białoruskiego gen. Michaiła Malinina z dnia 15 września 1944 r. z godz. 11.20, w którym to strona sowiecka nakazywała przeprowadę polskiego wojska. Działanie Berlinga było więc jedynie skrupulatnym wykonywaniem sowieckich rozkazów, a nie samowolną próbą przyjscia z pomocą warszawskim powstańcom.

W nocy z 15 na 16 września na Czerniaków przeprowadziła się kilkudziesięcioosobowa grupa zwiadowców, a po chwili w niebo wystrzeliły dwie białe rakiety, oznaczające, że nieprzyjaciela w punkcie przeprowy nie ma. O czwartej z plaż Saskiej Kępy rozpoczęła się przeprowa wojsk 9 pp z 3 DP. Niestety, Niemcy dość

■ NIEMIECKIE DZIAŁO PANCERNE STUG 40 POŚRÓD WARSZAWSKICH RUIN. FOT. AIPN





■ GEN. ZYGMUNT BERLING WŚRÓD ŻOŁNIERZY SVOJEJ ARMII. FOT. NAC

szybko zauważyli łodzie na rzece i pokryli koryto gęstym ogniem. Dlatego też już po godzinie siódmej wydano rozkaz do wstrzymania akcji. Operacja nie była przygotowana najlepiej, zgromadzono zbyt małą liczbę łodzi i pontonów, a żołnierze szli do akcji praktycznie prosto z marszu. Na domiar złego podobno Sowieci celowo opóźniali rozpoczęcie nocnej akcji, a dodatkowo sowieccy oficerowie powstrzymywali polskich artylerzystów od rozpoczęcia przygotowania ogniowego. Tak ostatni moment pierwszej przeprawy wspominał Henryk Baczek: „Już widzę sygnał lampki – to tam. Rozglądam się po rzece: most Poniatowskiego zerwany. Podobno w wieżyczkach wiaduktu i mostu mają Niemcy gniazda karabinów maszynowych. [...] Zbliżamy się. Wysoki, stromy brzeg: Kto nas czeka? Swoi czy Niemcy? »Tu, tutaj« – słyszymy głos z brzegu. Drapiemy się na górę. Stromy jest brzeg Wisły, wzmocniony kocimi łbami, nad nim żelazna bariera. Patrzę na zegar. Jest piąta. Już szarzeje. Nagle niebo oświetlają rakiety. Z wiaduktu widać nas jak na dłoni – myślę, padając na ziemię. Seria z ckm-u. Kule padają wokół. Ktoś jęczy”¹.

Po pierwszej nocy na przyczółku czerniakowskim znalazło się ponad 400 żołnierzy dowodzonych przez por. Sergiusza Kononkowa z 1 batalionu 9 pp, z ciężkimi

¹ H. Baczek, *Osiem dni na lewym brzegu*, Warszawa 1946, s. 24, 25.

karabinami maszynowymi, z rusznicami przeciwpancernymi, z moździerzami, a nawet z jednym działem przeciwpancernym. Grupę tę na brzegu odbierali powstańczy oficerowie: mjr „Bicz” i kpt. Zbigniew Ścibor-Rylski „Motyl”, i od razu kierowali na najbardziej newralgiczne odcinki obrony. Do każdego pododdziału berlingowców dołączano powstańczych przewodników, a przybyłe zza rzeki obsługi ckm-ów i rusznic ppanc. kierowano jako wsparcie ogniowe do akowskich oddziałów.

Siły powstańcze liczące wtedy 450–500 ludzi zostały poważnie wzmocnione, a upragniona pomoc ze wschodu podziałała znakomicie na morale powstańców. „Wygraliśmy Powstanie!” – myśleli entuzjastycznie niektórzy, widząc liczbę i uzbrojenie berlingowców. Niestety, od samego początku włączenia się do boju berlingowców powstańców zadziwiała zupełne nieprzygotowanie tych żołnierzy do walki miejskiej. Większa część nowo wcielonych żołnierzy była po raz pierwszy w tak wielkim mieście i ten brak wyszkolenia spowodował wśród nich wiele ofiar śmiertelnych. Jak opowiadał żołnierz 3 Dywizji Tadeusz Targoński: „Nasi z nawyku próbują okopywać się na zajętych pozycjach, a tu wszędzie bruk i asfalt. Powstańcy śmieją się i dziwią, że nie umiemy walczyć w mieście tak jak oni. [...] Chłopcy z desantu gubią się w zajętych domostwach i nie potrafią po nich sprawnie się poruszać. Początkowo miotają się w panicznym podnieceniu, gdyż wróg jest wszędzie, a tu trudno trafić tam, gdzie trzeba. Płatanina pokoi, klatek schodowych, piwnic i strychów oraz różnych dobudówek i nadbudówek stanowi nowość dla ludzi »przywykszych« walczyć zgodnie z regulaminami wojskowymi, na otwartej przestrzeni”². Następnej nocy (16/17 września) na przyczółek zdołano przerzucić również ok. 400 żołnierzy, tym razem należących do 3 batalionu kpt. Stanisława Olechnowicza z 9 pp oraz pluton moździerzy dowodzony przez kobietę oficera – ppor. Janinę Błaszczak. Na Czerniakowie znalazło się kilkanaście ckm-ów i tyleż samo rusznic ppanc., kilka dział 45 mm i kilka moździerzy. Natomiast z lewego brzegu ewakuowano już ok. 250 rannych. Przybyłe wojska uwikłały się w walce z nieprzyjacielskim wylomem w kamieniczkach przy ul. Idzikowskiego oraz przy obronie gmachu PKO przy ul. Ludnej, który ostatecznie musiano opuścić. Walki o Górny Czerniaków stawały się coraz bardziej zacięte

² T. Targoński „Dzik”, *Ze śmiercią pod rękę*, [w:] *Tragizm i sens Powstania Warszawskiego. Uniwersalność polskości*, t. 1, red. J. Kuczyński i J.L. Krakowiak, Warszawa 2006, s. 60.



■ MASZERUJĄ ŻOŁNIERZE Z KOMPANII MOŹDZIERZY: OJCIEC WINCENTY I SYN JAN TABOROWIE. FOT. NAC

i wchodziły w decydującą fazę. Likwidacja tego przyczółka oraz niedopuszczenie do przepraw świeżych sił – stały się priorytetem dla Niemców.

W nocy z 17 na 18 września nie było już czym przeprawić, a ostrzał niemiecki trwał bez przerwy, więc przyczółek przekroczyło zaledwie 63 żołnierzy pod dowództwem szefa sztabu 9 pp – mjr. Stanisława Łatyszonka, który objął dowodzenie nad całością wojsk z armii Berlinga na lewym brzegu. Przeprowadzone przez kolejne noce przeprawy pododdziałów armii WP zza Wisły nie wpłynęły zasadniczo na wzmocnienie sił obrońców. Inicjatywa strategiczna nadal pozostawała w rękach Niemców, którzy także otrzymali posiłki – dołączył do nich 146 pułk grenadierów pancernych z 25 DPanc oraz ok. 1 tys. żołnierzy z 34 pułku policyjnego. Ich atak stopniowo spychał polskich obrońców.

18 września powstańcy i żołnierze 9 pp odparli kilkanaście ataków niemieckich wspartych czołgami lub działami szturmowymi. Straty berlingowców i powstańców były coraz poważniejsze. Wśród poległych był dowódca 1 batalionu por. Sergiusz Kononkow, a jego śmierć wywołała pewne zamieszanie w szeregach żołnierzy. W tych

warunkach miała miejsce znowu wyjątkowa i charakterystyczna dla Czerniakowa sytuacja. Na prośbę mjr. Łatyszonka ppłk „Radosław” wyznaczył kpt. Zbigniewa Ścibora-Rylskiego „Motyla” na dowódcę wszystkich oddziałów znajdujących się na Wilanowskiej, w tym również berlingowców z batalionu por. Kononkowa. Tak tę sytuację wspominał „Motyl”: „porucznik Kolanko [prawidłowo Kononkow] na I piętrze stanął w oknie z lornetką, nie zdążyłem jeszcze krzyknąć, żeby nie stawał, bo na drugiej stronie ulicy są Niemcy, to już dostał serię z karabinu maszynowego i od razu zginął na miejscu. Śmierć dowódcy batalionu bardzo żołnierzy wszystkich przygnębiła. Taki porucznik, dowódca kompanii jednej przez radiotelefon podawał dowódcy pułku, że na przyczółku jest kapitan »Motyl«. W ten sposób ja jako akowiec, żołnierz Armii Krajowej zostałem mianowany przez dowódcę pułku dowódcą tych berlingowców, którzy tam zostali po naszej stronie. Jest to jeden z nielicznych przypadków chyba, kiedy oficer Armii Krajowej został przełożonym żołnierzy Wojska Polskiego, w tych warunkach powstańczych”³.

Wobec niemieckich ataków i przygniatającej przewagi przeciwnika obszar przyczółka gwałtownie się kurczył, a realnego wsparcia zza Wisły już nie było. Wtedy dowodzący polską armią gen. Berling postanowił przeprowadzić następnego dnia decydujący desant. Operacja miała być skierowana jednak nie na teren przyczółka czerniakowskiego, lecz bardziej na północ, na zajęty przez Niemców obszar pomiędzy mostami kolei średnicowej a Poniatowskiego.

PRZYZCÓŁEK „MIĘDZY MOSTAMI”

19 września w godzinach popołudniowych artyleria zza rzeki rozpoczęła gwałtowną kanonadę – to sowieckie samoloty bombardowały wyznaczone cele, a koryto Wisły zaścieliła zasłona dymna przygotowana przez wojska chemiczne. Z brzegów Pragi odbiły pontony i kierowały się na teren pomiędzy mostami kolei średnicowej a Poniatowskiego. Pierwszy przeprawił się 1 batalion (z 8 pp 3 DP) dowodzony przez kpt. Baranowskiego. Za nim już pod silnym nieprzyjacielskim ogniem przez Wisłę płynęli żołnierze z 2 batalionu kpt. Kazimierza Pleizera, kompania fizylierów, kompania rusznic ppanc. oraz kompania fugasowych miotaczy ognia.

³ B. Nowożycki, „Czata 49”. *Relacje i wspomnienia żołnierzy batalionu Armii Krajowej w zasobie Archiwum Akt Nowych*, Warszawa 2011, s. 248.

Na lewym brzegu znalazło się ok. 1 tys. polskich żołnierzy (niektóre źródła mówią o ponad 800 ludziach) oraz kilkadziesiąt ckm-ów i rusznic, kilka moździerzy i tyle samo dział 45 mm. Najgorsze było to, że jedyna radiostacja (inne zatonięły w rzece) działała zaledwie przez moment, a dowódcy prawie od razu zginęli lub zostali ranni. Pierwsi żołnierze opanowali okopy nad Wisłą, biorąc do niewoli kilku Niemców, a potem zamiast skręcić na południe i nacierać w stronę przyczółka na Czerniakowie (jak zadanie określono w rozkazach), skierowali się na zachód w stronę Śródmieścia. Podczas walk czołówki 1 batalionu przekroczyły ul. Solec i doszły pod skarpę przy Muzeum Narodowym. Niemcy spodziewali się decydującego desantu i natychmiast uruchomili odwody. Do akcji wszedł batalion grenadierów z dywizji spadochronowo-pancernej „Hermann Göring” oraz oddziały policyjne wsparte bronią pancerną. Jeszcze tego samego dnia wojska niemieckie oczyściły brzeg Wisły i stopniowo łamały opór rozdrobnionych już oddziałów z 8 pułku.

Tak walkę wspomina Adam Czyżowski, który ranny znalazł się w budynku przy ul. Wybrzeże Kościuszkowskie: „Najstarszym stanowiskiem w naszej grupie był szef sztabu batalionu por. Genady Sprężuk i chyba on zadecydował, że zajmiemy pozycję w budynku, a dopiero rano wyjdziemy na zewnątrz, pójdziemy do przodu lub okopimy się. Tak też zrobiliśmy. W budynku ludności cywilnej ani powstańców nie było. Niemców też nie było ani widać, ani słysząc. By się nie demaskować, swoje ckm-y umieściliśmy nie w oknach, lecz w ich pobliżu. Gdy rozmieściliśmy się po pokojach, w pewnym momencie rozległa się silna detonacja. Jak się okazało, w jednym z nich wybuchła mina zabijając jednego z oficerów. Inny wyszedł przed budynek, dostał serię w brzuch i bardzo cierpiał. Nie widząc żadnego dla siebie ratunku i pomocy, zastrzelił się. [...] Rano, po prawie nieprzespanej nocy wyszedłem z budynku, by się rozejrzeć i ewentualnie okopać. Znajdowałem się akurat w wykonanym uprzednio przez Niemców, a może powstańców okopie, gdy nagle posypały się strzały. W lewej ręce miałem nagan, w prawej granat, który rzuciłem, ale niezbyt daleko, bo rękę miałem już niesprawną. W pewnej chwili nagan wypadł mi z ręki, bo trafił w nią nieprzyjacielski pocisk. Usłyszałem: Hände hoch! Z trudem podniosłem obie ręce do góry. Przy obu bokach poczułem lufy karabinów i po chwili zostałem powierzchownie obszukany”⁴.

⁴ B. Dańko, *Nie zdążyli do Andersa. Berlingowcy*, Londyn 1992, s. 205.

Berlingowcy zostali rozbici, a straty w zabitych, rannych i wziętych do niewoli były niewyobrażalne: ponad 700 żołnierzy. Otoczona część dostała się do niewoli, a niedobitki (w tym wielu rannych) wycofały się nad brzeg w oczekiwaniu na ewakuację.

Nieudana operacja do dzisiaj budzi wiele kontrowersji, a niektórzy uważają, że była to celowa prowokacja. Sam Berling w swych wspomnieniach opowiada, jak otrzymał informację od zwiadowców, którzy rzekomo dotarli do powstańczego Śródmieścia, do dowódcy Polskiej Armii Ludowej płk. Juliana Skokowskiego. Akcja desantu pomiędzy mostami miała uzyskać wsparcie powstańców ze Śródmieścia, atakujących w stronę Wisły po osi al. 3 Maja. Działanie to było podobno uzgodnione między gen. Berlingiem a płk. Skokowskim. I dlatego berlingowcy po wylądowaniu nacierali w stronę Śródmieścia, a nie skręcili w kierunku Czer-

■ KOLUMNA JEŃCÓW ŻOŁNIERZY POLSKICH Z ARMII GEN. BERLINGA. FOT. WIKIMEDIA COMMONS



niakowa. Berling napisał: „Niestety, sygnały rakiet pozostały bez odpowiedzi. Płk. Skokowski nie ruszył z miejsca [...]”⁵.

DO OSTATNIEGO NABOJU...

Kiedy żołnierze Berlinga wykrwawiali się w bezowocnej walce pomiędzy mostami, dowodzący powstańcami na Czerniakowie ppłk. „Radosław” postanowił wycofać swoich ludzi. Nie widząc sensu dalszej obrony oraz mając małe szanse na ewakuację za Wisłę, większość powstańców w nocy z 19 na 20 września odeszła kanałami na Mokotów.

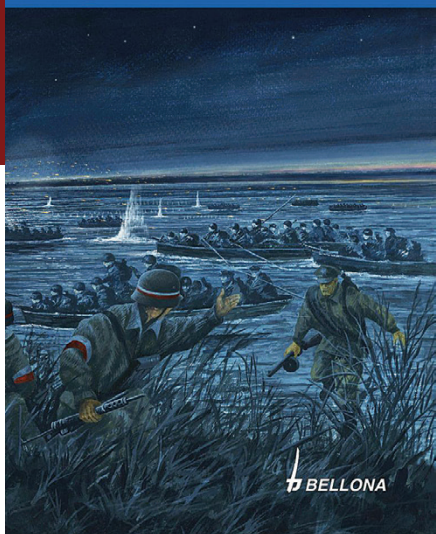
Na Czerniakowie pozostał kpt. Ryszard Białous „Jerzy” z garstką powstańców, głównie z baonu „Zośka”, oraz berlingowcy z mjr. Łatyszonkiem. Oczekiwali na obiecaną ewakuację, ponieważ 20 września w dowództwie 1 Armii WP na prawym brzegu zapadła decyzja o zaprzestaniu przepraw wojska przez Wisłę. „Jerzy” pozostał na przyczółku, gdyż nie chciał zostawić bez opieki wielu rannych powstańców. Powoli wyczerpywała się wola obrony wśród Polaków. Duża część żołnierzy z 3 Dywizji oraz powstańców rozpoczęła samorzutnie próbę ewakuacji przez rzekę na pojedynczych pojawiających się łodziach. Inni próbowali przepłynąć rzekę w pław. Wielu rannych koczowało na brzegu oraz na wpółzatopionym statku „Bajka”, w oczekiwaniu na obiecane łodzie i ewakuację.

Niemieckie uderzenia wbiły się coraz głębiej w polskie stanowiska, dochodząc do samego brzegu i biorąc coraz więcej jeńców, których popędzono do hali „Społem”. Tam Niemcy, przeszukując, grabiąc i bijąc zatrzymanych, wyszukiwali pośród nich powstańców, których rozstrzelano w sąsiedniej hali. „Taki los spotkał też kilka dziewcząt, m.in. jedną z najdzielniejszych kobiet Powstania – łączniczkę »Szympana« (Maria Cetys). Nie uchroniło jej to, że miała amputowaną przed miesiącem rękę; na pytanie »Bist du Banditin?« odpowiedziała z godnością: »Jestem żołnierzem Armii Krajowej«, za co natychmiast ją zamordowano”⁶.

W ostatnich dniach Polacy bronili się już tylko w dwóch budynkach: przy ul. Sołec 53 i ul. Wilanowskiej 1. Ostatni obrońcy spróbowali przebić się do Śródmieścia, ale udało się to tylko kilku najbardziej zdesperowanym, w tym kpt. „Jerzemu”. Pozostali żołnierze i powstańcy wraz z rannym mjr. Łatyszonkiem dostali się do niemieckiej nie-

⁵ Z. Berling, *Wspomnienia. Wolność na przetarg*, Warszawa 1991, s. 371.

⁶ A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, Warszawa 2018, s. 865.



woli rankiem 23 września. Tego dnia Niemcy zajęli teren przyczółka, biorąc wielu jeńców i mordując jego obrońców (m.in. ks. Józefa Stanka „Rudego” powiesili na jego własnej stule). Niemcy w swoich dokumentach docenili skuteczność polskiej obrony na Czerniakowie. Otóż zanotowali, że „walka o ostatni dom trwała tylko 24 godziny”⁷, że budynek ten „broniony był przez przeciwnika z wprost fanatyczną zaciętością”⁸, a Polacy „walczyli aż do ostatniego naboju”⁹. Według niektórych relacji dopiero 2 października z przechylonego pokładu „Bajki” wzięto do niewoli ostatnich kilkudziesięciu rannych obrońców Czerniakowa.

Akcja desantowa na przyczółku czerniakowskim oraz pomiędzy mostami kosztowała armię gen. Berlinga olbrzymie ofiary. Podczas przepraw i prób niesienia pomocy powstaniu zginęło oraz zaginęło (utonięło w rzece lub dostało się do niewoli) ok. 1700 żołnierzy z 3 DP, a 600 zostało rannych. Ponadto na Czerniakowie zginęło: 700 powstańców od „Kryski”, 300 powstańców od „Radosława” oraz ok. 1200 cywilów. Walki na Czerniakowie w sposób wyjątkowy pokazały (choć przez moment), że był możliwy ponad politycznymi podziałami wspólny front walki przeciwko Niemcom o wyzwolenie Warszawy.

⁷ A. Borkiewicz, *Powstanie...*, s. 878.

⁸ T. Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie. Siły zbrojne III Rzeszy w walce z Powstaniem Warszawskim 1944*, Warszawa 2011, s. 142.

⁹ A. Borkiewicz, *Powstanie...*, s. 881.



Szymon Nowak (ur. 1973) – historyk, pracownik Muzeum Dzieci Polskich – ofiar totalitaryzmu w Łodzi. Autor książek: *Warszawa 1944. Alternatywna historia Powstania Warszawskiego* (2014); *Oddziały Wyklętych* (2014); *Dziewczyny Wyklęte* (2015); *Bitwy Wyklętych* (2016); *Dziewczyny Wyklęte 2* (2016); *Zdraycy Wyklętych* (2017); *Niechciani generałowie. Sosabowski, Maczek, Bór-Komorowski i inni. Powojenne losy polskich oficerów* (2018); *Dworzec Gdański 1944* (2019); *Lekarz z Auschwitz* (2020); *Czerniaków 1944* (2022) i in.

BITWA NAD BZURĄ

RELACJA JERZEGO PERTKIEWICZA

P

amiętam pierwszy nalot 1 września. Samoloty leciały wysoko, trudno było rozróżnić i myśmy pomyśleli: „Jakie te nasze samoloty piękne”. I patrząc tak w górę, nagle zobaczyliśmy, że koło tych samolotów wzbuchają pociski. Bo to leciały niemieckie samoloty i nasza artyleria je ostrzeliwała. Strącono tam jeden. Zorientowaliśmy się, że to już jest wojna, właśnie się rozpoczęła. Po trzech dniach dostaliśmy rozkaz ewakuacji. Ponieważ byliśmy w Armii „Poznań”, więc z tą Armią, w grupie generała Knolla¹, przeszliśmy cały szlak bojowy aż do Warszawy – poprzez Ceków, Turek, Kutno, Dąbie nad Nerem. Potem była bitwa nad Bzurą. Bardzo wyczerpująca, bo w ciągu dnia byliśmy na pozycjach obronnych albo w natarciu. Ale jak

myśmy cały dzień walczyli, Niemcy nas rozpoznali i w końcu zaczęli ostrzeliwać artylerią, wyrządzając nam duże straty. Dlatego trzeba było się w nocy przemieszczać, więc po nieprzespanym dniu następowała nieprzespana noc. Trzeba było maszerować kilkanaście kilometrów na inne pozycje – pas obronny się kurczył coraz bardziej. No i wtedy [...] tak sobie pomyślałem: „Jak to Sienkiewicz kiedyś fantazjował, że żołnierze jechali na koniach i spali”. Wtedy się przekonałem, że można spać, a właściwie drzeć, idąc. Żołnierze brali się pod rękę, zamykali oczy i równomiernie szli, szli i drzemali. Ja jednak, jako początkowo zastępca dowódcy plutonu, musiałem pilnować całości, żeby się wojsko nie rozciągało. Oczywiście się zamykały. Czasem je zamknąłem i nim otworzyłem, wpadałem na drzewo albo lądowałem w rowie. Raz przychodzi do mnie mój kapral obserwator i mówi: „Panie podchorąży, pan nie pali papierosów, ale tutaj mam papierosa i niech się pan sztachnie, to pan poczuje w bebechach”. Faktycznie. Wte-

¹ Edmund Knoll-Kownacki (1891–1953) – generał brygady Wojska Polskiego, w czasie wojny obronnej 1939 r. dowodził Grupą Operacyjną „Koło” w składzie Armii „Poznań”, przemianowaną 6 września na Grupę Operacyjną gen. Knoll-Kownackiego. Prowadził główne uderzenie Armii „Poznań” w bitwie nad Bzurą, następnie przedarł się przez Puszcze Kampinoską do Warszawy, gdzie po kapitulacji dostał się do niemieckiej niewoli.



■ POWRÓT PIESZY Z IV MIĘDZYNARODOWEGO JAMBOREE SKAUTOWEGO W GÖDÖLLŐ NA WĘGRZACH W 1933 R.
JERZY PERTKIEWICZ DRUGI OD PRAWEJ W DOLNYM RZĘDZIE. FOT. ARCHIWUM RODZINY PERTKIEWICZÓW

dy zacząłem palić papierosy, bo otrzeźwiałem. Działo kilka godzin, później znowu po nie sięgałem i tak nauczyłem się palić. Robiłem to tylko w nocy.

Dużo można by mówić o bitwie nad Bzurą, bo to dopiero była bitwa... Zdobywanie dworca Ozorków było krwawe, bardzo ciężkie. Trzeba było przejść zapórę ognia artyleryjskiego. Nadzialiśmy się na czołgi niemieckie. W końcu zdobyliśmy ten dworzec Sierpów. [...] Maszerowaliśmy [...] w kierunku na Leśmierz, na Ozorków, w końcu na Młodzieszyn i przeprawa przez Bzurę. Bardzo to była ciężka przeprawa, bo byliśmy ostrzeliwani

przez lotnictwo i przez artylerię. A nasza kompania była kompanią osłonową artylerii, działa były ciągnięte przez konie. [...] Ja tam miałem ubezpieczenie z prawej strony. Stoczyłem krótką, ale skuteczną walkę z Niemcami, którzy chcieli nas zaskoczyć. Miałem do dyspozycji karabin maszynowy. Tak że udało się przejść przez tę Bzurę, ale ze stratami – jak to już bywa na wojnie. Doszliśmy do Puszczy Kampinoskiej i nasz pułk maszerował drogą piaszczystą, [...] którą ewakuowana była też artyleria. I utkwiał mi w pamięci taki [moment], gdy konie padły z wysiłku i artylerzyści sami zaprzęgli się do zaprzęgu

i ciągnęli działa po piaszczystej drodze. Myśmy się wtedy do nich dołączyli i też pchaliśmy, żeby to jednak wypchać na jakąś możliwie twardszą drogę. 10 września 1939 r. to była niedziela. Nacieraliśmy od strony Łęczycy w kierunku Sierpowa, wzdłuż toru kolejowego. Moja kompania szła, nacierała na prawym skrzydle i zaraz po opuszczeniu Łęczycy Niemcy zaczęli nas ostrzeliwać artylerią. Był to ogień zaporowy. Na czym to polega? Otóż pociski wybuchają w niedużej odległości jeden od drugiego, a zasięg ranienia jest nawet i ponad 100 m – to zależy od pocisku i od zapalnika. Myśmy byli szkoleni, jak pokonywać taki ogień, więc jeśli wybuchł jakiś granat artyleryjski, to trzeba było biec do tego miejsca. Bo pocisk artyleryjski nigdy nie pada w to samo miejsce, gdyż po każdym strzale następuje poruszenie się działa. Trzeba je na nowo ustawiać, na nowo celować i nie zdarzają się trafienia w to samo miejsce. Ogień zaporowy dawano zawsze przed nami, a wtedy wśród żołnierzy było wielkie napięcie – żeby zdążyć przeskoczyć. Aby przeskoczyć tam jakoś tak, żeby uniknąć ranienia. Byłem w tak wielkim napięciu, że nawet nie wiem, kiedy zo-



poddali się. Zdobyłem pierwszych jeńców. Zrobiło to na mnie wielkie wrażenie, tyle że nie wiedziałem, co mam z nimi zrobić. Przecież natarcie musi iść dalej. Ale że to

 **JERZY PERTKIEWICZ**
W PODCHORĄŻÓWCE, 1938 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

był dworzec, kazałem zamknąć tych jeńców w poczekalni i postawiłem wartownika. I wtedy podchodzi do mnie jeden żołnierz, mówi: „Panie podchorąży, mamy tutaj dywersanta”. „Co takiego?”. „A! Tu jest jeden żołnierz, który jest dywersantem”. Podchodzę, patrzę się na niego, a siedzi żołnierz niemiecki, ma opuszczone spodnie i dużą ranę między kolanem a biodrem. Krwawiącą ranę. Mnie to zaskoczyło. Wołam sanitariusza, a żołnierze mówią – psychoza już

stałem ranny w rękę, w ramię. Byłem młody, działałem w stresie. W końcu doszliśmy blisko dworca, aż do pozycji niemieckich. Mój pluton był wysunięty zupełnie na prawo, byliśmy na prawym skrzydle. Ja wtedy dałem rozkaz: „Bagnet na broń!”. Wszyscy z bagnetami na broni krzyczeliśmy „Huraaa!!!”. I [...] ku naszemu zdumieniu Niemcy nie podjęli walki, poddali się. Część z nich uciekła, część

był dworzec, kazałem zamknąć tych jeńców w poczekalni i postawiłem wartownika. I wtedy podchodzi do mnie jeden żołnierz, mówi: „Panie podchorąży, mamy tutaj dywersanta”. „Co takiego?”. „A! Tu jest jeden żołnierz, który jest dywersantem”. Podchodzę, patrzę się na niego, a siedzi żołnierz niemiecki, ma opuszczone spodnie i dużą ranę między kolanem a biodrem. Krwawiącą ranę. Mnie to zaskoczyło. Wołam sanitariusza, a żołnierze mówią – psychoza już

była taka – że to jest szpieg. Dlaczego? Bo on się nazywał Chlodowski i nazwisko miał na koszuli wyhaftowane, jak zresztą każdy żołnierz w Niemczech. Pytam się go po niemiecku o imię i nazwisko, a on mówi: „Ich bin Chlodowski”. Miał dokumenty, sprawdzam – tak samo. Wytłuma- czyłem żołnierzom, o co chodzi, kazałem chłopaka opatrzyć i go zostawiliśmy, żeby potem go zabrali sanitariusze. [...]

W natarciu od Łęczycy w kierunku Sierpowa byłem ranny w rękę. Nie odczu- łem tego, bo byłem w stresie. Wieczorem nas zlurowali i skierowali na drugą stronę drogi, gdzie była taka [...] duża cegielnia. Przed nią było wystawionych dużo wy- palonych cegieł, a myśmy pokotem spali w cegielni. Człowiek był zmęczony, zasną- łem od razu, ale w nocy się zbudziłem, bo coś mi tak ta ręka przylegała do koszuli. Ruszyłem nią, koszula przylepiona była do ciała. Odczepiłem, zaczęła krwawić. Zobaczyłem krew na ręce, no i wtedy do- piero zaczęło mnie boleć. Zrobiłem so- bie opatrunek i w dalszym ciągu brałem udział w bitwie, we wszystkich walkach, co trwały nad Bzurą. Tego dnia masze- rowaliśmy przez Kutno, a tam był szpital wojskowy. Pomyślałem: „Pójdę do tego szpitala, żeby mi tę ranę opatrzyli”. Przy- szedłem tam, nie było światła w ogóle, ciemno, tylko przy świeczkach lekarz operuje. Pielęgniarka czy ktoś tam powie-

dział: „Musi pan odczekać, bo naprzód operacja, opatrunki później. A ja panu tu- taj tylko plastrem to zalepię”. I na tym się zakończyło.

Wracając do walk to w Młodzieszzy- nie [...] był dwór [...] niedaleko Bzury. Tam kwaterował sztab pułku. Przeżyłem w nim taką historię. Otóż dowódcą puł- ku był płk Gryl², którego znałem przed wojną z pułku. Zostałem tam skierowany do pułkownika, nie pamiętam już, w ja- kim celu. [...] Do niego był telefon z arty- lerii, że na nich nacierają czołgi. Co mają robić? Pułkownik odpowiada: „Strzelać! Strzelać aż do wyczerpania amunicji!”. Po chwili woła mnie i mówi: „Panie pod- chorąży, niech pan weźmie dwóch ludzi na patrol. Trzeba pójść do [...] mjr. Bo- ryczki³ i powiedzieć mu, że tam o któ- rejsz godzinie ma się wycofać w stronę

² Florian Gryl (1892–1974) – pułkownik, w kampanii wrześniowej 1939 r. dowódca 29 pp w składzie 25 DP. Walczył na szlaku bojowym 29 pp od Kalisza poprzez walki nad Bzurą, a na- stępnie przebił się do Warszawy, gdzie uczestni- czył w jej obronie w rejonie Wawrzyszew-Bielany i na Ochocie w rejonie Dworca Zachodniego. Za męstwo na polu walki odznaczony Orderem Vir- tuti Militari kl. V. Po kapitulacji Warszawy trafił do niewoli niemieckiej.

³ Prawdopodobnie Stefan Boryczko (1896– 1989) – podoficer Legionów Polskich, major pie- choty Wojska Polskiego II RP i Armii Krajowej, od 1934 r. oficer rezerwy w korpusie oficerów piechoty. Jesienią 1939 r. przeniósł się z Poznania na Kielecczynę, gdzie następnie podjął działal- ność konspiracyjną.

brodu nad Bzurą”. Odpowiedziałem, że nie mam tu żołnierzy. A wtedy pojawiło się dwóch młodych harcerzy. „My pójdziemy z panem” – mówią. Ci dwaj młodzi chłopcy poszli ze mną drogą okrężną. Dotarłem do wodcy, przekazałem mu meldunek i potem poszliśmy na skróty wzdłuż lasu, wzdłuż lizjery⁴ lasu. Było tam zabudowanie, a byłem bardzo głodny. Mówię: „Wstąpimy do tego zabudowania, może tam coś dostaniemy jeść”. Weszliśmy do środka – pusto, tylko na półce stały konfitury. No więc te konfitury sobie jemy, a w tym czasie podchodzi dwóch Niemców. My ich widzieliśmy i zrobiliśmy zasadzkę. „Ręce do góry!”, Niemcy podnieśli ręce i zabraliśmy im broń. Ci harcerze naturalnie strasznie się ucieszyli, bo dostali po Niemcach karabiny i pasy. Zaprowadziliśmy Niemców do sztabu, żeby ich przesłuchali, poza tym, żeby zasięgnąć języka. Dlaczego mówię o tych harcerzach? Bo trzymali się mnie już do końca wędrówki do Warszawy. Spisali się bardzo dzielnie. W Puszczy Kampinoskiej, gdy Niemcy nacierali z jednej strony, nie pamiętam, jaka to miejscowość, oni z tymi karabinami strzelali do Niemców razem



■ REWERS NIEŚMIERTELNIKA
NALEŻĄCEGO DO JERZEGO
PERTKIEWICZA, Z PODWÓJNIE
WYRYTYM MIEJSCEM I ROKIEM
URODZENIA: KALISZ 1920.
FOT. ARCHIWUM RODZINY
PERTKIEWICZÓW

z nami. Ja ich przedstawiłem potem do Krzyża Walecznych i oni go dostali, ci młodzi chłopcy. W Puszczy Kampinoskiej wojsko się rozsypało, bo tam były ciągle naloty nieprzyjacielskie. Niemcy rzucali bomby bez żadnego planu. Widzieli tylko, że gdzieś coś się rusza, a już sztukasy nurkowały i bombardowały nas. Puszcza Kampinoska pochłonęła dużo ofiar. W końcu dotarliśmy do Łomianek. Tam była koncentracja, zbiórka całego pułku. Z naszego batalionu zostało nas bardzo mało. Jak się po wojnie okazało, pod Łęczycą zginęło 505 żołnierzy z naszego pułku – w tych działaniach na Sierpów, Ozorków czy Leśmierz. To jest duża ilość, tych 505 żołnierzy. To są dane, o których dowiedziałem się po wojnie, bo byłem tam na cmentarzu i tam to przeczytałem. Stamtąd trzeba było się przedostać do Warszawy. Nocą przemaszerowaliśmy do miejscowości Młociny, za Bielanami, w stronę zachodnią. Tam zasililiśmy placówkę, placówkę obronną, koło szosy.

Oprac. Grzegorz Łeszczyński

⁴ Pasa granicznego.

Jerzy Pertkiewicz (1920–2018) – pułkownik rezerwy WP, dowódca plutonu we wrześniu 1939 r., żołnierz AK „Drzazga”, kaliski harcerz, harcmistrz, doktor farmacji.

Urodził się w 1920 r. w Czortkowie nad Seretem. Jego ojciec Zygmunt był magistrem farmacji, matka Stefania ukończyła Konserwatorium Muzyczne we Lwowie w klasie fortepianu. W Kaliszu Jerzy Pertkiewicz ukończył Gimnazjum im. Adama Asnyka i zaangażował się w działalność harcerską. Był najmłodszym reprezentantem Polski na Zlocie Skautów Słowiańskich w Pradze w 1931 r., uczestniczył w IV Międzynarodowym Jamboree w Gödöllő na Węgrzech w 1933 r. Jego wielką pasją była gra na skrzypcach.

Po zdaniu matury jako ochotnik zgłosił się do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Szczypiornie, którą ukończył w 1939 r. Tuż przed wybuchem wojny otrzymał przydział do 29 Pułku Strzelców Kaniowskich i jako plutonowy podchorąży został dowódcą plutonu strzeleckiego. Ze swoim pułkiem w składzie Armii „Poznań” brał udział w bojach pod Cekowem, Turkiem, Sierpowem, Łęczycą i Kutnem. Został dwukrotnie ranny w walkach o Sierpów, podczas których dowodził atakiem swojego plutonu na bagnety. Brał udział w bitwie nad Bzurą, w której wyprowadził z okrążenia swój pluton, a następnie przez Puszcę Kampinoską przebił się do Warszawy. Bronił miasta w rejonie Bielani i tam został ponownie ranny. W końcowej fazie obrony miasta walczył na stacji kolejowej Warszawa Zachodnia. Wtedy otrzymał trzy rany. Ostatnie z obrażeń było tak ciężkie, że stracił przytomność i został uznany za poległego. W nocy na pobojowisku odnaleźli go kolejarze i zorganizowali transport do szpitala polowego. Tam po operacji ratującej życie odszukała go matka i jako sanitariuszka objęła nad nim opiekę.



Po kilkumiesięcznej kuracji, kiedy Niemcy wyszukiwali zdrowiejących oficerów i kierowali ich do oflagów, zbiegł ze szpitala i powrócił do rodzinnego Kalisza. Po wysiedleniu rodziny do Tarnowa wstąpił tam do Związku Walki Zbrojnej, a później został dowódcą 3 plutonu w kompanii „Regina” w batalionie „Barbara” 16 pp AK dowodzonego przez kpt. Eugeniusza Borowskiego „Leliwę”. Wziął udział w trzymiesięcznym szlaku bojowym jednostki w akcji „Burza”. W największej bitwie jednostki – pod Jamną – był dowódcą sekcji dywersyjnej samodzielnego plutonu „Regina II”. Po kontuzji odesłano go do sztabu, dzięki czemu uniknął śmierci, kiedy Niemcy w Dąbrach otoczyli i zlikwidowali jego oddział.

Po wojnie zamieszkał w Tarnowie. Skończył farmację na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez lata pracował w aptekach, a w 1979 r. obronił pracę doktorską. Był znaną postacią publiczną ziemi tarnowskiej. Uzyskał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Tarnowa. Zmarł 30 czerwca 2018 r. w wieku 98 lat. Odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Medalem Wojska czterokrotnie.

PEŁNA NOTACJA NA PORTALU OPOWIEDZIANE.IPN.GOV.PL

[WEJDŹ NA STRONĘ](#)

OPOWIEDZIANE 
ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN



KRYSTYNA HESKA-KWAŚNIEWICZ, ZDZISŁAWA
MOKRANOWSKA, *JA I MOJE KSIĄŻKI – TO JEDNO.*
ROZWAŻANIA O PISARSTWIE ZOFII KOSSAK,
WARSZAWA 2024, 728 S.
(SERIA „LITERATURA I PAMIĘĆ”)



TOMASZ SZTURO

PONAD OTCHŁANIĄ HISTORII

Biografie pisarzy pozostają zazwyczaj odległe od kreowanych przez nich światów. Opisywane wartości i szlachetne postawy najczęściej są projekcją dawnych ideałów – poturbowanych przez konformizm i małostkowość. Zupełnie inaczej wygląda to u Zofii Kossak, której życie i pisarstwo układają się w jedną opowieść – głęboką, kunsztowną i dramatyczną. Stąd trudno o lepszy tytuł niż ten wybrany przez Krystynę Heskę-Kwaśniewicz i Zdzisławę Mokranowską: *Ja i moje książki – to jedno*.



ryje się pod nim sporządzony z wdziękiem i wyczuciem przewodnik po twórczości Zofii Kossak. Jego autorki przeprowadziły rzetelną, wszechstronną analizę tego pisarstwa, nie wpadając przy tym

w manierę akademickiego mędrkowania. W dyskretny sposób dobywają jego niuanse i węzłowe punkty, wskazują refleksy biograficzne i odsłaniają miejsca symboliczne o szczególnym znaczeniu. Docierają do punktów kluczowych, do najgłębszej istoty tego do-

robku. I choć książka Krystyny Heski-Kwaśniewicz oraz Zdzisławy Mokranowskiej to praca imponujących rozmiarów (ponad 700 stron tekstu), nie nuży – przeciwnie jest pasjonująca, bo takie też są koleje życia i twórczości Zofii Kossak. Odcisnięta jest w nich uniwersalna prawda o świecie i człowieku, ale też kulminacyjne momenty historii Polski w wieku XX, z jej dramatami i wciąż niedopowiedzianą narracją. A żaden z tych dramatów autorce *Przymierza* nie został oszczędzony.

Zofia Kossak to postać o unikatowym formacie, jakby z innego wymiaru. Bez względu na to, czy spojrzymy na nią w aspekcie etycznym, literackim czy intelektualnym, zobaczymy osobowość wybitną. Ta ponadprzeciętna skala dla wielu jest jednak problematyczna; postać Kossak w niektórych kręgach do dziś budzi kontrowersje; wciąż można spotkać się z fałszywymi, zupełnie nieestosownymi opiniami na jej temat (szczególnie dotkliwe są tu pomówienia o antysemityzm wymierzone w osobę, która nie tylko zainspirowała powstanie „Żegoty”, ale też osobiście ratowała Żydów z narażeniem życia swojego i swoich dzieci). To efekt jej nieugiętej postawy w postrzeganiu świata, bo choć nie była kategoryczna w sądach, to

nie odstępowała od moralnych zasad zakorzenionych w Ewangelii. Obecnie więc były jej konformizm i pisanie wbrew przekonaniom. Stąd ta złość niektórych. Z Ewangelii też brała się jej niezwykła odwaga. I godność, z którą odpowiadała na wszystkie przeciwności losu oraz historii i o którą upominała się w swoim pisarstwie. To w trosce o godność kryje się szacunek dla bliźnich i wyższy porządek, sens przeciwstawiony ciemności i zamiętowi. Przy tym ta niezwykła postać ujmowała skromnością i dobrocią, dlatego mieszkańcy Górek Wielkich mówili o niej „Nasza Pani”, podkreślając jej serdeczność i otwartość.

Zofia Kossak pochodziła z rodziny o znakomitych tradycjach artystycznych. Była wnuczką cenionego malarza Juliusza Kossaka i bratanicą także uznanego malarza Wojciecha Kossaka, sama również podjęła studia malarskie w Szkole Sztuk Pięknych, a później (w latach 1913–1914) w szkole rysunków École des Beaux-Arts w Genewie. Choć wkrótce pędzel zamieniła na pióro, zawsze znać będzie u niej tę malarską wrażliwość – z plastycznością opisu, z wyczuciem kształtu i barwy. W trakcie genewskich studiów wysłuchiwała też wykładu francuskiego historyka religii Georges’a Goyau, któ-

ry miał wyrzucić przełomowe wrażenie na jej religijności¹.

Niedługo po wybuchu I wojny światowej przerwała studia, wróciła do Polski, wyszła za mąż za Stefana Szczuckiego i osiadła na Wołyniu. Stamtąd rodzinę Szczuckich wyгнаło pandemonium rewolucji 1917 r., co stało się tematem jej powieściowego debiutu, *Pożogi*. Co ciekawe, chociaż powieść okazała się dużym wydarzeniem: wywołała międzynarodowy rezonans, to sama autorka zdystansuje się od niej po latach, niezadowolona i z warsztatu, i ze sposobu przedstawienia świata. Będzie to też jedyna powieść sygnowana nazwiskiem Kossak-Szczucka.

W roku 1922 zmarł doświadczony porewolucyjny zamęt Stefan Szczucki, a jakiś czas później Zofia Kossak osiadła w Górkach Wielkich i w roku 1925 wyszła za mjr. Zygmunta Szatkowskiego, z którym spędziła resztę życia. Szybko też zapalała miłośćią do nowych pejzaży i folkloru. Z szacunkiem pisała o mieszkańcach Śląska Cieszyńskiego, z pasją oddawała się pieszym i rowerowym wycieczkom, miała być też najlepszą – po Ferdynandzie

Goetlu – narciarką wśród pisarzy². Prowadziła bujne życie literackie, publicystyczne i intelektualne. W jej otwartym domu gościli m.in. Maria Dąbrowska, Melchior Wańkowicz, Aleksander Kamiński, Jan Dobraczyński, Jan Sztaynger, a nawet Witkacy³.

Ten rytm życia w Górkach Wielkich został brutalnie przerwany wybuchem II wojny światowej. Dzieła Kossak trafiły na listę książek zakazanych, ona sama była poszukiwana przez niemieckie władze (przede wszystkim za *Nieznany kraj*). Przeniosła się do Warszawy i zaangażowała w działalność podziemną. Przechowywała ukrywających się przed Niemcami działaczy i pisała do konspiracyjnych czasopism, pomagała też dostarczać komunikanty więźniom Pawiaka. Od 1942 r. kierowała Frontem Odrodzenia Polski. W tym samym roku ukazał się jej głośny *Protest!*, w którym pisała: „Kto milczy w obliczu mordu – staje się współnikiem mordercy. Kto nie potępia – ten przyzwala”⁴. Był to bezprecedensowy w okupowanej Europie akt odwagi i wsparcia dla prześladowanych przez Niemców Żydów. Właśnie z *Protestu!* wyłoniła się „Że-

¹ K. Heska-Kwaśniewicz, Z. Mokranowska, *Ja i moje książki – to jedno. Rozważania o pisarstwie Zofii Kossak*, Warszawa 2024, s. 34.

² *Ibidem*, s. 39.

³ *Ibidem*, s. 40.

⁴ *Ibidem*, s. 65.

gota”, która powstała jako Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty, a parę miesięcy później przekształciła się w Radę Pomocy Żydom „Żegota” przy Delegaturze Rządu RP na Kraj. To Zofia Kossak wymyśliła zaczerpnięty z III cz. *Dziadów* kryptonim, a sama organizacja była jedynym tego typu przedsięwzięciem w okupowanej Europie. Pisarka angażowała się bezpośrednio w pomoc Żydom, uczestnicząc w przerzucaniu ich z getta do tymczasowych lokali. Szczególnie dużo energii włożyła w ratowanie żydowskich dzieci.

We wrześniu 1943 r. Zofia Kossak została zatrzymana przez niemiecki patrol, który wziął ją za Żydówkę (była wychudzona i miała źle zafarbowane włosy). Trafiła na Pawiak, a później do KL Auschwitz-Birkenau, a Niemcy cały czas brali ją za Zofię Śliwińską (takie przyjęła konspiracyjne nazwisko), nie wiedząc, że aresztowali jedną z najważniejszych figur intelektualnych podziemia i autorkę zakazanych przez nich książek. W tym samym czasie co ona przebywał w KL Auschwitz jej najstarszy syn Tadeusz Szczucki, o czym pisarka nie wiedziała. Tragizmu dodaje tej sytuacji obozowa śmierć Tadeusza, której okoliczności Kossak nigdy nie poznała.

W obozie koncentracyjnym autor-ka *Krzyżowców* zaraziła się tyfusem, co

doprowadziło ją na krawędź śmierci. Ocaliła ją przewrotność losu: oto Niemcy poznali jej prawdziwą tożsamość i by przesłuchać tym razem Zofię Kossak, musieli utrzymać ją przy życiu – w dobrej kondycji. Została więc wyleczona i dożywiona, a następnie przewieziona z powrotem na Pawiak. Tam przeszła kolejną gehennę, miała zostać stracona, ostatecznie jednak wykupiono ją dzięki staraniom Delegatury Rządu. Później będzie stanowczo protestowała przeciw używaniu nazwy „Oświęcim” na określenie obozu koncentracyjnego: „Tam, gdzie ja byłam, to nie jest Oświęcim. Protestuję! Oświęcim to miłe, pocziwe miasteczko. Obóz koncentracyjny jest w Auschwitz”⁵.

Jej uwolnienie z Pawiaka nastąpiło niemal w przededniu wybuchu Powstania Warszawskiego, które Kossak wspierała, pisząc dla powstańczych czasopism i rozgłośni. Kilka dni po upadku powstania umarła jej schorowana matka, którą pisarka opiekowała się przez całą okupację. Zofia przeniosła się wraz z córką do Częstochowy, gdzie doczekała końca wojny. Wtedy nadeszło nowe niebezpieczeństwo.

Została wezwana do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przez samego Ja-

⁵ *Ibidem*, s. 27.

kuba Bermiana, szarą eminencję reżimu komunistycznego. I tam nastąpił kolejny z niezwykle zwrotów w życiu Zofii Kossak: Jakub Berman postanowił okazać wdzięczność za ocalenie dzieci swego brata Adolfa Bermiana i pomóc pisarce wyjechać na Zachód, sugerując, że pozostanie w kraju byłoby dla niej bardzo niebezpieczne. Zważywszy na ponurą sławę Jakuba Bermiana, gest zaiste przedziwny, niemniej z pewnością oszczędzający Kossak kolejnych prześladowań – choć niektórzy autorzy twierdzą, że jego sugestie były w istocie zawołaną groźbą, a Berman wymusił na niej wyjazd.

Trafiła do Londynu, a za nią pogłoska, że była sekretarką Bieruta, co wywołało wymierzoną w pisarkę lawinę kłamstw i pomówień, które ściągnęły na nią ostracyzm środowiska emigracyjnego. Znamienne, że ci, którzy wojnę spędzili na bezpiecznym uchodźstwie, z takim zapałem zabrali się do oczerniania postaci, która przez całą okupację stała w pierwszym szeregu, opłacając to piekłem Auschwitz. I niewiele zmienia tu fakt, że cała awantura była najpewniej efektem intryg komunistycznych władz. Tych samych, które autorce *Przymierza* odebrały polskie obywatelstwo. Chociaż pisarka została uhonorowana zaproszeniem przez królową Elżbietę,

wciąż panowała wokół niej zła atmosfera w emigracyjnych kręgach. Postanowiła zatem wraz z mężem osiąść na farmie w Kornwalii, gdzie oboje pracowali fizycznie, doglądając zwierząt i ziemi (karmili świnię, doili krowy, wypasali owce...). Niewiele zostawało sił i czasu na pisanie, ale przecież w tych okolicznościach powstał znakomity *Rok polski* – ułożony wedle miesięcy opis tradycji, zwyczajów i specyficznej duchowości polskiej, w której chrześcijaństwo przenika się z obrzędowością słowiańską. Trochę to arkadyjski obraz, w duchu soplicowskiej tęsknoty, niemniej dobyte z rzetelnych studiów.

Śmierć Stalina zmieniła układ władzy nad Wisłą, co otworzyło przed pisarką możliwość powrotu do kraju. Przyleciała do Polski 21 listopada 1957 r., na lotnisku z pompą witała ją oficjalna delegacja, a ona zaczęła od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” – co sumiennie pominęły wszystkie redakcje. Jej powrót był wydarzeniem, w całym kraju odbywały się autorskie spotkania, na które przychodziły tłumy ludzi. Osiadła w swoim dawnym domu, a właściwie w jego zrekonstruowanych przybudówkach, borykając się z mnóstwem problemów eksploatacyjnych i zaopatrzeniowych, a mimo to szczęśliwa.

Nie przestała jednak reagować na zło, stąd jej podpis pod protestem przeciwko wszechogarniającej cenzurze w 1964 r., zwanym później Listem 34. A warto zaznaczyć, że pisarka nie wycofała go, mimo różnych „sugestii” i dyskretnych nacisków. Z kolei w 1966 r. odmówiła przyjęcia nagrody państwowej z okazji tzw. Narodowego Święta Odrodzenia Polski 22 lipca, tłumacząc, że jako pisarka katolicka nie może przyjąć jej od władz, które postponują kopię obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, uchylając tym samym Jej kultowi⁶. Dodajmy, że nagroda wiązała się ze znaczącym dodatkiem finansowym, tak potrzebnym w utrzymaniu rodzinnego dworku. Rok później, w sierpniu, uczestniczyła w uroczystościach na terenie dawnego KL Auschwitz-Birkenau, po których zasnęła i już nigdy nie wróciła do zdrowia. Odeszła osiem miesięcy później. Pogrzeb odbył się w Wielki Czwartek, a na grobie Zofii Kossak umieszczono cytaty z Ewangelii według św. Mateusza: „Mowa wasza niech będzie: tak–tak, nie–nie”.

To niezwykle, jak bardzo biografia autorki *Przymierza* jest symetryczna z jej twórczością, osadzoną w trium-

wiracie Boga, historii i człowieka. Te trzy aspekty przenikają się, dążą ku sobie, wpisują się w siebie. Wydała Zofia Kossak kilkadziesiąt książek, z czego większość (może wszystkie) zdumiewa warsztatem, literackim kunsztem, formalnym nowatorstwem. To literatura pełna, wielopłaszczyznowa, nasycona sensem i głęboką refleksją. Do tego napisana z fabularnym nerwem, z niezwykle wycuciem emocji. Najbardziej znanym dziełem Kossak jest cykl *Krzyżowcy*, uzupełniony o *Króla trędowatego* i *Bez oręża*. Pisarka przygotowywała się do niego przez sześć lat, robiąc kwerendy i zbierając informacje od Paryża, przez Stambuł, Ateny, Egipt, aż po Jerozolimę. Ta imponująca praca przełożyła się na monumentalny efekt i dzieło wybitne. Ostatnia część cyklu, *Bez oręża*, odniosła duży sukces w Stanach Zjednoczonych, gdzie planowano nawet jej ekranizację, a za całą trylogię przepowiadano autorce Nagrodę Nobla⁷. Nie mniej wybitna jest powieść *Przymierze*, ale również inne tytuły (*Złota wolność*, *Legnickie pole*, *Błogosławiona wina*, *Dziedzictwo*) są znakomite w formie i głębokie w treści.

Niewątpliwie żywiołem tych książek jest historia. Zofia Kossak potrafiła

⁶ *Ibidem*, s. 28.

⁷ *Ibidem*, s. 52.

oddać psychologię minionych stuleci, ich specyficzną mentalność i często płytką, wyrachowaną religijność. Także koloryt wierzeń, malowniczych zabobonów i zwyczajów. Dużo w tych opowieściach legend i barwnych podań, które rozpalały wyobraźnię ówczesnych ludzi. Historia u Zofii Kossak nie jest tylko malowniczą przeszłością, nie jest też czasem zamkniętym. To medium służące pisarce do obrazowania uniwersalnych mechanizmów psychospołecznych. Bo właśnie z perspektywy psychologicznej rozpoczyna rekonstrukcję historii, nie pomijając jej aspektów społecznych, politycznych i filozoficznych. Kossak odsłania ukryte mechanizmy, które wprawiają historię wciąż w ten sam rytm. Dlatego sceny z *Krzyżowców* odzwierciedlają ponadczasową prawdę o ludzkim świecie. Jak obraz bizantyjskiej gawiedzi, która do rozpuku śmieje się z męki niewinnie oślepionych przez cesarskiego urzędnika. Albo scena z cesarską galerią, której pokład ocieka zbytkiem i luksusem, a pod nim gniją od ran i nieczystości galernicy.

To człowiek tworzy historię, to jest o nim opowieść. Dobywa więc Kossak z historycznej perspektywy najgłębszą prawdę o ludzkiej naturze, mroczną i pokrętną. Z przewagą zła, małostko-

wości i podstęp. Jak bowiem mówi Urban II w *Krzyżowcach*: „łacniej nieraz zawstydzić szatana niżli człowieka”⁸. Osoby szlachetne zazwyczaj więc przegrywają, cierpią, doznają rozczarowań i krzywd.

Zofia Kossak sama siebie określała pisarką katolicką, przy czym jej katolicyzm był głęboko humanistyczny. Nie ma w nim doktrynerstwa ani religijnego zaciętrzewienia. Znać u niej perspektywę ekumeniczną, w ewangeliczny sposób otwartą na bliźniego. Nie odmawiała Boga innym wyznanom – protestantom (*Złota wolność*) czy muzułmanom (w *Królu trędowatym* to Saladyn jest bliżej nauk Chrystusa niż krzyżowcy).

Nie wahała się też piętnować zbrodni dokonywanych przez katolików. Sporo w jej książkach ponadczasowej refleksji na temat religii, w imię której ludzie robią odrażające rzeczy, choć te biorą się nie z wiary, tylko mroku zalegającego ich wnętrza. Stamtąd pochodzi zło zalewające świat, bo w tym świecie niezmiennie działa szatan, świetny znawca psychologii, niezrównany w manipulowaniu ludzką naturą, tak zresztą podatną

⁸ Z. Kossak, *Krzyżowcy*, t. 1, Warszawa 2011, s. 125.

na jego zabiegi. Jednak Bóg kocha człowieka i wciąż są ci, którzy miłość tę odwzajemniają. W *Krzyżowcach* Ida de Hainaux stwierdza, że „być bodaj człowiekiem to rzecz trudna i piękna”⁹. To przecież za tych ludzi oddał życie Chrystus, toteż i w tym nędznym rojowisku wszelkiego zła są Jego naśladowcy. Jak bp Ademar z *Krzyżowców*, jak Baldwin IV, tytułowy *Król trędowaty*, jak św. Franciszek z powieści *Bez oręża*. Te postaci wskazują na największą z tajemnic – na Boga. To Bóg pozwala wznieść się z otchłani historii, wydzwignąć z odmętu zła. Bóg, który jest Miłością, który kryje się w najmniejszych, najnędźniejszych ludzkich wcieleniach. Ów Gość oczekiwany, który najgorszemu grzesznikowi daje szansę odmiany, okazję do heroizmu. To za Jego sprawą tam, gdzie zawodzą rośli, bitni wojownicy, rzeczy wielkich dokonują małuczy – jak Piotr Pustelnik, który zachował godność w najbardziej rozpaczliwej chwili oblężenia Antiochii. Jak diakon Bartłomiej, który stał się Bożym narzędziem, by skierować półżywych krzyżowców ku zwycięskiej szarzy.

Kossak rozważa o Bogu bez doktrynerstwa, bez pychy dogmatów.

Przypomina, że powinniśmy czcić go w prostocie wiary. Autorka *Przymierza*, wybornie znając Biblię, przekłada ją na egzystencjalny dramat istnienia. Portretuje kruchość i małość człowieka w obliczu tajemnicy Boga, strasznej Tajemnicy, jeśli próbować dotknąć jej ogromu i nieskończoności. I cała ta nieogarniona wielkość skupia się w cierpiącym, osamotnionym Jezusie, w którym wszyscy wierzący przewzyciężą swą nikczemność i śmiertelność. W ten sposób obrazuje też Kossak wielkość człowieka, która wykwita w poświęceniu i bezinteresownej miłości – w naśladownictwie Chrystusa. Jej figurą jest młody król Baldwin IV dotknięty trędem. Cierpiący, udręczony, ale przewzyciężający swą kruchość. Wpatrzony w Chrystusa, znajdujący siłę do niebywałych czynów, okazuje się znakomitym uczniem swojego Mistrza.

Z tej przemożnej, autentycznej wiary brała się niezwykła odwaga i siła Zofii Kossak. Z niej pochodzi prawda, którą tchnie jej literatura. Stąd jej moc dźwignia ku rzeczom wzniosłym i pięknym. I niezmiennie echo słów: „Niech mowa wasza będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi”.

⁹ Z. Kossak, *Krzyżowcy*, t. 2, Warszawa 2011, s. 108.

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty

od nr. 10 do nr. 12 2024 wynosi **18 zł.**

Otrzymają Państwo 3 kolejne numery pisma
(po 160 stron).

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu
płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Wszelkie informacje, w tym także o wysyłce zagranicznej,
pod numerem: (22) 544-57-19.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**